

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok IX

Warszawa, dn. 15 VI. 1952 r.

Nr. 24 (358)

STANISŁAW CIESŁAK

INICJATYWA BIEDOTY ROZWIJA MOSTY...

PRZED wojną kontraktowano w Polsce 4 artykuły rolnicze, dziś 124; przed wojną podpisywano rocznie ok. 300 tys. umów kontraktacyjnych, dziś ponad 4 miliony. Przed wojną kontrakty rolnicze i korzyści z nich płynące były ok. 60 proc. monopolem obszarnictwa, ok. 30 proc. — przywilejem kulactwa, a udział gospodarstw drobnych i średnich w kontraktacji nie przekraczał ok. 10 proc. Dziś ok. 20 proc. ogólnej liczby kontraktujących, to rolnicy z gospodarstw do 3 ha, ok. 23 proc. to rolnicy z gospodarstw od 3 do 5 ha, ok. 42 proc. — rolnicy posiadający od 5 do 10 ha gruntu.

Jedną z najważniejszych roślin przemysłowych kraju — burak cukrowy — przed wojną kontraktowało przeciętnie w grupie gospodarstw do 5 ha, co pięćdziesiąte gospodarstwo, w roku 1950 już co piąte; w grupie gospodarstw o wielkości od 5 do 10 ha przed wojną co dwudzieste piąte, w r. 1950 już co trzecie; z grupy gospodarstw od 10 do 20 ha przed wojną co dwudzieste, w r. 1950 — co czwarte.

Tych kilka liczb rzuca chyba dostatecznie wymowne światło na fakt, że kontraktacja w Polsce Ludowej, mimo tej samej co przed wojną nazwy, jest już czymś zupełnie różnym pod względem swej treści klasowej.

Dokonał się już w kontraktacji zasadniczy przełom, doszedł do głosu średniak, uaktywniła się biedota, kulak kontraktujący został poddany pod kontrolę planu. Ale dźwięnia kontraktacji działa w środowisku gospodarki drobnorolniczej, która rodzi co dzień kapitalizm, i dlatego w miarę rozwoju kontraktacji w Polsce Ludowej walka klasowa nie tylko nie wygasa, ale zaostrza się, zwłaszcza dziś, gdy wchodzimy w okres przełomowy, decydujący o rozwoju i przebudowie naszego rolnictwa.

Rzucmy np. okiem na listy korespondentów chłopskich tak licznie napływających w okresach jesiennej i wiosennej akcji siewnej. Cóż oni nam o tym mówią?

„U nas w gromadzie Drohiczyń — pisze ob. Zygmunt Bujno — kontraktu-

traktacji kulak zostaje poddany kontroli planu) — pcha nasze rolnictwo od ośmiu już lat *wciąż naprzód* ku wszechstronnemu rozwojowi, a więc do socjalizmu. Druga z nich reprezentowana przez kulaków i pewną (na szczęście coraz mniej liczną) część zależnych od nich średniaków wypychając biedotę z kontraktacji (zwłaszcza najbardziej dochodowych), przechwytyjąc przeznaczoną przecież głównie dla biedoty pomoc państwową, usiłuje cofnąć wstecz nasze rolnictwo z powrotem do kapitalizmu.

Trzeba, aby działaczom terenowym pracującym w dziedzinie kontraktacji (a jest ich przecież kilkadziesiąt tysięcy w kraju!) wskaźniki liczbowe planu nie przesłaniały nigdy obrazu tej walki, aby analizując wyniki swej pracy sprawdzali i to, na jakiej je drodze osiągnięto.

Korespondenci bowiem alarmują, że w wielu terenach (nawet w tych słabiej jeszcze uprzemysłowionych, gdzie biedota nie dorabia, tak masowo, jak gdzieś indziej w przemyśle) kontraktacja wielu upraw a zwłaszcza najbardziej opłacalnych jak np. burak, len, chmiel, rzepak itp. przesunęła się wyraźnie w latach 1950—1952 z gospodarstw drobnych do 3 ha do gospodarstw od 5 do 10 ha, a nawet w kierunku gospodarstw kulackich. Ze w niektórych terenach biedota dysponująca siłą roboczą (pod pretekstem braku sprzętu) wyciskana jest z kontraktacji, a przecież biedota dysponuje największym kapitałem w rolnictwie — rękami do pracy, może i umie walczyć o plony, tylko jej w tym pomóc. A trudno w wielu terenach uzyskać małorolnemu nie posiadającemu konia pomoc sąsiedzka do uprawy, pielęgnacji i odstawy buraków czy lnu (a nawet 15-arowca — plantacja buraków czy lnu wymaga co najmniej kilku dniówek konskich) itp. A popatrzmy jakimi możliwościami produkcyjnymi dysponuje biedota, nawet wtedy, gdy dorabia w zawodach pozarolniczych, jeśli się jej okaże pomoc.

Oto ob. Malinowski Stanisław, pracownik fizyczny GS-u w Grębocicach

ści ok. 70 q buraków; weźmy len: blisko 600 tys. plantacji o przeciętnej wielkości 25 arów i wydajności do 10 q słomy.

Jak administrować tą masą, jak realizować słuszne postulaty przemysłu w zakresie jakości surowca, terminu sprzetu i dostaw, określonych zabiegów pielęgnacyjnych, wydajności z ha?

Jest rzeczą jasną, że pod tym wzglę-

dem wielkie plantacje górują nad małymi. Dlatego przed wojną, gdzie np. 60 proc. zbiorów buraka pochodziło z obszarńicznych plantacji o przeciętnej wielkości 15 ha, ok. 30 proc. zbiorów z plantacji kulackich o przeciętnej wielkości kilku ha, a tylko 10 proc. zbiorów z drobnych plantacji łatwiej było kontrolować przemysłowi zarówno zabiegi pielęgnacyjne, jak i terminy dostaw.



Kontraktacja

Foto E. Gołowski

dem wielkie plantacje górują nad małymi. Dlatego przed wojną, gdzie np. 60 proc. zbiorów buraka pochodziło z obszarńicznych plantacji o przeciętnej wielkości 15 ha, ok. 30 proc. zbiorów z plantacji kulackich o przeciętnej wielkości kilku ha, a tylko 10 proc. zbiorów z drobnych plantacji łatwiej było kontrolować przemysłowi zarówno zabiegi pielęgnacyjne, jak i terminy dostaw.

Wydzięcia z trudności, wynikające z rozpylenia plantacji nie uzyskamy ani oglądając się wstecz, ani drepząc na miejscu, a tylko idąc naprzód, rozszerzając uprawę kontraktowanych roślin (przy większej jednak niż dotychczas opiece ze strony przemysłu) w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych. A są sygnały, że ta opieka jest wciąż jeszcze niewystarczająca. Oto np. powstałe nowe, wielkie gospodarstwo socjalistyczne w Kamieniu, pow. Złotów, woj. koszalińskie — nowa spółdzielnia produkcyjna. Podejmuje ona śmiało kontraktację buraka cukrowego na wielkim kilkohektarowym obszarze. Ale miejscowa cukrownia mało to widocznie obchodzi, nie zdaje sobie sprawy, że nowym spółdzielcom trzeba pomóc, aby nauczyli się po nowemu uprawiać buraki, nie tak jak uprawiali w swych drobnych gospodarstwach, ale inaczej w oparciu o nową technikę, maszyny itp. Nikt do spółdzielni z cukrowni nie zagląda. Rezultat łatwy do przewidzenia. Oto spółdzielnia nie mogąc sobie poradzić z robocizną (przy starych metodach uprawy) decyduje się na podział wielkiej plantacji na działki 13 arowe, które oddaje do obróbki i pielęgnacji poszczególnym członkom spółdzielni. Wyraźny krok wstecz, za który odpowiedzialność spada w dużym stopniu na cały aparat instruktorski, znajdujący się przecież przy każdej cukrowni.

Wydzięcia z trudności, wynikające z rozpylenia plantacji nie uzyskamy ani oglądając się wstecz, ani drepząc na miejscu, a tylko idąc naprzód, rozszerzając uprawę kontraktowanych roślin (przy większej jednak niż dotychczas opiece ze strony przemysłu) w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych. A są sygnały, że ta opieka jest wciąż jeszcze niewystarczająca. Oto np. powstałe nowe, wielkie gospodarstwo socjalistyczne w Kamieniu, pow. Złotów, woj. koszalińskie — nowa spółdzielnia produkcyjna. Podejmuje ona śmiało kontraktację buraka cukrowego na wielkim kilkohektarowym obszarze. Ale miejscowa cukrownia mało to widocznie obchodzi, nie zdaje sobie sprawy, że nowym spółdzielcom trzeba pomóc, aby nauczyli się po nowemu uprawiać buraki, nie tak jak uprawiali w swych drobnych gospodarstwach, ale inaczej w oparciu o nową technikę, maszyny itp. Nikt do spółdzielni z cukrowni nie zagląda. Rezultat łatwy do przewidzenia. Oto spółdzielnia nie mogąc sobie poradzić z robocizną (przy starych metodach uprawy) decyduje się na podział wielkiej plantacji na działki 13 arowe, które oddaje do obróbki i pielęgnacji poszczególnym członkom spółdzielni. Wyraźny krok wstecz, za który odpowiedzialność spada w dużym stopniu na cały aparat instruktorski, znajdujący się przecież przy każdej cukrowni.

Wydzięcia z trudności, wynikające z rozpylenia plantacji nie uzyskamy ani oglądając się wstecz, ani drepząc na miejscu, a tylko idąc naprzód, rozszerzając uprawę kontraktowanych roślin (przy większej jednak niż dotychczas opiece ze strony przemysłu) w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych. A są sygnały, że ta opieka jest wciąż jeszcze niewystarczająca. Oto np. powstałe nowe, wielkie gospodarstwo socjalistyczne w Kamieniu, pow. Złotów, woj. koszalińskie — nowa spółdzielnia produkcyjna. Podejmuje ona śmiało kontraktację buraka cukrowego na wielkim kilkohektarowym obszarze. Ale miejscowa cukrownia mało to widocznie obchodzi, nie zdaje sobie sprawy, że nowym spółdzielcom trzeba pomóc, aby nauczyli się po nowemu uprawiać buraki, nie tak jak uprawiali w swych drobnych gospodarstwach, ale inaczej w oparciu o nową technikę, maszyny itp. Nikt do spółdzielni z cukrowni nie zagląda. Rezultat łatwy do przewidzenia. Oto spółdzielnia nie mogąc sobie poradzić z robocizną (przy starych metodach uprawy) decyduje się na podział wielkiej plantacji na działki 13 arowe, które oddaje do obróbki i pielęgnacji poszczególnym członkom spółdzielni. Wyraźny krok wstecz, za który odpowiedzialność spada w dużym stopniu na cały aparat instruktorski, znajdujący się przecież przy każdej cukrowni.

Wydzięcia z trudności, wynikające z rozpylenia plantacji nie uzyskamy ani oglądając się wstecz, ani drepząc na miejscu, a tylko idąc naprzód, rozszerzając uprawę kontraktowanych roślin (przy większej jednak niż dotychczas opiece ze strony przemysłu) w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych. A są sygnały, że ta opieka jest wciąż jeszcze niewystarczająca. Oto np. powstałe nowe, wielkie gospodarstwo socjalistyczne w Kamieniu, pow. Złotów, woj. koszalińskie — nowa spółdzielnia produkcyjna. Podejmuje ona śmiało kontraktację buraka cukrowego na wielkim kilkohektarowym obszarze. Ale miejscowa cukrownia mało to widocznie obchodzi, nie zdaje sobie sprawy, że nowym spółdzielcom trzeba pomóc, aby nauczyli się po nowemu uprawiać buraki, nie tak jak uprawiali w swych drobnych gospodarstwach, ale inaczej w oparciu o nową technikę, maszyny itp. Nikt do spółdzielni z cukrowni nie zagląda. Rezultat łatwy do przewidzenia. Oto spółdzielnia nie mogąc sobie poradzić z robocizną (przy starych metodach uprawy) decyduje się na podział wielkiej plantacji na działki 13 arowe, które oddaje do obróbki i pielęgnacji poszczególnym członkom spółdzielni. Wyraźny krok wstecz, za który odpowiedzialność spada w dużym stopniu na cały aparat instruktorski, znajdujący się przecież przy każdej cukrowni.

Wydzięcia z trudności, wynikające z rozpylenia plantacji nie uzyskamy ani oglądając się wstecz, ani drepząc na miejscu, a tylko idąc naprzód, rozszerzając uprawę kontraktowanych roślin (przy większej jednak niż dotychczas opiece ze strony przemysłu) w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych. A są sygnały, że ta opieka jest wciąż jeszcze niewystarczająca. Oto np. powstałe nowe, wielkie gospodarstwo socjalistyczne w Kamieniu, pow. Złotów, woj. koszalińskie — nowa spółdzielnia produkcyjna. Podejmuje ona śmiało kontraktację buraka cukrowego na wielkim kilkohektarowym obszarze. Ale miejscowa cukrownia mało to widocznie obchodzi, nie zdaje sobie sprawy, że nowym spółdzielcom trzeba pomóc, aby nauczyli się po nowemu uprawiać buraki, nie tak jak uprawiali w swych drobnych gospodarstwach, ale inaczej w oparciu o nową technikę, maszyny itp. Nikt do spółdzielni z cukrowni nie zagląda. Rezultat łatwy do przewidzenia. Oto spółdzielnia nie mogąc sobie poradzić z robocizną (przy starych metodach uprawy) decyduje się na podział wielkiej plantacji na działki 13 arowe, które oddaje do obróbki i pielęgnacji poszczególnym członkom spółdzielni. Wyraźny krok wstecz, za który odpowiedzialność spada w dużym stopniu na cały aparat instruktorski, znajdujący się przecież przy każdej cukrowni.

Wydzięcia z trudności, wynikające z rozpylenia plantacji nie uzyskamy ani oglądając się wstecz, ani drepząc na miejscu, a tylko idąc naprzód, rozszerzając uprawę kontraktowanych roślin (przy większej jednak niż dotychczas opiece ze strony przemysłu) w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych. A są sygnały, że ta opieka jest wciąż jeszcze niewystarczająca. Oto np. powstałe nowe, wielkie gospodarstwo socjalistyczne w Kamieniu, pow. Złotów, woj. koszalińskie — nowa spółdzielnia produkcyjna. Podejmuje ona śmiało kontraktację buraka cukrowego na wielkim kilkohektarowym obszarze. Ale miejscowa cukrownia mało to widocznie obchodzi, nie zdaje sobie sprawy, że nowym spółdzielcom trzeba pomóc, aby nauczyli się po nowemu uprawiać buraki, nie tak jak uprawiali w swych drobnych gospodarstwach, ale inaczej w oparciu o nową technikę, maszyny itp. Nikt do spółdzielni z cukrowni nie zagląda. Rezultat łatwy do przewidzenia. Oto spółdzielnia nie mogąc sobie poradzić z robocizną (przy starych metodach uprawy) decyduje się na podział wielkiej plantacji na działki 13 arowe, które oddaje do obróbki i pielęgnacji poszczególnym członkom spółdzielni. Wyraźny krok wstecz, za który odpowiedzialność spada w dużym stopniu na cały aparat instruktorski, znajdujący się przecież przy każdej cukrowni.

Wydzięcia z trudności, wynikające z rozpylenia plantacji nie uzyskamy ani oglądając się wstecz, ani drepząc na miejscu, a tylko idąc naprzód, rozszerzając uprawę kontraktowanych roślin (przy większej jednak niż dotychczas opiece ze strony przemysłu) w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych. A są sygnały, że ta opieka jest wciąż jeszcze niewystarczająca. Oto np. powstałe nowe, wielkie gospodarstwo socjalistyczne w Kamieniu, pow. Złotów, woj. koszalińskie — nowa spółdzielnia produkcyjna. Podejmuje ona śmiało kontraktację buraka cukrowego na wielkim kilkohektarowym obszarze. Ale miejscowa cukrownia mało to widocznie obchodzi, nie zdaje sobie sprawy, że nowym spółdzielcom trzeba pomóc, aby nauczyli się po nowemu uprawiać buraki, nie tak jak uprawiali w swych drobnych gospodarstwach, ale inaczej w oparciu o nową technikę, maszyny itp. Nikt do spółdzielni z cukrowni nie zagląda. Rezultat łatwy do przewidzenia. Oto spółdzielnia nie mogąc sobie poradzić z robocizną (przy starych metodach uprawy) decyduje się na podział wielkiej plantacji na działki 13 arowe, które oddaje do obróbki i pielęgnacji poszczególnym członkom spółdzielni. Wyraźny krok wstecz, za który odpowiedzialność spada w dużym stopniu na cały aparat instruktorski, znajdujący się przecież przy każdej cukrowni.

Wydzięcia z trudności, wynikające z rozpylenia plantacji nie uzyskamy ani oglądając się wstecz, ani drepząc na miejscu, a tylko idąc naprzód, rozszerzając uprawę kontraktowanych roślin (przy większej jednak niż dotychczas opiece ze strony przemysłu) w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych. A są sygnały, że ta opieka jest wciąż jeszcze niewystarczająca. Oto np. powstałe nowe, wielkie gospodarstwo socjalistyczne w Kamieniu, pow. Złotów, woj. koszalińskie — nowa spółdzielnia produkcyjna. Podejmuje ona śmiało kontraktację buraka cukrowego na wielkim kilkohektarowym obszarze. Ale miejscowa cukrownia mało to widocznie obchodzi, nie zdaje sobie sprawy, że nowym spółdzielcom trzeba pomóc, aby nauczyli się po nowemu uprawiać buraki, nie tak jak uprawiali w swych drobnych gospodarstwach, ale inaczej w oparciu o nową technikę, maszyny itp. Nikt do spółdzielni z cukrowni nie zagląda. Rezultat łatwy do przewidzenia. Oto spółdzielnia nie mogąc sobie poradzić z robocizną (przy starych metodach uprawy) decyduje się na podział wielkiej plantacji na działki 13 arowe, które oddaje do obróbki i pielęgnacji poszczególnym członkom spółdzielni. Wyraźny krok wstecz, za który odpowiedzialność spada w dużym stopniu na cały aparat instruktorski, znajdujący się przecież przy każdej cukrowni.

Wydzięcia z trudności, wynikające z rozpylenia plantacji nie uzyskamy ani oglądając się wstecz, ani drepząc na miejscu, a tylko idąc naprzód, rozszerzając uprawę kontraktowanych roślin (przy większej jednak niż dotychczas opiece ze strony przemysłu) w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych. A są sygnały, że ta opieka jest wciąż jeszcze niewystarczająca. Oto np. powstałe nowe, wielkie gospodarstwo socjalistyczne w Kamieniu, pow. Złotów, woj. koszalińskie — nowa spółdzielnia produkcyjna. Podejmuje ona śmiało kontraktację buraka cukrowego na wielkim kilkohektarowym obszarze. Ale miejscowa cukrownia mało to widocznie obchodzi, nie zdaje sobie sprawy, że nowym spółdzielcom trzeba pomóc, aby nauczyli się po nowemu uprawiać buraki, nie tak jak uprawiali w swych drobnych gospodarstwach, ale inaczej w oparciu o nową technikę, maszyny itp. Nikt do spółdzielni z cukrowni nie zagląda. Rezultat łatwy do przewidzenia. Oto spółdzielnia nie mogąc sobie poradzić z robocizną (przy starych metodach uprawy) decyduje się na podział wielkiej plantacji na działki 13 arowe, które oddaje do obróbki i pielęgnacji poszczególnym członkom spółdzielni. Wyraźny krok wstecz, za który odpowiedzialność spada w dużym stopniu na cały aparat instruktorski, znajdujący się przecież przy każdej cukrowni.

Wydzięcia z trudności, wynikające z rozpylenia plantacji nie uzyskamy ani oglądając się wstecz, ani drepząc na miejscu, a tylko idąc naprzód, rozszerzając uprawę kontraktowanych roślin (przy większej jednak niż dotychczas opiece ze strony przemysłu) w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych. A są sygnały, że ta opieka jest wciąż jeszcze niewystarczająca. Oto np. powstałe nowe, wielkie gospodarstwo socjalistyczne w Kamieniu, pow. Złotów, woj. koszalińskie — nowa spółdzielnia produkcyjna. Podejmuje ona śmiało kontraktację buraka cukrowego na wielkim kilkohektarowym obszarze. Ale miejscowa cukrownia mało to widocznie obchodzi, nie zdaje sobie sprawy, że nowym spółdzielcom trzeba pomóc, aby nauczyli się po nowemu uprawiać buraki, nie tak jak uprawiali w swych drobnych gospodarstwach, ale inaczej w oparciu o nową technikę, maszyny itp. Nikt do spółdzielni z cukrowni nie zagląda. Rezultat łatwy do przewidzenia. Oto spółdzielnia nie mogąc sobie poradzić z robocizną (przy starych metodach uprawy) decyduje się na podział wielkiej plantacji na działki 13 arowe, które oddaje do obróbki i pielęgnacji poszczególnym członkom spółdzielni. Wyraźny krok wstecz, za który odpowiedzialność spada w dużym stopniu na cały aparat instruktorski, znajdujący się przecież przy każdej cukrowni.

Wydzięcia z trudności, wynikające z rozpylenia plantacji nie uzyskamy ani oglądając się wstecz, ani drepząc na miejscu, a tylko idąc naprzód, rozszerzając uprawę kontraktowanych roślin (przy większej jednak niż dotychczas opiece ze strony przemysłu) w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych. A są sygnały, że ta opieka jest wciąż jeszcze niewystarczająca. Oto np. powstałe nowe, wielkie gospodarstwo socjalistyczne w Kamieniu, pow. Złotów, woj. koszalińskie — nowa spółdzielnia produkcyjna. Podejmuje ona śmiało kontraktację buraka cukrowego na wielkim kilkohektarowym obszarze. Ale miejscowa cukrownia mało to widocznie obchodzi, nie zdaje sobie sprawy, że nowym spółdzielcom trzeba pomóc, aby nauczyli się po nowemu uprawiać buraki, nie tak jak uprawiali w swych drobnych gospodarstwach, ale inaczej w oparciu o nową technikę, maszyny itp. Nikt do spółdzielni z cukrowni nie zagląda. Rezultat łatwy do przewidzenia. Oto spółdzielnia nie mogąc sobie poradzić z robocizną (przy starych metodach uprawy) decyduje się na podział wielkiej plantacji na działki 13 arowe, które oddaje do obróbki i pielęgnacji poszczególnym członkom spółdzielni. Wyraźny krok wstecz, za który odpowiedzialność spada w dużym stopniu na cały aparat instruktorski, znajdujący się przecież przy każdej cukrowni.

Wydzięcia z trudności, wynikające z rozpylenia plantacji nie uzyskamy ani oglądając się wstecz, ani drepząc na miejscu, a tylko idąc naprzód, rozszerzając uprawę kontraktowanych roślin (przy większej jednak niż dotychczas opiece ze strony przemysłu) w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych. A są sygnały, że ta opieka jest wciąż jeszcze niewystarczająca. Oto np. powstałe nowe, wielkie gospodarstwo socjalistyczne w Kamieniu, pow. Złotów, woj. koszalińskie — nowa spółdzielnia produkcyjna. Podejmuje ona śmiało kontraktację buraka cukrowego na wielkim kilkohektarowym obszarze. Ale miejscowa cukrownia mało to widocznie obchodzi, nie zdaje sobie sprawy, że nowym spółdzielcom trzeba pomóc, aby nauczyli się po nowemu uprawiać buraki, nie tak jak uprawiali w swych drobnych gospodarstwach, ale inaczej w oparciu o nową technikę, maszyny itp. Nikt do spółdzielni z cukrowni nie zagląda. Rezultat łatwy do przewidzenia. Oto spółdzielnia nie mogąc sobie poradzić z robocizną (przy starych metodach uprawy) decyduje się na podział wielkiej plantacji na działki 13 arowe, które oddaje do obróbki i pielęgnacji poszczególnym członkom spółdzielni. Wyraźny krok wstecz, za który odpowiedzialność spada w dużym stopniu na cały aparat instruktorski, znajdujący się przecież przy każdej cukrowni.



Na punkcie skupu ziemniaków w Radziwiłłowie
Mal. Maria Mackiewicz

WINCENTY JĘDRKIEWICZ

OD SIERADZA...

INTRODUKCJA

Chopin czasem przejeżdżał przez sąsiedni Kalisz i nie wiedział, że na niego w Sieradzkim czekali: smukły Ciapa z Mnichowa, Kaczmarek z Czartorii w jaworowych skrzypiec odblasku i glorii.

Czekały na Chopina sieradzkie piosenki. Wiatr je wykolysał, pofarbował błękit. Płyną z nurtem Warty, z szumem świerków w gaju i do dzisiaj na swego Chopina czekają.

SMUTNA PIOSENKA

Przesmutnymi, oj myślami siała rolę wdowa, Której męża srogi dziedzic na śmierć zakatował.

Swymi czarnymi oczyma zbronowała rolę I krwawymi łezkami zrosiła swe pole.

Od Sieradza chmura idzie, deszcz rzęsisty leje, a gdzie ty się biedna wdowo, z żalem swym podziejesz?

Próżno płaczesz i w bóleci zalamujesz ręce. Czy twe błyszczą jak rubiny w żalobnej piosence.

CHODZONY

Otwórzcie, otwórzcie okienniczko szklane, wpuście do swej chaty słoneczny poranek

Ciemna nocka przeszła, jasne słonko wzeszło, a chłopska niedola odeszła już w przeszłość.

I z jasnych obłoków w czysty nieba błękit zsyła deszcz ożywczy: radosne piosenki.

Nad naszymi wsiami biały gołąb leci. Sprawiedliwość, pokój, Zapanuje w świecie.

OWIĄK

Od Sieradza płynie rzeka, nowe życie na nas czeka: wiatr nam niesie pieśń traktorów, chrzęst kombajnów, szum motorów.

W małych chatkach, słomą krytych, krzątają się elektrycy, by — nim zmierzch nadejdzie szary — słońce w setkach lamp zapalić.

Od Klonowej, od Godynic piosenki jak rzeki, płyną, lecą w powietrzu jak ptaki zawiadające owiaki.

FINAL

Biała sukienka, złoty pas... Przyszedł, dziewczyno, nowy czas: wiele się zmienia wokół nas.

Koło Brąszewic ciemny bór... Nie dławi nas przeszłości sznur, przyszłości rośnie trwały mur.

O nowym życiu śpiewa wiatr i nikt nie dawnych smutków ślad. Człowiek dziś bliski nam jak brat.

Godynice, 1952 r.

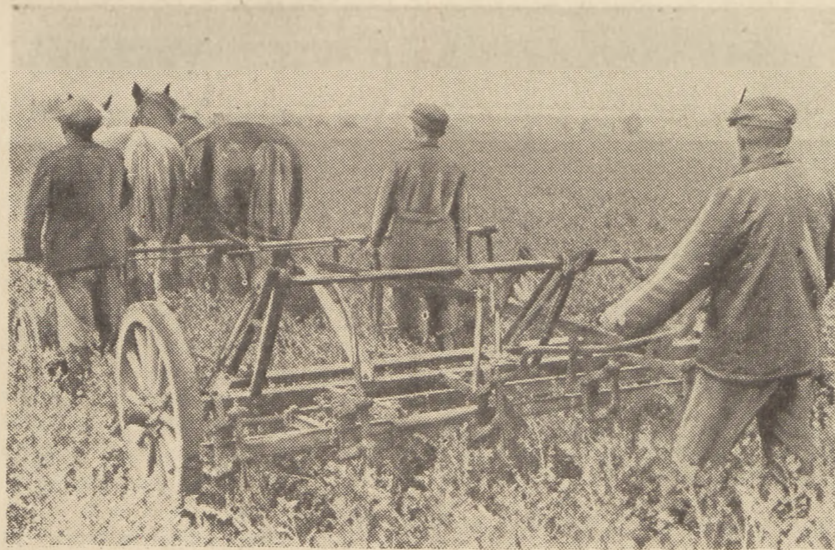


Foto CAF

ją buraki — w równej mierze wszyscy zarówno biedacy jak średniacy i kulacy.

„Cukru w roku 1951 otrzymaliśmy po odstawie buraków 200 kg i znaczną jego część musiałem wydać dla tych ludzi, którzy pomagali mi w burakach pracować” — donosi średniak ob. Jan Kulinski ze wsi Ustków pow. Krotoszyn.

„My chłopcy małorolni z gromady Probostwo Górne k. Nieszawy — pisze do redakcji „Rolnika” Józef Sztuczka z woj. bydgoskiego — za kontraktowałam w zeszłym roku buraki. Po odstawie buraków, już 10 grudnia 1951 r. przez naszego męża zaufania zapłacił mi w cukrowni: w Chelmży za należne nam wytkoki. Jednak do dziś dnia wytkoków żemny nie dostał. A dużorołni czyli kulacy, choć mniej odstawiają mleka do miernic — wytkoki dostali. Jaka to sprawiedliwość!”

Trzeba kontraktować w średniaka aby go związać z gospodarką socjalistyczną. Trzeba dopuszczać do kontraktacji kulaka, bo przez to zostaje on poddany kontroli planu. Ale przede wszystkim trzeba kontraktować u biedoty.

Dziwne, jak wielu działaczy terenowych jeszcze tych błędów nie dostrzega i z nimi nie walczy.

Nie tylko w tych wsiach, o których napisali korespondenci, ale w całym kraju walczą w dziedzinie kontraktacji dwie siły. Pierwsza z nich, to klasa robotnicza, która poprzez aktywizację biedoty i rozszerzenie dla niej pomocy państwa, poprzez przewyżczenie wahań i wątpliwości średniaków, poprzez ograniczenie wyzysku i wpływów kulactwa (przez dopuszczenie do kon-

pow. Głogów, woj. zielonogórskie, posiada zaledwie 93 arów działkę robotniczą. Kontraktuje buraki od r. 1949 i dzięki temu (wytkoki) może utrzymać krowę, trzy owce i trzy świnie. Dał państwu w r. 1949 — 45 q buraków, w r. 1950 — już 80 q, w r. 1951 (roku posuchy!) — 120 q, a w roku bieżącym zamierza oddać co najmniej 200 q.

Oto ob. Władysław Jachymczuk ze wsi Stanowice pow. Świdnica, woj. wrocławskie, droźnik drogowy ma 1 ha działkę robotniczą, osiągnął w r. 1951 (rok posuchy!) na 25 arach — plon w wys. 651 q z ha.

„Ale też w pow. głogowskim i świdnickim terenowy aktywny walczący z zębem o wzrost produkcji rolnej, wciąga do kontraktacji nie tylko biedotę i średniaków, ale nawet i robotników, posiadających drobne działki. A przypomnijmy sobie, że w Polsce jest 27 proc. gospodarstw do 3 ha. Ileż z nich mogłoby z niemniejszym od Jachymczuka czy Malinowskiego powodzeniem kontraktować burak, len, rzepak, tytoń, chmiel itp., a nie kontraktuje.

Wreszcie najważniejsza sprawa, sprawa plonów. Nie można dalej ciągnąć ponad wytyczne planu obszaru kontraktowanych roślin, jak to czynimy dotychczas z powodu wciąż niedostatecznej jeszcze i niższej od wytycznych planu wydajności z ha i jakości surowca, bo to grozi pewnymi komplikacjami w całej gospodarce rolnej (plodzin, rejonizacja itp.). Trzeba energicznie walczyć o plony.

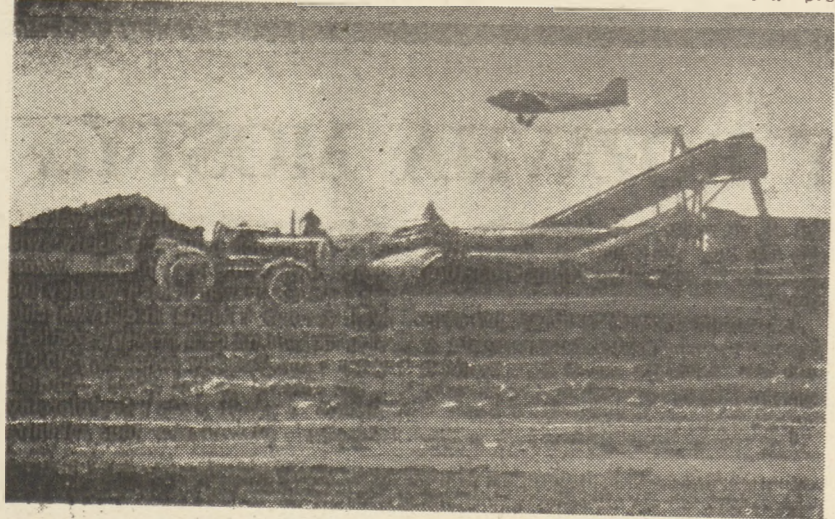
Przy obecnym „rozpyleniu” plantacji roślin nie jest to sprawa łatwa. Weźmy np. burak: przeszło 900 tysięcy plantacji o przeciętnej wielkości jednej plantacji, ok. 30 arów, a więc wydajno-

Stanisław Cieslak

JACQUES DUCLOS

„Tu zaczyna się kraina wolności”

JAKI kraj w Europie może mierzyć się z Francją co do bogactwa, różnorodności możliwości naturalnych, produktów uniwersalnych? — pisał Engels w roku 1848 o Francji a zwłaszcza o możliwościach rolno-hodowlanych tego kraju. Oto Francja północna — żyzny rejon uprawy pszenicy i buraka cukrowego. Oto Bretania i Normandia — kraina bogatych łąk i pastwisk. Na południu — jedne z największych na świecie okręgi winnic, gleba i klimat szcze-



Poligony amerykańskich twierdz wojennych wdzierają się na pola francuskich chłopów.

gólnie korzystne dla różnorodnych upraw. W wielu rejonach — wysoko wydajne ogrodnictwo i warzywnictwo. Górskie rzeki Alp, Masywu Centralnego, Pirenejów, Ren stanowią ogromne, niewykorzystane dotąd źródło energii wodnej, bazę dla nawodnienia znacznych obszarów suchych pól i dla elektrometalurgii czy elektrochemii. Wiele pokoleń chłopów włożyło swą oporę w oliwną pracę w ziemi francuskiej. A jednak rolnictwo francuskie chyli się ku upadkowi. W ciągu ostatnich 60 lat powierzchnia ziemi ornej spadła z 53 proc. do 38 proc. całego terytorium państwa. W porównaniu z okresem przedwojennym obszar siewny pszenicy zmniejszył się o 1 milion hektarów. Spada nieustannie produkcja oliwy. Upadają sławne niegdys winnice. W dolinie Rodanu, znanej z hodowli jedwabników, nie ma już większych farm hodowlanych.

Francja przed drugą wojną światową musiała już około 12 proc. zapotrzebowania na artykuły rolne pokrywać z importu, który dziś jest dwukrotnie większy od eksportu. A przecież ani ludność Francji nie wzrosła, ani nie podniosła się stopa życiowa podstawowych mas ludności. Przeciwnie: o ile liczba ludności kraju jest ostatnio niemal stałą wielkością, o tyle względne i bezwzględne ubożenie proletariatu i pracującego chłopstwa zbierało i zbiera systematycznie swoje ponure żniwo. Bo obok zmniejszania powierzchni uprawnej mamy do czynienia również ze spadkiem wydajności produkcyjnej rolnictwa. W roku gospodarczym 1948/49 przeciętna wydajność z hektara pszenicy wynosiła ponad 19 kwintali, w rok potem — już tylko 17,5. Spadek urodzajności wykazują także zbiory żyta i mieszanek pszeniczno-żytniej.

Marks w 18 Brumaire'a pisał: „Ustrój burżuazyjny, który na początku stulecia postawił państwo jako wartownika na straży nowopowstałej parceli i użył ją nawozić z warzywów, stał się wampirem wysysającym jej krew z serca i szpik z kości i wrzucającym ją do alchemicznego kotła kapitalizmu”. W tym alchemicznym kotle kapitalizmu, w nieublaganym prawie koncentracji kapitalistycznej, w nierozłącznym z kapitalizmem prawie nierównomiernego rozwoju wzmagają się wyzysk na wsi, upadają drobne i średnie gospodarstwa chłopskie.

Maurice Thorez wskazywał, że ogólna ilość gospodarstw chłopskich w okresie od 1892 roku do 1929 zmniejszyła się o 1.730.000. Proces ten przybiera na sile. W ciągu ostatnich 18 lat zniknęło we Francji całkowicie 890.000 gospodarstw o wielkości od 1 do 20 ha. Zniknęły — to znaczy zostały wchłonięte przez majątki obszarnicze lub gospodarki wielkokomercyjne, a ich poprzedni właściciele zostali wyrugowani z ziemi podatkami, huśtawką cen, złudnym mirażem miejskiej kariery, lub też przeszli na dzierżawę bądź jako połowicy bądź też w szczęśliwym przypadku, jako farmerzy. W konsekwencji w roku 1929 na 100 francuskich rolników 10 największych posiadało tyle ziemi, co 90 pozostałych. W ostatnich latach stosunek ten ulega w przyspieszonym tempie znacznemu pogorszeniu.

Wyzłaszczanie z ziemi, widomy znak ruiny chłopstwa francuskiego, ma protektorów w rządzących kołach Francji. Otwarcie prowadzą one politykę likwidacji małych i średniorolnych gospodarstw. Corocznie — pisze Kuzniecow — ruguje się z ziemi tysiące chłopów, a mienie ich sprzedaje się z licytacji za niezapłacone czynszu dzierżawcy i zadłużenia podatkowe. Celowo odmawia się drobnym i średnim chłopom przysznania kredytów i subsydiów pod pretekstem, że utrzymanie ich gospodarstw jest „niezasadne”.

Mówi się o tym, że Francja, kraj, który w okresie międzywojennym setkami tysięcy emigrantów z Włoch, Polski, Irlandii wspierał łaknące sily robotniczej rolnictwo i górnictwo, dziś ma na wsi co najmniej 1 milion „zbędnych”.

Można by mniemać, że w ślad za rugowaniem drobnych gospodarstw,

które nie są w stanie konkurować z wielkimi zmechanizowanymi gospodarstwami, postępować winno techniczne uzbrojenie rolnictwa. Leczą o to liczby. W roku 1949 ilość plugów zmniejszyła się w porównaniu z rokiem 1948 o 175 tysięcy, siewników mechanicznych o 20 proc., silników elektrycznych niemal czterokrotnie. W pierwszym półroczu 1951 zakup nawozów sztucznych zmalał przeszło o jedną trzecią. Przemysł budowy maszyn rolniczych pracuje zaledwie w 50 proc. swoich możliwości, przy

którymi nie są w stanie konkurować z wielkimi zmechanizowanymi gospodarstwami, postępować winno techniczne uzbrojenie rolnictwa. Leczą o to liczby. W roku 1949 ilość plugów zmniejszyła się w porównaniu z rokiem 1948 o 175 tysięcy, siewników mechanicznych o 20 proc., silników elektrycznych niemal czterokrotnie. W pierwszym półroczu 1951 zakup nawozów sztucznych zmalał przeszło o jedną trzecią. Przemysł budowy maszyn rolniczych pracuje zaledwie w 50 proc. swoich możliwości, przy

którymi wyraźnie podkreślić trzeba, że mowa tu tylko o fabrykach będących w ruchu.

Szczególnie dotkliwie od roku 1948 rosła rozpętłość pomiędzy cenami artykułów rolnych i artykułów przemysłowych. Wskaźnik cen przemysłowych wzrósł 36 razy, gdy rolniczych — 22 razy.

Chłopa ograbiła nadto monopol przemysłowy i monopol handlowy, ograbiła go państwo burżuazyjne. Od roku 1947 do roku 1951 podatki pośrednie, najbardziej właśnie dokuczliwe dla chłopstwa, wzrosły o 251 proc. Wysoki czynsz dzierżawny za ziemię bądź w formie oddawania połowy zbiorów właścicielowi gruntu (stąd nazwa „połownicy”) bądź w formie pieniężnej wynosi łącznie w roku 1947 — 35 miliardów fr., w roku 1949 — 60 miliardów, a w roku 1950 — 150 miliardów franków. Te 150 miliardów — to zysk całej drabiny pa-sożytnych na biedzie chłopskiej obszarńców i bogaczy wsijskich. W styczniu 1949 obliczono, że zadłużenie rolników wynosi 75 miliardów, ale już w lipcu 1950 liczone je na 150



miliardów, a w rok po tym na 220 miliardów franków. Te nowe miliardy — to coraz okrutniejsza w swych następstwach peła, zarzucona przez kapitał finansowy na francuskiego chłopca małorolnego, średniorolnego, czy chłopca-dzierżawcę.

Mówimy: rok 1947, 1949 czy rok 1950. Są to lata planu Marshalla, lata, w których burżuazja francuska wyprzedaje Francję potentatom z Wall-Street, czyniąc z niej kolonię USA. „Pomoc” amerykańska przyniosła zniszczenie rodzimego przemysłu i rolnictwa, bezrobocie i faszystowski terror. Plan Marshalla zniszczył przemysł lotniczy we Francji — bo samoloty muszą być amerykańskie. Walij się przemysł filmowy. Filmy też muszą być amerykańskie. Stają fabryki traktorów, zdaniem ekspertów z USA — nie potrzebują ich rolnictwo francuskie. Nie brak Francji fabryk dla produkcji obuwia czy naczyń. Ale obuwie, galanterię skórzaną, naczynia kuchenne sprowadza się na rozkaz Waszyngtonu z Niemiec Adenauera i Schumachera. Stal francuska przelata się w stalowniach Kruppa. Produkcja lokomotyw wynosiła w roku 1932 przeciętnie 22 sztuki miesięcznie, dziś zaledwie 6 — lokomotywy też muszą być amerykańskie. Spada wydobycie węgla w kopalniach francuskich, zmniejsza się zalogi górnicze, ale za to idzie z USA węgiel dwa razy droższy od ceny, którą płaciłaby Francja krajom demokracji ludowej.

A równocześnie budżet zbrojeniowy Francji na rok 1952 wynosi astronomiczną kwotę 1.500 miliardów. Pokryć? Pokrycia nie ma. Deficyt budżetowy Francji przekracza 1.000 miliardów. Więc redukuje się wydatki na inwestycje i odbudowę. Więc skreśla się do symbolicznej wielkości wydatki na oświatę. Więc puszcza się w ruch maszynę

drukarską. Inflacja szaleje — mimo to rząd Pinaya emituje nowe bony skarbowe na sumę 100 miliardów. A budżet dla rolnictwa zmniejsza się do pozycji, wygószącej 50 razy mniej niż wydatki na armatę, czołgi, na brudną wojnę z wojnym Wietnamem. Rezydujący nad Sekwaną rząd namiestników Waszyngtonu ma dokładne instrukcje: „Drogą podatków i pożyczek obniżyć zdolność nabywczą obywateli, a tym samym zmniejszyć popyt. W wyniku tego pewne gałęzie przemysłu popadną w bezrobocie i będą natłocznie domagać się zamówień wojskowych”. Nie tylko „pewne gałęzie przemysłu”, rolnictwo również pod obuchem dobrodziejstwa planu Marshalla i kolonialnej polityki USA, znalazło się w sytuacji zgola tragicznej.

Rząd Pinaya, jak jego poprzednicy importuje z USA mięso (horsemeat — po prostu konina), chociaż rolnicy francuscy nie znajdują nabywców na swoją produkcję hodowlaną. W Normandii i Bretanii są naturalne, wysokowydajne pastwiska. Ale Francja musi sprowadzać ze Stanów Zjednoczonych paszę dla bydła francuskiego. Importuje cukier, a równocześnie rolnicy francuscy otrzymali polecenie zmniejszenia o 70.000 ha, to znaczy o 20 proc. powierzchni uprawy buraka cukrowego. Kiedy Stany Zjednoczone zmusiły rząd Plevana do kupowania tytoniu amerykańskiego, usłuszny rząd natychmiast obniżył o 30 proc. cenę urzędową zakupu tytoniu od plantatorów francuskich. Pszenica importowana jest zza Oceanu po 4.300 franków za kwintal wtedy, gdy zboże francuskie wywozić trzeba do Niemiec Zachodnich po... 2.350 franków. Coca-cola zawiera kofeinę, jest preparatem trującym. Leczą „Coca-Cola Corporation” to jeden z najpotężniejszych koncernów Stanów Zjednoczonych. I coca-cola wkroczyła na teren Francji, stając przed groźbą ruiny francuski przemysł wód gazowych, soków owocowych, piwa, a przede wszystkim francuskie winnice. Za to akcjonariusze potężnego koncernu ściągają z Francji poważny hacracz — 4 miliardy franków rocznie.

Ale we Francji jest, żyje, pracuje i walczy lud francuski. Wokół Komunistycznej Partii Francji i pod jej przewodem narasta walka ludu Paryża i Bordeaux, Marsylii i Havru o Francję wolną, demokratyczną. W tej walce coraz wydatniej uczestniczą francuska wieś, bowiem chłopci francuscy zrozumieli, że w warunkach kapitalizmu, w warunkach panoszenia się we Francji żarłocznych monopolów amerykańskich czeka ich gospodarka

JACQUES DUCLOS OSKARZA

(fragmenty przemówień i artykułów)

TRUMAN, jego mocodawcy i wspólnicy sprzeciwiają się pokojowemu rozwiązaniu zagadnienia koreańskiego; okupowali Formozę, zbroją Japonię i przekształcają Wietnam w bazę agresji wykazując w ten sposób swą wolę zaatakowania Chin Ludowych i Związku Radzieckiego.

Rząd francuski całkowicie podporządkowany imperializmowi amerykańskiemu bierze udział w wojnie agresywnej przeciw narodowi Wietnamu walczącemu o wolność i niepodległość. Imperialiści amerykańscy chcą rozciągnąć na Europę rozpoczętą przez siebie wojnę. W tym celu narzucili plan Marshalla, który przygotował Pakt Atlantycki i utworzył drogę tworzeniu armii atlantyckiej z Eisenhowerem, tym Mac Arthurem Europy na czele. Armia ta objąć ma nowy Wehrmacht tworzony w Niemczech Zachodnich pod egidą rządu Adenauera i generalów hitlerowskich. Ma również objąć dywizje francuskie, które mają zająć miejsce obok dywizji niemieckich.

Zyski kapitalistów rosną niepomniernie, ale warunki pracy pogarszają się, a płace reprezentują zdolność nabywczą nie przekraczającą połowy przedwojennej. Nożycę cen przemysłowych i rolnych pogłębiają trudności drobnych i średnich gospodarstw chłopskich. Obniżenie zdolności nabywczej mas wyraża się w pogorszeniu warunków egzystencji kupców i rzemieślników. Następstwa polityki wojny odczuwa więc ogół mas pracujących. I właśnie na skutek rosnącej wrogości mas wobec tej polityki, rząd przy udziale kierownictwa prawicy socjalistycznej gwałci cynicznie wolności demokratyczne, idzie drogą represji i zniekształcenia ordynacji wyborczej przy pomocy faszystów z RPF.

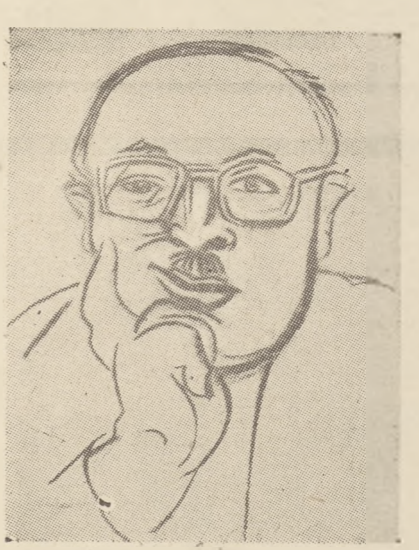
Wiadomo, że akcja mas gromadząca setki milionów podpisów pod Apelem Stokholmskim (15 milionów we Francji) zmusiła Trumaną do cofnięcia się przed użyciem broni atomowej. Ale zwycięstwa obozu pokoju powiększają tylko zaciekłość sprawców wojny. Dlatego trzeba wzmocnić walkę.

Nieugięci bojownicy obozu pokoju jesteście zdecydowani obalić zbrodnicze plany sprawców wojny. Wzywamy was, młodzie, do udziału w tej walce i mówimy głośno, że zwycięstwo pokoju utworze drogę zwycięstwa socjalizmu.

Nie chcemy, aby nędza i zrodzona z niej rozpacz mogły przekształcić młodych Francuzów w narzędzia polityki wojny i ucisku.

Dziś przekraczając wszelkie granice potworności władcy Ameryki uciekają się do metod wojny, które stawiają ich na zawsze pod przegięciem Historii.

Przed naszym narodem, przed Historią rząd francuski dzieli z rządem amerykańskim odpowiedzialność za wojnę bakteriologiczną. Ludzie rządzący Francją, którzy stawiają nade wszystko interesy swej klasy, interesy kapitalistów, interesy wyzyskiwaczy klasy robotniczej, swe in-



teresy kolonialne — zdradzają Francję i oprócz wojny jaką prowadzą w Korei i Wietnamie chcą także rozprętać wojnę w Europie.

Walcymy z tym wszystkim. Musimy razem wywalczyć z powrotem niepodległość naszego narodu. Wyzwalczymy ją a Francja jaką wyzwalimy będzie zupełnie odmienna od Francji Pinaya.

W warunkach obecnych burżuazja francuska pod egidą Pinaya podejmuje działania faszystowskie, które uważa za niezbędne dla oczyszczenia sobie zaplecza pod kątem przyszłej wojny. Sądzi, że takie działania podjęte przez Pinaya zawierają mniej ryzyka urzeczywistnienia jedności akcji antyfaszystowskiej, niż zawieraloby go otwarte posłuszenie się de Gaullem i jego grupami wojny domowej.

Trzeba więc widzieć niebezpieczeństwo faszystów w całej jego rozciągłości, nie tracąc z oczu faktu, że de Gaulle nie jest jego wyłącznym wcieleniem, że reprezentuje je także Pinay.

W obliczu takiej sytuacji jest rzeczą konieczną, aby wszędzie powstała jednolita klasa robotniczej, która jest ręką jednolici wszystkich sił narodowych i patriotycznych.

Fakty świadczą, że ci co chcą kontynuować politykę Hitlera siłą rzeczy dochodzą do jego metod. Następcy hitlerowców dążą do władzy nad światem uciekają się do metod hitlerowskich i dają tym wyraz świadomości woli złamania oporu narodów,

które chcą żyć wolne i niepodległe.

Tacy są protektorzy naszych kół rządzących, tacy są nasi nowi okupanci, tacy są mordercy Alfreda Gadois.

Szereg miast Francji okupują żołnierze amerykańscy. Są w La Rochelle, Chateauroux, w Orleans, w Saint-Dizier. Okupanci zachowują się jak w kraju podbitym.

Trzeba, aby Amerykanie i ich lokaje wiedzieli, że naród francuski na to nie pozwoli. Trzeba aby Amerykanie wiedzieli, że nie nie zdola powstrzymać narastającego z głębin narodu, coraz potężniejszego, coraz bardziej meodparcie, hasła walki, hasła wszystkich Francuzów godnych tego imienia: „Amerykanie do Ameryki”.

FRANCJA jest znów okupowana: nowi okupanci — to Amerykanie, którzy zwłaszcza w departamentach Gironde i Charente Maritime urządzili się jak u siebie w domu; rugują chłopów z ziemi, aby zbudować na ich gruntach składy broni i amunicji lub zagarnąć bogactwa naszego kraju. Koncern amerykański „Standard Oil”, który działa za pośrednictwem swej filii „Standard Francaise des Petroles”, zamierza wyuzyc z ziemi mieszkańców 98 gmin departamentu Lot-et-Garonne. Amerykanie chcą tak traktować Francję, jak Anglię — Iran. Ale Francuzi, podobnie zresztą jak Iracycy, nie mają najmniejszej ochoty podporządkować się tego rodzaju metodom. Świadczy o tym między innymi narastający ruch protestu wśród chłopów departamentu Lot-et-Garonne. Chłopi tego departamentu popierają hasło, wysunęte przez mera jednej z zagrożonych gmin: „Nafta francuska musi należeć do Francji!”

Chcąc ugruntować swą władzę we Francji, Amerykanie utrzymują, że zagraza nam Związek Radziecki. Jest to podle kłamstwo. ZSRR — to nasz sojusznik. Odnosi on wspaniałe zwycięstwa na polu pokojowej pracy. W tym wielkim kraju, w którym nie ma już kapitalistów, wojna nie leży w naszym interesie. ZSRR — to kraj socjalizmu, w którym każdy obywatel przyczynia się swą pracą do poprawy bytu wszystkich obywateli; natomiast w Stanach Zjednoczonych i Francji praca przysparzająca większości jest źródłem bogactwa się znikomej mniejszości wyzyskiwaczy.

Plany imperialistów amerykańskich amierają do podboju świata przy pomocy siły zbrojnej. Wojna potrzebna im jest zatem dla osiągnięcia celów politycznych.

Wyścig zbrojeń uważany jest w Stanach Zjednoczonych za niezbędny środek zażegnania amerykańskiego kryzysu gospodarczego, który powoduje również kryzys gospodarczy u ich satelitów. Ale jeśli nawet podobne środki mogą odsunąć kryzys, to w żadnym razie nie potrafią mu jednak zapobiec. Amerykanie prowadzą wyścig zbrojeń, który z każdym dniem zwiększa niebezpieczeństwo wojny i skazuje masę pracującą na coraz to nowe wyzerzenie.

Gospodarka Francji, wciągniętej w tryby tej polityki, staje się w coraz większym stopniu gospodarką wojenną. Katastrofalna sytuacja w naszym kraju wskazuje, do czego prowadzi polityka wojny, uprawiana przez rząd i jego większość w parlamencie oraz przez faszystów z RPF, którzy też słowa sprzeciwu podporządkowują się rozkazom Amerykanów i świadomie składają im w ofierze interesy Francji.

Francuskie koła rządzące, które nie troszczą się bynajmniej o interesy narodowe Francji, pomagają Amerykanom w realizowaniu ich rabunkowej polityki Komunistyczna Partia Francji, która dumnie proklamowała swą wiarę w socjalistyczną i komunistyczną przyszłość Francji, przeciwstawiając zbrodniczą działalność kół rządzących, sprzeczną z teźraźniejszymi i przyszłymi interesami ojczyzny, politykę niezawisłości Francji, politykę ocalenia narodowego, wolności i pokoju.

Należy dokonać wyboru między polityką wojny, która powoduje zastój ekonomiczny, ruinę i nędzę, a polityką pokoju, albowiem tylko ona może zapewnić rozkwit i bezpieczeństwo naszej ojczyzny. Należy dokonać wyboru między uległością w osamotnieniu, a walką w jednolici.

Chłopi są naturalnymi sojusznikami robotników, ponieważ mają wspólnych wrogów. Jeżeli robotnicy i chłopci będą rozdzieleni, nastawieni wrogo przeciwko sobie, wówczas nornią nieuchronnie kleska, a jeśli będą zjednoczeni — zwyciężą.

Jeżeli robotnicy, chłopci i wszyscy Francuzi należący do różnych warstw społecznych i zawodów zjednoczą się, to przurwają niepodległość ojczyzny, ocalg ją od wojny, obronią swą wolność przed faszystem, obronią swoje prawo i prawo swych dzieci do chleba. Zjednoczeni, zbudują zrebny radosnego jutra, świetlanej przyszłości braterstwa i pokoju. Partia Maurice Thoreza wzywa chłopów do udziału w tej walce o życie, przeciwko siłom śmierci, wzywa z wiarą w przyszłość Francji, z wiarą w ostateczne zwycięstwo.

JAN PILARZ

W Czechostowacji

WIEJSKA MATKA

Lubisz okna, ogródki róż pełne i serdeczników, a'bowiem możesz przynajmniej popatrzeć, jak piękna mogłabyś i ty wyrosnąć, gdyby cię burza nie zmogła gwałtowna.

Zbyt szybko spadały płatki twej róży, twe nogi strugi żył modrych zorzały, twe ręce są jako drogi wozami ubite, kurczęta z nich dziobią, niby z kamiennych korytek.

Ileś potoków mleka przez palce twe przeciekło, ileś wypella w życiu swym chwastów! Lubisz dotykać gąsienic słonecznej żółtości. W miłość twą gromy i błyskawice trzaskały, były.

Dwie straszne wojny przez serce twe przeciągnęły. Jak rzeka się kryłaś podziemna, śpiewając cicho poranionej ziemi, nód którą gwiazdy zagasyły, która jak ty z żalonym. została kwokaniem.

W opiekę pola brałaś, kiedy męzowie w lasach kryć się musieli, i kiedy w nocy za wsią śpiewały ich karabiny. Stworzona do miłości umiałaś jednak rozpałić dwie smolne pochodnie oczu nienawiści do wroga.

Z wszystkim smutkami matek łączyła cię twoja tajna niebieska poczta. Wysyłałaś na wschód gołębic, aby za śpiewem ich przyszli. I przyszli z ramion uściskiem tak bardzo szerokim jak ich ziemię na wschodzie.

A teraz siedzisz w ogrodzie i przez płot z żerdzi patrzysz jak traktor przewraca krew zaschnię na skibach i stary śwint twych utrudzonych dłoni.

Ziemia jest ciężka, lecz ty to wielkie straszliwe brzemie podniesiesz jedną rzesą swego kochającego oka, jedyną trawką swej ukochanej ziemi.

Chciałabyś tylko aby wszystkie na świecie matki tak samo jak ty roztały w palcach wonne źółbl macierzanki, która pachnie jak pokój, upajająco i słodko

(Dokończenie na str. 7-jej)

Przekład Wandy Karczewskiej

Jacques Duclos

LESŁAW BARTELSKI

KORRESPONDENCJE PATOKI, KASZUBA Z GRABOWA

WIES Grabowo Pomorskie, położona w gminie Nowa Karczma, pow. Kościerzyna, woj. gdańskie, liczy około 700 mieszkańców. Mieszkańcy jej, to w większej części gospodarze własnych gospodarstw rolnych, reszta to osadnicy rozparcelowanego pomorskiego majątku i na gospodarstwach pomorskich. Wiesz ma kościół parafialny, spółdzielnię, siedmioklasową szkołę podstawową, szkołę rolniczą i bibliotekę.

Oto pierwsze słowa listu, jaki wpłynął w czerwcu 1949 r. do redakcji „Gromady”, gdzie został zarejestrowany pod nr 2975. Autorem jego był Władysław Patoka, 43-letni polityczny wuj, nadziejący z reformy rolnej, członek Partii i Samopomocy, Kaszuba. W późniejszych listach prosił „o ustrojstwo artykułów jego”, gdyż myśli po kaszubsku, pisze po polsku, ale jest samoukiem w piśmie polskim. Szkołę bowiem powszechną ukończył w języku niemieckim.

„Gdy po I-jej wojnie światowej w 1919 r. powstała Polska, to ludność kaszubska nie posiadała się z radością”. Patoka wspomina, że ludzie płakali ze wzruszenia i mimo, że był nieletnim chłopcem, chwilę tę zachował w pamięci do dziś. „Ale radość nie trwała długo. Ludność kaszubską spotkał gorzki zawód, rozczarowanie. Nie była to prawdziwa Polska, na którą czekaliśmy. Rząd sanacyjny po traktowaniu Kaszubów po majorat, jako niższą klasę. Starostów i innych urzędników przysyłano z województwa centralnych, którym chłop i robotnik musiał się kłaniać w pas. O wyższym szkoleniu nie można nawet było marzyć”.

Życie Patoki w owych latach potoczyło się zwykłymi kolejami. Syn wyrobnik, który w 1920 r. przeprowadził się do Grabowa, staje się robotnikiem w majątku, właścicielem jest niejaki pan Lepczyński, kazający się nazywać — „Herr Leutnant”. Potem przychodzi służba wojskowa, która Patoka odbywa w 63 pp. w Toruniu. Powrót na wieś jest powrotem do nędzy, przychodzą lata kryzysu, a pracę trudno, nawet choćby dorywczo. Trzy lata życia Patoka, to nieustanne poszukiwanie roboty w Grabowie i okolicy. W swych wędrówkach podchodzi pod Gdańsk, gdzie przez pewien czas pracuje w majątku Dolne Piekło. Coż za wspaniała nazwa dla tych podłych czasów. Dolne Piekło, pękło na ziemi!

Przyszedł rok 1932, przeprowadzano drogę z Nowej Karczmy do Egertowa. Praca była ciężka, trzeba było wozić wózkami ciężko, gliniastą, pełną kamieni ziemię. Na akord; stawki z każdym miesiącem obniżał przedsiębiorca, trudno było z zarobków wyżyć, szczególnie gdy założyło się rodzinę. Pracownicy podjęli 14-todniowy strajk, ale o robotników nie było trudno, po drogach wchodziło się pełno ludzi w poszukiwaniu pracy, którzy szli o zebrać kiju lub zwyczajnie krałdi. Ci przybyli z różnych stron Polski zastąpili miejscowych. I to jednak niewiele przedsiębiorcy pomogło. W krótkim przedziale czasu, latem i jesienią 1933 r., Grabowo Pomorskie było świadkiem aż 6 strajków. Kiedy zimą ustaly roboty, głód dał znać o sobie, używano do celów kuchennych soi bydłowej, zapakali dzieleno na cztery części; w lecie chodzono bosu lub w drewniakach własnej roboty, papieros stawał się luksusem. Kilogram masła sprzedawano po 1,60 zł., odejmując dzieciom od ust mleko. W czasie ostrej zimy 1933/34 powstał w Grabowie Komitet Pomocy Bezrobotnym, na którego czele stanął ksiądz proboszcz Cichocki, mający 330 ha ziemi. Sekretarzem kierownikiem szkoły, skarbnikiem został organista, jeden zaś Patoka w tym Komitecie reprezentował potrzebujących. Bezrobotni chodzili do domu do domu, do gospodarstwa do gospodarstwa, zbierając dary i datki. Gburowie, przeważnie Niemcy, ironicznie przypominali o polskiej gospodarce — „Polnische Wirtschaft, ksiądz nie dał nic, organizacja wyrzuciła te holoty, jak ich nazwała, za drzwi. Na przesto trzydziestu rodzin zebrano 57 kg ziemniaków. Po półtora kilograma na rodzinę, tyle ile ledwie na jeden posełek”.

Bezrobotni poszli do Kościerzyny, kolatać u władzy, prosić starostę. Przebrnęli 15 km przez zasypany śnieżem, a jakże starosta przyjął i oświadczył: „Dam wam kawę w kostkach, Słodzankę”. Patoka zwrócił uwagę, że samą kawę nie wyżyje. Na to starosta odburknął. — „Wam się nie podoba słodka kawa? Sam ksiądz z Lipusza sobie chwali, wam się co zachwica? Może kakao”. Zdesperowany Chmielewski odpowiedział. — „Jeżeli nie otrzymamy żadnej pomocy, to będziemy zmuszeni chwycić się ostateczności...”

Starosta kazał to swojej sekretarce zaprotokolować, policja ciągała później Chmielewskiego, każąc mu się tłumaczyć co znaczyły te słowa. Chmielewski odpowiedział: — „Powiedziałem rodzinie i sam siebie”. Nie lepszy był pan Lepczyński, wyszukując swoich pracowników, przeszedł 20 rodzin. Gdy Patoka napisał artykuł na ten temat do jednej z gazet, wezwał go ksiądz do siebie, wyrzucając mu, na co się odważył. Ksiądz proboszcz nie był po stronie wyszukiwanych, pan Lepczyński znalazł w nim gorliwego obrońcę. I ksiądz nie protestował, gdy pan dziędzic wyrzucił Leona Kostucha wraz z rodziną, dając mu 1 kwietnia terminatę, zwaną tu „motylem”. Ko-

stuch bowiem przestał mieć jakąkolwiek wartość dla Herr Leutnanta z chwilą, gdy uległ wypadkowi przy pracy.

Dalsze lata w życiu Patoki to znów dorywcza praca, 330 ha wymagało obróbki, proboszcz przyjmuje najemnikom, a nie dając pracę, wpływa na ich polityczne przekonania. Patoka wstępuje do Narodowej Partii Robotniczej, co zresztą nie przeszkadza policji mieć go pod obserwacją jako komunistę. Do wybuchu wojny pracuje Patoka przy budowie kabli dalekościowych Gdynia — Warszawa.

Powiat Kościerzyna, Kartuzi, Wejherowo, Chojnice i część powiatów Bytów, Lębork i Gdańsk to ziemia kaszubska, południowa wzgórzami, z których najwyższe Wieżycza sięga 321 mtr, zalesiona obficie, pełna jezior i strumieni. Przed laty tę ziemię oddał Smętek we władanie Krzyżakom a później Prusakom. Piękną legendzie Zeromskiego należy się pewna poprawka historyczna, ziemię tę bowiem nie Smętek oddał we władanie obcym, lecz zwyczajnie poścy panowie. Gdy sięgnął po nią zachłani Fryderyk II, kolonizował tę ziemię osadnikami znanymi Renu i Bawarii, szlachę zaś polską kupił za przywileje stanowe. Przystając w jakiejś chałupie Kaszuby Fryderyk „ocznął się wytrzeźwienie, wycoczył — jak pisze Zeromski w „Wietrze od morza”. — Zaraz chwycił swą tekę podróżną. Nerwowymi palcami, których chudość była nadzwyczajna, rozwiązał rzemyki i stos papierów wysypał na powierzchnię stołu... Przeglądał właśnie nadesłane raporty o szkołach kadetów w Słupsku i Chelmnie, ufundowanych dla niemieckiego drobnej szlachty pomorskiej. Cieszył się czytając listę nazwisk oficerów już wyszkolonych w Słupsku oraz kadetów przyjętych do Chelmna — owych Chmielińskich, Czarnokwskich, Chamier-Gliszczyńskich, Gostkowski i Jarka-Gustkowskich (z których rodu wyszedł Hans Dawid Ludwik hrabia York von Wartenburg, general feldmarszałek pruski), Maszyńskich, Rekowskich, Sarbskich, Wnuków i innych, którzy przejęli się duchem pruskim do szczytu”.

Na tej liście czcigodnych nazwisk nie wymieniony był pan Lepczyński. Nie wymieniony byli i inni, o których warto wspomnieć — Mannstein von Lewinsky, Chamier-Gliszczyński, Blaskowitz, Brauchistich, Bach von Zaleskiy — oto znajome nam nazwiska wyższych oficerów Hitlera. Kiedy ich pulki wmaszerowały na tę ziemię, polala się krew kaszubska, za lojalność wobec władzy faszystowskiej panów Lepczyńskich krwią płacili Kaszubi Rucowie, Leon i Franciszek, Borzykowski Teodor, Muszka, Kłodziejski, Kiszka, Karaszewski i Węsior zostali rozstrzelani przez plutony egzekucyjne SS. Po raz drugi zdradził swój naród obszarnek pan Lepczyński, który kazał się od 1940 r. nazywać — Schne. Ziemia kaszubska nie chciała dawać żołnierzy i robotników, karano obozem koncentracyjnym w Stutthofie, wysyłano na roboty w głąb Rzeszy, z których wielu nie powróciło. Połakom odebrała te resztki ziemi, jaką posiadali i jak za czasów Fryderyka Lapczyńskiego przeszła ona na własność przybyszów z obcych stron; opornych siłą wieloletnią do wojska, siłą wpisano na niemieckie listy narodowościowe najwyższej kategorii, bo przecież Kaszubi zawsze byli polską hołotą. I to zarówno dla pani organicyzmy, jak i dla nowych właścicieli. Patoka w tych latach pracuje na majątku przybyły Waltera Schultze oraz w Zelezynie i Skarszewach.

„8 marca 1945 r. Armia Radziecka i Wojsko Polskie przyniosły ludności kaszubskiej prawdziwą wolność, powstała prawdziwa Polska. Dziś Kaszubi biorą udział w rządzeniu. Robotnicy i chłopci zasiadają w Radach. Dzieci kaszubskie mają na wsi 7-mioklasowe szkoły. Wiele kształci się w szkołach średnich, a nawet w szkołach wyższych, jak np. Mechaniki Kazimierz z Grabowa Pomorskiego, który jest w wyższej szkole w Krakowie. Ojciec jego otrzymał gospodarstwo pomorskie i od września 1950 r. jest członkiem spółdzielni produkcyjnej”.

Władza ludowa podniosła ludność kaszubską do godności człowieka” — pisze Patoka. A my dodajmy, że i do godności Polaka.

„Osadnicy-działkowcy — pisze Patoka w swym pierwszym liście — to była służba łowicza. Na pytanie, jak im się powodzi, odpowiadają, że nie życzą sobie czasów sanacyjnych, nie chcą mieć folwarków, to jasne, ale jeszcze się obszarników boją, wsluchują się w podszepty o czymś, a to coś — to wojna. Ale sami na tym tracą, gdyż ten, który zaraz w 1945 r. po podzieleniu ziemi obszarnej zabral się do roboty, nie słuchając za żadnymi podszeptami reakcji, jest dzisiaj jako tako zagospodarowany, opłacił się z podatków i wypłacił już pożyczki”.

Jakie to były podszepty i skąd pochodziły nie trudno się domyśleć, jeśli dowiemy się, czego dotyczyły. Sięgając istotnych spraw dla ludności Pomorza, plotki twierdzą, że z dniem 1 stycznia 1949 r. zostanie wprowadzona przez rząd taryfa opłat dla obrzędów religijnych, tak że ślub będzie kosztował 25000 zł, choć ksiądz z tego uzyska zaledwie 2000 zł. Poza tym pogłoski zapewniały, że dla chodzących do kościoła w niedziele będą wprowadzone bilety wstępu w cenie zł-100 od osoby.



Władysław Patoka Rys. Jadwiga Walker

W tej pierwszej korespondencji z Grabowa Patoka, doceniając jej wagę jak i społeczne oddziaływanie, apelował do rozsądku i zmysłu obywatelskiego mieszkańców, kiedy podkreślał, że „do tutejszej szkoły rolniczej, uczęszczało około 30 uczniów, w tym wielu zamiejscowych. Powinno mieć o wiele więcej, gdyż wiele młodzieży sironi od nauki. Jest to nieudzielenie przede wszystkim rodzinom, czyli pozostałości sanacyjnej. Nie wystarczy umiejętność orania i bronowania, ale koniecznym jest umieć dobrze czytać, pisać, rachować i jak osiągnąć lepsze wyniki”. Argumentując w ten sposób autor dawał świadectwo, że rozumie sens naszych czasów nawet w najdrobniejszych, zdawałoby się, przejawach życia codziennego. Materiał na korespondenta świetny! W zakończeniu listu Patoka wskazywał na co nauka dzisiaj

jest potrzebna, pisząc: „obecnie dźwierz władzę chłop i robotnik. Brak nam ludzi na kierownicze stanowiska, zdolnych na wójtów, sekretarzy gminnych, kierowników spółdzielni, radnych itp.”. Oto mamy cały sens przyszłej walki korespondenta, ujęty jakby w zwiększony konspiekcie, prawidłowo ujmujący zakres pracy, jak i jej istotny cel — udział w rządzeniu państwem ludowym.

„8.V. 1950. Pragnę nadal pisać do „Gromady”, ale pod warunkiem, że listy moje, które zostaną wydrukowane, nie będą podawane skąd pochodzą. Pisać będę zawsze prawdę i to, co mogę udowodnić”.

„9.V. 1950. Gminna Spółdzielnia ma w Grabowie Pomorskim filię, która mieści się w byłej karczynie ob. Fredowej, kulaczki. Kierowniczką filii jest

WŁADYSŁAW STANISZ

KSIĄŻKA FACHOWA

REPREZENTUJĘ województwo rzeszowskie, które pod względem gospodarczym uchodzi za bardzo zacofane. Niejednokrotnie zastanawiałem się nad tym, czy 11.200 czytelników, które zeszedło roku osiągnęliśmy, czy 180.000 wypożyczeń, które zanotowaliśmy w statystyce wypożyczeń ub. roku, przyczyniło się i w jakim stopniu do tego, aby zafalana gospodarkę usunąć i zmobilizować wieś do zadań akcji państwowych a w szczególności do przebudowy ustroju rolnego — do spółdzielczości produkcyjnej.

Poszłoby sobie przytoczyć głos pewnego chłopca, który nazywa się Urb., mieszka we wsi Lutcza w pow. Rzeszowskim a który w „Pamiętnikach Chłopów” w 1936 roku pisał następujące słowa: „Byłem wprost zachwycony po przeczytaniu tych wszystkich wiadomości, które znalazłem w książkach, a autorów tych książek uściślakam za ich pracę. Dopiero teraz skonałowałem z żalem ile lat wieku szkolnego zmarnowałem, nie korzystając z oświaty rolniczej. Wprawdzie nie sam byłem winien, bo od czasu wojny odpowiednie czynniki nie robiły nic, aby szerzyć wiedzę fachową pomiędzy młodzieżą włościańską. Po przeczytaniu niektórych książek rolniczych doszedłem do przekonania ile błędów popełniłem z powodu nieświadomości zagadnień rolnych”.

Tak pisał malarz chłop Urban w roku 1936, skarżąc się na to, że nie miał tych książek, że rząd ówczesny nie dbał o oświatę rolniczą, nie tylko zresztą rolniczą.

A jak jest dziś? Wskażę na konkretny przykład książki, która robi dużo dobrego w terenie. Znajduje się w każdym punkcie bibliotecznym a jej czytelnicy, jak zbadalem, jest ogromna. Jest to książka p.t. „Hela będzie traktorzystką”. Książka zatem dla młodzieży, a więc z działu, gdzie nie ma tak wiele dobrych pozycji, ale ta książka jest czytana i popularna wśród młodzieży, wywierając poważny wpływ. Jaki wpływ? Taki, że rodzice, którzy dawniej po ukończeniu szkoły chcieli syna widzieć urzędnikiem (wypluła to trochę z tradycji austriacko-galicyskiej) i choć dziś część z nich patrzy dawnymi jeszcze oczyma, ale dzieci, które książki czytają patrzą innymi oczyma. I zawód traktorzysty, a zwłaszcza traktorzystki, wydaje się im atrakcyjny, wydaje się zawodem honorowym.

Myślę, że nie będzie sprzeczne, a raczej zgodne z dialektyką, jeżeli zapytam, czy nie ma związku między intensywnym czytelnictwem książek rolniczych na terenie pow. gorlickiego, a wykonaniem planowego skupu zboża w terminie najwcześniejszym przed wszystkimi innymi powiatami w województwie.

Oczywiście, byłoby naiwnością polityczną i w ogóle naiwnością stawiać sprawę w ten sposób, jakoby zasługę miało tu wyłącznie czytelnictwo, nie mniej wydaje mi się, że w pewnym stopniu czytelnictwo w pow. gorli-

ckim przyczyniło się do rozmachu w planowym skupie zboża.

A teraz kilka słów o pow. sanockim w pow. sanockim jest dość ściśle powiązanie punktów bibliotecznych z osobami sołtysów, którzy interesują się czytelnictwem i pomagają ułożyć współpracę między organizacjami wiejskimi a punktami bibliotecznymi. Otóż w pow. sanockim w takich miejscowościach jak: Besko, Wroblek, Trepcza i Prusiek doszło w roku bieżącym do założenia komitetów założycielskich spółdzielni produkcyjnych. Jeżeli taka akcja polityczna i społeczna udaje się w sanockim, to należy czytelnictwo wskazać, jako ten czynnik, który w pewnym stopniu może przyczynić się do jej powodzenia. My trochę może za ostrożnie tę kwestię traktujemy i za mało wierzymy, aby czytelnictwo mogło się przyczynić do tak wielkich przeobrażeń.

Dlatego kilka słów chcę powiedzieć o akcji czytelnictwa w świetlicach. Znowu nie z kol bibliotekarskich słyszmy, że praca nie indywidualna ale zespołowa w świetlicy przyczyniła się do wykonania planu w zakresie skupu zboża czy innych akcji. Ten zespół ludzi sprawiał, że ekipy, które przyjeżdżały na wieś, miały zadanie ułatwione, bo grunt był przygotowany przy pomocy czytelnictwa.

Jeszcze jeden przykład. — W Babicy (gmina Krzyżada, powiat Przemyski) — Rybczak Julian oświadczył: myślimy mieć ziemię, którą można nazwać ziemią kartoflaną, a dzisiaj mamy ziemię którą można nazwać ziemią pszenno-buraczaną. Nie dlatego, żeby ta ziemia zmieniła swoje składniki, ale dlatego, że myślimy tę ziemię tak wynawozili — stała się ona pszenno-buraczaną. W rezultacie w zakresie plantacji buraków wykonaliśmy plan w 120 proc., a w zakresie inu w 200 proc.

Ten, który to mówił, to człowiek stary, nie nauczyciel, ale chłop, który rozumie znaczenie oświaty doskonałej i który uważa, że te rezultaty osiągnięliśmy na bazie czytelnictwa. Kiedy badaliśmy tę sprawę, aby krytycznie ją ująć okazało się, że istotnie Rybczak od kilku lat pracował nad powstaniem zespołu, a potem nad doprowadzeniem go do rezultatów, o jakich nam mówił. To właśnie jest sedno rzeczy. Musimy sobie powieścić wyraźnie, że dopiero tam, gdzie występuje praca zespołowa tam rezultaty przemian gospodarczych są znacznie większe. Przez to wcale nie znika zagadnienie, do którego wszystko musimy sprowadzić — zagadnienie człowieka. Jeżeli się znajdzie aktywny człowiek, który czytelnictwu rolniczemu poświęca czas, który jest istotnie zamysłowany w pracy rolnej i potrafi doprowadzić do jednego i drugiego gromadę, to oczywiście sprawa czytelnictwa zyskuje na upowszechnieniu i na praktycznej doniosłości.

Władysław Stanisław

córka jej ob. Rutkowska, która nie we wszystkim jest w porządku. Gdy nadejdzie towar deficytowy, to jakoś nigdy nie starczy dla biednych chłopców i wiodzielnich rodzin. Gdy oni się dowiedzą, że przyszła kawa lub olej, to już nie ma.

Przewodniczącą Komitetu Sklepowego jest ob. Plichtowa Anna. Nikt nie wie, kto ją wybrał, mówią, że wybrał ją sobie Zarząd Gminny w Nowej Karczynie. Jest to córka kulaka i troszczy się tyle o biednych chłopców, co ob. Rutkowska”.

„21.V. 1950. Gromady: Grabowo Pomorskie, Grabowska Huta, Jasiowo, Szpon i Huta Stołowa w pow. Kościerzyna nie mają żadnych połączeń komunikacyjnych. Mówiono już o tym na pewnym zebraniu, żeby puścić autobus kursujący na trasie Gdańsk—Kościerzyna przez Grabowo na Nową Karcznię, ale jakoś o tym cicho”.

„19.VI. 1950. Komitet Powiatowy PZPR w Kościerzynie zorganizował wycieczkę do Kokożkowskiej Starogardu celem zwiedzenia tamtej spółdzielni produkcyjnej. W powiecie kościerskim nie ma dotychczas żadnej spółdzielni produkcyjnej”.

„20.VI. 1950. Znosi się na założenie w Grabowie Pomorskim spółdzielni produkcyjnej. Są w Grabowie Pomorskim zabudowania gospodarskie byłego ławarku, obecnie stoją nieczynne i niszczone, a nadające się dla spółdzielni produkcyjnej”.

„29.X. 1950. Dwudziestego września założono w Grabowie Pomorskim spółdzielnię produkcyjną pod nazwą „Zgoda”. Do spółdzielni przystąpiło 16 małych i średniorolnych gospodarzy. 17.X. ukończono siew żyta, obsiano 70 ha. Orkę wykonały dwa traktory SOM-u z Nowej Karczmy i jeden z POM-u w Kościerzynie. Bronowanie wykonał okoliczni gospodarze w ramach pomocy sąsiedzkiej. Ziarno siewne sprowadzono z Nowego Targu.

Spółdzielnia produkcyjna „Zgoda” jest trzecią w pow. kościerskim. Przewodniczącym jest Tessa Jan”.

„4. XI. 1950. Skup zboża przebiega sprawnie”.

Oto niemal szczegółowe podsumowanie wiadomości jednego roku, niemal kronika gromady Grabowo Pomorskie. Na ile te listy są informowaniem, na ile walką, można wywnioskować z ich treści. Uczestniczy w przemianach gromady, jakbyśmy byli jej pełnoprawnymi członkami, listy bowiem mówią o wszystkim. Są niesmiałe w określeniu pewnych spraw, jakby skarżące się, gdy np. chodzi o komunikację, lecz gdy chodzi o sprawy, które bośnie dotyczą gromadę, ton ich staje się ostrzejszy, bezkompromisowy. Zaatakowani bronią się, przychodzą pisma z dyrekcji PKS-u gdzie zasłaniają się brakiem dobrej drogi, na co Patoka odpowiada w liście do redakcji nakreśleniem mapki! Przychodzą z PZGS-u, który lojalnie broni swoich pracowników, wystawiając im świadectwo niemaganości. Wystarczy, że pozornie jest wszystko w porządku, aby zarząd PZGS-u był zadowolony z siebie. Pismo biurokratyczne, opatrzone grubą pieczęcią i niezbytelnymi podpisami, przesłania im życie.

Zawód listonosza wiejskiego to zajęcie specjalne. W „Początku opowieści” Marian Brandys opowiada o losach wiejskiego chłopca, Henka Poczaja, którego marzeniem było zostać listonoszem na wiekiej budowie. Gdy został nim, chłopiec był przez pewien czas szczęśliwy, był bowiem pośrednikiem między tymi, którzy budowali Nową Hutę a ich bliskimi. Takim pośrednikiem jest właśnie Patoka. Przynosząc listy od bliskich i znanych styka się z troskami i radościami, wydawałoby się na pozór drobnymi, z których jednak składa się nasze życie. Stąd, gdy zobaczy lub dowie się, że jednej z mieszkanek Stortowej Huty odjęto rentę wdową, w jej imieniu będzie interweniował. Po przez codzienne krążenie po gromadzie i terenie całej Agencji Pocztowej Patoka uzyskał doskonały wgląd we wszelkie sprawy, niejako przejmując funkcje gazetki gminnej. Czy ogarniając szczegóły potrafi wydobyc ich sens ogólny i związek je łączący, niech powiedzą dalsze wiadomości tej kroniki, jaką są jego listy.

„18. I. 1951. Nasza gmina weźmie rozpoczęła przygotowanie do akcji siewnej. W lutym odbyło się zebranie gromadzkie”.

Spójnienie jego już z gromady sięga ku gminie. Siew wiosenny to nie tylko przygotowanie się samej gromady, lecz współdziałanie Ośrodka Maszynowego i Gminnej Spółdzielni. Stąd kontrola Patoki jako korespondenta musi ogarnąć szerszy zasięg niż operował nim dotychczas. Jego interwencje pogłębiają się, tyczą nie tylko drobnych prywatnych spraw, lecz i publicznych. Komitet Obrony Pokoju nie pracuje, spotka się on z interwencją na łamach „Gromady”. Kulak Freda wyszukuje swych lokatorów, którzy odbierają mu bezpłatnie świadczenia, pracując u niego na polu. Na interwencję Patoki przyjeżdża przewodniczący GRN Łopatowski, jednak ani kulak ani poszkodowani nie chcą się przyznać. Pierwszy się broni, drugich ogarnia lek na skutek publicznego napomnienia ich gospodarza! Łopatowski wyjeżdża z przeświadczeniem, że Patoka nie ma racji. Sprawy zastraszają się, gdy Patoka interweniuje w sprawie niewypłacenia najemnikom za pracę na resztówce. Sołtys Brzeziński, zarazem sekretarz Podstawowej Organizacji PZPR w Grabowie, wypłacając zale-

dniówkę „za chodzenie w ich spród wie”. Brzeziński posługując się autorytetem sekretarza Podst. Org. Part. sprzedał maszyny rolnicze z gospodarstwa, które po nim przejął ktoś inny, zajmując zaś stanowisko przewodniczącego Komitetu Sklepowego popierał niesłuszną praktykę pomijania przy sprzedaży towarów deficytowych chłopców nienależących do spółdzielni produkcyjnej.

„18.I. 1951. Poszkodowani ludzie są postępowaniem GRN i sołtysa bardzo oburzeni. Przeklinają ich i wyrzekają na władzę ludową. Tłumaczyłem im, że ob. Łopatowski i Brzeziński to nie władza ludowa, że mają mieć cierpliwość a sprawa zostanie załatwiona, że napiszę do „Gromady”. W państwie ludowym — konkluduje Patoka — nie może być wyszysku”.

„20.II. 1951. Na zebraniu gromadzkim w Grabowie Pomorskim zaplanowano odstawa 104 ton zboża, odstawił 128. Wyróżnił się Franciszek Puzdrowski, ZSL-owiec, gospodarz na 5 ha, mający siedmioposobową rodzinę. Odstawił on 2 tony, Augustyn Kosznik, mający 16 ha i rodzinę pięcioposobową, odstawił zaledwie 2 i 1/2 tony”.

„5.IV. 1951. W najbliższym czasie zostanie otwarty w Grabowie Ośrodek Zdrowia. Na czas letni będzie otwarto żłobek. Grabowo otrzyma polonę, której dotychczas nigdy nie było tutaj.

Z letnim rozkładem jazdy zostanie uruchomiona komunikacja samochodowa przez Grabowo Pomorskie. Autobusy kursować będą Gdańsk — Nowa Karczma — Grabowo — Kościerzyna”.

„7.X. 1951. Sledziową Hutę nawieździła w czerwcu klęska gradowa. Komisja wojewódzka orzekła 80 proc. zniszczeń, tymczasem poszkodowani dostali nakaz odstawa zboża. Mając skrypy duże, zboża w spółdzielni dostać nie mogą na siew, dopóki nie odstawią zaległości”.

Tę wiadomość zyskuje Patoka nie jako listonosz, lecz jako agitator partyjny. Na zebraniu w gromadzie Rewokacja skarzyli się chłopcy na biurokratyczne podejście do spraw z natury swej zasadniczej. Rezultatem interwencji w PRN uzyskali poszkodowani dodatkowo 3 tony zboża o zimego na siew oraz zwolnienie a odstawa przy jednoczesnym spowodowaniu odszkodowań dla 34 gospodarzy. Ale droga do PRN w Kościerzynie szła przez „Gromadę” w Warszawie. Urzędnicy PZGS-u w PRN w Kościerzynie i PZUW ujęli się przed sędzią skargi interwencyjnej, zawartej w liście listonosza z Grabowa. Agitator partyjny spełnił pięknie swoją robotę. Skutek był widoczny gdy nadszedł okres końcowy skupu zboża.

„4.XII. 1951. Powiat Kościerzyna jako pierwszy na wybrzeżu przekroczył 90 proc. odstawa zboża w planowanym skupie i został zwolniony z miarek i odsypów. W odpowiedzi na to 13 gromad gminy Nowa Karczma uchwalilo przekroczenie wykonania planu, 28 gospodarzy z sołtysiem na czele odstawiło więcej niż zaplanowano.

Szkola miejscowa otrzymała za swe wyniki sztandar przechodni”.

Patoka skromnie tu przemilcza, że w tym sukcesie kryje się częśćka jego pracy jako przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego.

„12.II. 1952. W ramach Planu Społecznego gromada Grabowo Pomorskie zostało w całości zelektryfikowana”.

„18.II. 1952. Wykluczylismy z partii Brzezińskiego, stalo się to na walnym zebraniu w obecności I sekretarza KP w Kościerzynie”.

Z całości kroniki wywnioskujemy łatwo, kto został na miejsce Brzezińskiego wybrany sekretarzem Podst. Org. Part. Ten awans korespondenta odbył się i nadal odbywa się bez oporów. „Pisać zawsze będę prawdę” — deklarował Patoka w jednym ze swych listów. Prawda odcychna spokojnie, powiedział Szekspir, tak, oddycha spokojnie ale nie w latach walk! Gdy Patoka atakował wrogów klasowych, starał się poprzez korespondencje o udogodnienie, chwalił o osiągnięcia, działalność jego przyjmowano jako coś oczywistego. Gdy w imię praworządności zaatakował GRN jak i organa partyjne, zaczęło się podważanie jego informacji, jak i zwykła próba zastraszenia go. Przewodził w niej wysłany przez Komitet Powiatowy instruktor Bobrowski, przysłany z Kościerzyny celem wyjaśnienia faktów dowodzących wypaczenia linii partyjnej i łamania praworządności.

Czym dla nas jest prawda, jeśli nie walką o przyszłość? Jej właśnie słuzży Patoka, nie bez tarć i omyłek. W przeciągu trzech lat zwiększyła się jego funkcje, poszerza się zakres jego widzenia. Listonosz, pracujący wzorowo, rozprawdzający z przekonaniami pisma i książki, agitator partyjny, przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego, członek Komitetu Gminnego Partii, kursant dwukrotny, wykładawca na kursach podstawowych, potrafił gościć obywateli społeczne z pracą zawodową. W odpowiedzi czy czyta i co czyta, Władysław Patoka podaje wykaz przeczytanych przez siebie powieści radzieckich, wymieniając na pierwszym miejscu „Opowieść o prawdziwym człowieku”.

Tym rysem jego sylwetki, zakończymy i my naszą opowieść o prawdziwym człowieku, walczącym korespondencje z Grabowa Pomorskiego, głę gotowizną, potracił po 1 zł za

Lesław Bartelski

HENRYK WANDOWSKI

REALIZM W LITERATURZE ŁOTEWSKIEJ

NAKŁADEM „Książki i Wiedzy” ukazała się w dobrym polskim przekładzie antologia prozy łotewskiej pt. „Opowiadania łotewskie”. Jest to zbiór najlepszych opowiadań, nowel i szkiców, charakteryzujących drogę rozwojową literatury łotewskiej od jej powstania aż do czasów obecnych.

I.

Literatura łotewska jest stosunkowo młodą literaturą, u nas w Polsce mało znaną — poza wierszami U-pita, Łacisa i Sakse. Warto więc jej rozwojowi poświęcić trochę uwagi.

Pisarzem, w którego twórczości można dostrzec pierwsze znamiona realizmu, jest *Juris Nejkens* (1826 — 1868), autor szeregu większych opowiadań. Jego utwory charakteryzują wierność w odtwarzaniu faktów życia społecznego, co miało w tamtym okresie niewątpliwie dodatnie znaczenie, jeśli wziąć pod uwagę stosunki polityczno-społeczne — gospodarce Łotwy XIX wieku. Walory opowiadań Nejkensa podnosi również fakt, że autor miał gorące wycucie prawdy i umiłowania ojczystego kraju. „On pierwszy zaczął wprowadzać do obrazów z życia ludu zagadnienia moralności, wcielając je w żywe typy ludzkie tak mistrzowsko ujęte, że niektóre z nich żyją dotychczas” — powiedział o Nejkensie Andrzej U-pit. Obok tego jednak pisarstwo Nejkensa cechuje naiwne moralizatorstwo zaczerpnięte z dydaktycznych opowieści biblijnych.

Nie można jednak mówić o jakimś poważniejszym rozwoju literatury narodowej, gdy Łotwa rządziła niemieccy baronowie i wszechwładna kosmopolityczna biurokracja. Zniesienie pańszczyzny, które przeprowadzono w drugim dziesięcioleciu XIX wieku, w praktyce niewiele ulżyło dolni ludu. Gdy w latach 1860 — 1870 burżuazja łotewska dostała się do steru rządów, wysunęła program tzw. ruchu wyzwolenia narodowego. W ruchu tym uczestniczyli poeci: Pumpur i Auseklis. W tym też czasie jeden z ideologów ruchu narodowego, Waldermar Kriszjanis, rozpoczął wielkie dzieło zbierania pieśni ludowych.

Wkrótce jednak szermierze hasel wyzwolenia narodowego — miejska i wiejska burżuazja — zmienili program i taktykę. Gdy burżuazja dostatecznie trwale zapewniła sobie przywileje rządzenia państwem, zerwała nie tylko z dotychczasowymi hasłami, ale wystąpiła także jak najostre przeciwko proletariatu, przeciwko lewicującym tendencjom w obozie wyzwolenia narodowego. W obozie doszło zatem do rozłamu a potem rozbitcia. Stworzyło to dogodną okoliczność do rozgromienia organizacyjnego wszelkich przeciwników burżuazji.

Ucisk społeczny, jaki panował na Łotwie po likwidacji ruchu „wyzwolenia narodowego”, opisują bracia *Kaudzitis* w powieści p. t. „Czasy mierniczych” (1879), w której z ściągnięciem realizmem obnażają całą prawdę o życiu na Łotwie. W kierunku realistycznego odtwarzania rzeczywistości posuwali się również tacy pisarze i poeci, jak: Apsiszu *Jekabs*, *Sauljietis*, *Sudrabu Edžus* i *August Deglawa*.

Na wyznany jednak pełnego mistrzostwa artystycznego dociera dopiero twórczość *Rudolfa Blaumana* (1862 — 1906). Jest on autorem wielu nowel i sztuk teatralnych, które jeszcze dzisiaj są masowo czytane i wystawiane nie tylko na Łotwie Radzieckiej, ale i w całym Związku Radzieckim. Charakterystycznym dla twórczości Blaumana utworem, w którym odbijają się w pełni poglądy jakimś holdowal — jest sztuka p. t. „Indriany”. Blau przedstawia w niej konflikty dwóch pokoleń: starego „patriarchalnego” ziemiaństwa i nowej, młodej burżuazji wiejskiej, która coraz bardziej obrasta w piórka, wypierając feudalne obszarnictwo. Blauman nie uświadamia sobie w pełni, że taka historyczna kolejność zjawisk społecznych jest słuszną i konieczną. Potępia on drapieżność i zachłanność burżuazji wiejskiej, zaręczając jednak solidaryzując się ze starym ziemiaństwem, które prawa ekonomiczno-społeczne skazały już na nieumieknioną zagładę. Blauman sugeruje np., że niedola parobka u dawnego bogatego chłopca była znośniejsza, aniżeli na dworze obszarznika nowego typu.

Waga ideowa twórczości Blaumana zawiera się w tym, że autor, mimo subiektywnie często błędnej interpretacji rozwoju stosunków społecznych, stworzył obiektywne prawdy i przejmujący obraz ówczesnej rzeczywistości. Jasne jest jednak, że nawet i tutaj Blauman nie dostrzegł wszystkiego, co można było zaobserwować i co już w tym czasie mocno rzucało się w oczy. Okres jego twórczości, to okres pierwszych prób tworzenia na Łotwie organizacji robotniczych o podstawach marksistowskich, a więc okres aktywizowania się proletariatu miejskiego w życiu politycznym. Odchicia tych procesów w utworach Blaumana nie znajdujemy — to przesądziła zupełnie rozumiałe, skoro Blauman z przyczyn właśnie politycznych wstrzymuje się od udziału w rewolucji 1905 roku.

Twórczość Blaumana posiada olbrzymie znaczenie dla dalszego rozwoju całej literatury łotewskiej ze względu na jej dojrzałość artystyczną i jej szczególne wartości ideowe w odtwarzaniu krzyczącej niedoli prostych ludzi.

ZAAANGAZOWANIE się większości pisarzy po stronie burżuazji, popieranie jej piórem i słowem — nie sprzyjało silnemu rozwojowi nurtu realistycznego w literaturze narodowej. Kapitałiści na Łotwie dzierżyli władzę bezapelacyjnie w swoim ręku, gnębiąc wszystkich przeciwników. Kapitalizm ugruntował się tutaj w latach 1880 — 1890, a już w 1905 r. obszarnicy i kapitałiści dzielnie wysługiwali się carskim katom i niemieckim baronom w dławieniu ruchu rewolucyjnego i narodowo-wyzwoleńczego. W roku 1919 ta sama burżuazja przy pomocy obcego kapitału obalila młodą władzę radziecką w tym kraju, a w roku 1934 doprowadziła do faszystowskiej dyktatury reżimu Ulmanisa.

W okresie faszystacji Łotwy tylko garstka pisarzy mogła się pokusić o demaskowanie zła społecznego. Należeli do niej: *Pawel Rozita* i *Janis Ezerin*. Większość jednak, jak: *Paraputa*, *Janis Poruk*, *Ewald Wirsa* pozostała na usługach burżuazji.

Walkę o realizm, o realizm krytyczny podtrzymywali i umacniali w początkowym okresie swojej twórczości *Ernst Birznijk* - *U-pit* i *Andrzej U-pit*, przechodząc później na pozycje realizmu socjalistycznego. Pierwszy z nich w klasycznym wzorze noweli łotewskiej, w „Opowiadaniach szarego kamienia”, przedstawia życie i aktywizację polityczną narodu łotewskiego na przełomie dwóch wieków. Wnosi się on na wyznany artystyczne pisarstwa Blaumana, ale przewyższa go trafniejszą interpretacją zjawisk życia społecznego.

Działalność literacka *Andrzeja U-pita* wzięła swój początek w przeddzień wypadków 1905 roku. O ile w pierwszych swoich utworach U-pit ubierał jeszcze w przybramie zachowawczego programu części chłopstwa, o tyle rewolucja 1905 r. pozwoliła mu jasno zrozumieć prawa rządzące rzeczywistością i właściwie rozwiązywać w swoich utworach zagadnienia życia społecznego. Wkrótce też *Andrzej U-pit* stał się żarliwym głosicielem hasel rewolucyjnych, działając na wszystkich frontach, wszystkimi dostępnymi mu środkami. W jego twórczości realizm krytyczny osiągnął najwyższe szczyty w literaturze łotewskiej; w latach okupacyjnych i powojennych U-pit zdobył pozycje realizmu socjalistycznego. „*Andrzej U-pit stał się tym dla literatury łotewskiej, czym jest Maksym Gorki dla literatury rosyjskiej*” — powiedział o nim jeden z pisarzy łotewskich, *Ignat Mujznijk*.

Bez twórczości U-pita w łańcuchu realistycznego nurtu literatury łotewskiej powstałaby wielka luka. U-pit, zwłaszcza jako nowelista, jest pisarzem doskonałym. Już w pierwszym zbiorze nowel (1909) daje U-pit doskonałą charakterystykę wyzyskiwaczy i łotewskich szwinitów. W następnych zbiorach ostrze krytyki pisarza jeszcze bardziej przenikliwe trafia w system mieszczańskiego zakłamania. W późniejszym okresie U-pit pokazuje w swoich utworach ludzi, do których należy przyszłość — warstwy uciskane, walczące bohaterowo z hordami hitlerowskich najeźdźców w Wielkiej Wojnie Narodowej.

Oprócz tomów noweli: „*Małepkie komedie*”, „*Nagie życie*”, „*Opowiadania o pastorach*”, „*Za bramą kraju*” oraz „*Metafor*”, w których opisuje powstanie *Spartakusa* oraz wypadki z czasów *Komuny Paryskiej* — U-pit jest twórcą wielkich powieści spo-

lecznych: „*Złoto*”, „*Ostatni Łotysz*”, „*Uśmiechnięta kartka*”, „*Pierwsza noc*” oraz znanej u nas „*Zielonej ziemi*”. Poza tym U-pit uprawia jeszcze inne gatunki literackie; dramaturgię i krytykę literacką. „*Można śmiało powiedzieć, że Andrzej U-pit nie tylko stworzył monumentalne dzieła literatury łotewskiej, lecz przez całe swe życie czwał i nadal czwał nad literaturą łotewską, pragnąc, aby w myśl idei partii Lenina-Stalina włączyła się ona do wielkiej radzieckiej sztuki socjalistycznej*” — mówi o jego twórczości *Ignat Mujznijk*.

II.

Książkę „*Opowiadania łotewskie*” otwiera utwór *Apsiszu Jekabsa* napisany w 1885 r., a zamyka szkic *Ewala Wilksa* z 1948 r. Cały zbiór 25-ciu utworów został ułożony w porządku chronologicznym, zgodnie z intencją, jaka przysięgała redaktorom tej bardzo ciekawej książki.

Trudno omawiać każdy z tych utworów osobno, ograniczymy się więc do najciekawszych.

Apsiszu Jekabs (1858 — 1929) był pisarzem, który literaturę zajmował się ubocznie, pracując przez całe życie jako nauczyciel ludowy. Jest on autorem kilkudziesięciu opowiadań, wśród których do najlepszych należy zatytułowane „*W sądzie gminnym*”. *Jekabs* na przykładzie małego skrawka ówczesnej rzeczywistości, na odciśnięciu sądownictwa, pokazuje zależność sędziów od pieniądza, ich sprężalność i wypranie z wszelkich skrupułów moralnych. Do mocnych stron opowiadania *Jekabsa* należy jego drapieżna skłonność do demaskowania niesprawiedliwości w społeczeństwie klasowym oraz doskonała motywacja psychologiczna postępowania bohaterów.

INNY wycinek ówczesnej rzeczywistości ukazuje *Sudrabu Edžus* (1860 — 1940) w opowiadaniu „*Szalony Dauka*”. *Edžus* na przykładzie syna ubogiego rybaka, *Dauka*, obrazuje wydarzenia, jakimi kończyło się w większości wypadków w społeczeństwie kapitalistycznym pragnienie zdobycia wiedzy. Bohater tego opowiadania przypomina podobne postaci z licznych utworów naszego realizmu krytycznego, na czele których stoi „*Antek*” *Prusa*. W opowiadaniu *Edžusa* środowisko wiejskie odmalowane zostało z dużą precyzją; rysuje się wyraźnie mentalność biednego rybaka, a także nędźnie opłacanego, zakutego nauczyciela i otyłującego w dobrobycie, pastora.

W OPOWIADANIU *Augusta Arajša-Berce* (1890—1921) pt. „*Śmierć Menusa*” przedstawiona została sytuacja, w jakiej znaleźli się komuniści na Łotwie burżuazyjnej. *Lotwa*, którą rządili rodzimi kapitałiści i niemieccy baronowie, była okrutnym więzieniem dla potężniejszego z dnia na dzień ruchu rewolucyjnego wśród proletariatu miejskiego. Chociaż sytuacja dotyczy stosunków przed Wielką Rewolucją Socjalistyczną i chociaż opowiadanie napisane zostało w 1916 r., to metody walki z komunistami, jakie opisuje *Arajš-Berce*, w gruncie rzeczy nie wiele się różnią od metod hitlerowskich.

Ernst Klusajs-Effert (1889—1927) w opowiadaniu „*Kobieta z karabinem*” upamiętnia te radosne chwile, kiedy w 1919 r. na Łotwie powstała władza robotniczo-chłopska. Jak wiadomo, okres ten nie trwał długo. Zorganizowana interwencja kapitału zagranicznego przy poparciu rodzimej burżuazji wyparła rząd ludowy, ustanawiając z powrotem swoją władzę. *Klusajs-Effert*, który był pisarzem i zarazem politykiem (w 1919 r. w okresie istnienia Łotwy Radzie-

ckiej piastował stanowisko zastępcy komisarza oświaty), interesującą przedstawia w swoim opowiadaniu drogę do poznania prawdy, jaką przeszła bohaterka jego utworu. Wprawdzie przebywając długie lata na wsi, widziała wyszysk obszarnicy w jego najjaśniejszej formie, ale należy ocenić jego przyczyny i rozumieć sprzeczności targające społeczeństwem kapitalistycznym naucały się dopiero w mieście, w środowisku robotniczym.

O obaleniu władzy radzieckiej na Łotwie burżuazja wszelkimi dostępnymi środkami usiłowała zyskredytować ruch wyzwoleńczy. Temu celowi służył również kościół protestancki i prawosławny. *Andrzej U-pit* w opowiadaniu pt. „*Bezbożnik*” demaskuje rolę duchowieństwa protestanckiego, które jest posłusznym narzędziem w ręku burżuazji. W opowiadaniu swoim U-pit sugestywnie przedstawia dobowy duchowieństwa, porównując go z nędzą materialną chłopów i rybaków. Konstrukcja utworu zasadza się na rozmowie pastora z bezbożnym chłopem. *Bezbożnym* dlatego, że się z nędzą upija i nie oddaje pastorowi należnej mu „czci”. Argumentacją swojego bohatera U-pit celnie trafia w zdemoralizowane i zmaturalizowane duchowieństwo, pokazuje jego fałsz i obłudę. Trzeba ocenić jako bardzo odkrywcze to zdzieranie przez U-pita maski z służącego burżuazji kleru.

OGLĘBIAJĄCE się wciąż ucieszenie chłopstwa i wyszysk robotników nabrały jeszcze jaskrawszych form od roku 1934, gdy do władzy doszła faszystowska klika *Ulmanisa*. Idealem najwyższych sfer burżuazyjnych stało się wykłintne życie prowadzone na wzór francuski. Sfery rządzące starały się naśladować nawet w najdrobniejszych szczegółach swoich francuskich „nauczycieli”. W kołach dyktatorskich *Ulmanisa* styl życia prywatnego, moda i ubiór żony decydowały o powodzeniu czy klęsce męża-dyplomaty. *Pawel Rozit* (1889—1937) poświęca swoje opowiadanie pt. „*Kapelusz*” ukazaniu ciasnoty umysłowej środowiska łotewskich dyptomatów. *Rozit* w swoim dobrze napisanym utworze, z ironią i sarkazmem omieszcza ciasne umysły burżuazyjnych polityków, pokazując również wpływ, jaki wywierają ploteczki kobiet na „kryzysy rządowe”. Tak mogło się dziać tylko w burżuazyjnym, faszystowskim kraju, gdzie wcale nie liczone się z głosem narodu.

Na krótko przed okupacją hitlerowską upadł *Ulmanis*, naród nie zdążył jednak na długo pochwytać władzy w swoje ręce. Łotwę zajęli Niemcy faszysty. Wszystkie rodzime elementy, które poprzednio popierały klikę *Ulmanisa*, przeszły teraz na stronę hitlerowców, pomagając im czynnie w dławieniu ruchów wyzwoleńczych. Miejsce dawnego łotewskiego policjanta zajął teraz łotewski aizr i niemiecki żołnierz. Naród zmagal się na śmierć i życie z okupantem. Tej walce poświęca jedno z swych opowiadań autor znanych u nas powieści „*Nawalniczy*” i „*Syna rybaka*”, *Willis Łacis*. W utworze pt. „*Wypadek na morzu*” opisuje walkę rybaków z okupantem, walkę prowadzoną nie tylko drogą dywersyjną i sabotażu, ale także drogą uśmiercania znienawidzonych hitlerowskich żołdaków.

WRESZCIE ostatnia ciekawsza pozycja zamykająca omawiany zbiór to opowiadanie pt. „*Ludzie jednej prawdy*” *Ewala Wilksa*. W utworze tym *Wilks*, młody pisarz i działacz *Komosołu*, obrazuje proces dojrzewania ideowego pracującej młodzieży na tle walki o realizację pierwszej wojennej pięciolatki. *Wilks* zna młodzież i potrafi ją pokazać, przy czym wcale sobie zadania nie upraszcza, uwzględniając w krótkim utworze rozmaite charakterów, temperamentów i umysłów.

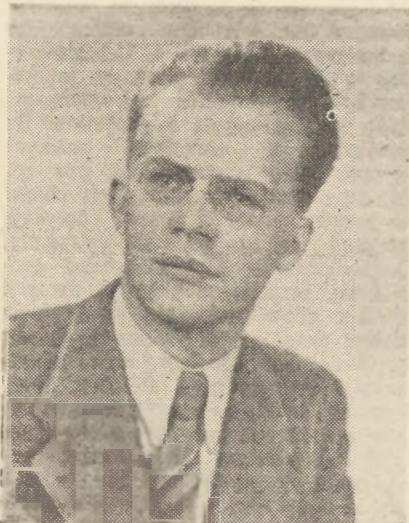
W OMIWIONYM tutaj zbiorze obok wymienionych wyżej autorów, są jeszcze i inne nazwiska: *Rudolf Blauman*, *Anna Brygader*, *Leon Paegle*, *Ernst Birznijk-U-pit*, *Janis Ezerin*, *Anna Sakse*, *Ignat Mujznijk*, *Janis Nijedre*, *Arwid Grigulis*, *Anna Brodele*, *Janis Grant*, *Wizhulis Berce*, *Zanis Griwa* i *Indrikis Leman*. Duża wartość opublikowanego tomu tkwi w tym, że pokazuje on nam zarówno dzieje walk i zwycięstw narodu łotewskiego w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, jak i to prewentyje polskiemu czytelnikowi najlepszych przedstawicieli łotewskiego realizmu krytycznego i realizmu socjalistycznego. Nie wszystkie wprawdzie z zamieszczonych utworów sięgają artystycznych szczytów, ale wszystkie bez wyjątku stanowią dowód i dokument stałego politycznego i literackiego dojrzewania pisarzy łotewskich. Pokazują duże osiągnięcia, jakie ma za sobą literatura Łotwy Radzieckiej i dostarczają gwarancji, że literatura ta będzie się ciągle rozwijała i doskonalała.

Henryk Wandowski

*) „Opowiadania łotewskie”, przełożył z języka rosyjskiego *Irena Nowak*, „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1951, str. 482.

TADEUSZ MURAS

OPOWIADANIA O AWANSIE



Władysław Dunarowski

ZAGADNIENIE awansu społecznego, jaki władza ludowa już od pierwszych dni swego istnienia umożliwiała każdemu człowiekowi pracy, było w literaturze polskiej niewykorzystane przez bardziej długi okres czasu. Dopiero gdy pisarze zaczęli czerpać tematykę z aktualnej rzeczywistości polskiej, awans społeczny stał się podstawowym tworzywem, przy pomocy którego literatura obrazuje losy bohaterów.

Opowiadania *Wl. Dunarowskiego* „*Wiosenny deszcz*” i „*Młodzi Miązgowie*”, zamieszczone w zbiorze pod tym samym tytułem, z nich, są poświęcone w głównej mierze temu podstawowemu w naszej rzeczywistości zjawisku społecznemu i całej bogatej problematyce, jaka się z tym zagadnieniem na wsi nieodłącznie wiąże.

Autor zagadnienie to podchwycił od właściwej strony. Szeroko udośćnił na młodzieży wiejskiej możliwość zarobkowania poza ojcowskim gospodarstwem, likwidując odwieczne zagadnienie spadków i działań rodzinnych, umożliwiając młodzieży wybór zawodu według własnych zainteresowań, przynosi niejednokrotnie zawód rodzicom, którzy wedle starego obyczaju obmyśliłi wszystko i przygotowali dzieciom wystarczający ich zdaniem warsztat pracy.

Moim zdaniem autor zagadnienie mocno jednak uprościł, gdy sueruje, że jedynym powodem niechęci rodziców do marzeń młodego pokolenia o awansie poza wsią jest rachuba na kulacką ziemię.

Zastanówmy się jak ten konflikt wygląda w rzeczywistości. Wokół troski o zapewnienie dzieciom przyszłości ułóżli rodzice określone plany. Pracowali na urzeczywistnienie tych planów, odmawiając sobie niejednokrotnie zaspożenia najelementarniejszych potrzeb. Polska Ludowa stworzyła dogodniejszy grunt dla tych marzeń, zapoczątkowanych jeszcze w innych zupełnie warunkach, pełnych niepokojów związanego z przaludnieniem wsi, ze zmiennością cen, z rywalizacją lepiej zagospodarowanych sąsiadów. Mówię tu o nadziejach, jakie niewątpliwie ist-

nieją w rodzinach chłopskich tej miary, co *Miązgowie* i rodzice *Walerki*, a więc od średniackich do dół.

Znam nawet biedniacką rodzimę *Miśków* w mojej wsi, składającą się z siedmiu osób w tym sześć zdolnych do pracy, z której nikt dotąd nie zamierza jeszcze szukać zatrudnienia poza wsią. W tej samej wsi prawie z każdej rodziny ktoś odszedł do pracy poza rolnictwem, a *Miśkowie* mówią zgodnie, że jest im lepiej jak przed wojną, mogą pracować na wsi tyle, na ile im tylko siły pozwolą i zarabiać dziennie czterokrotnie więcej niż dawniej. Małorolna bieda zachwyliła się niespotykanym dotąd w ich życiu dostatkami i siedzi w wsi.

Wiele średniackich rodzin podobnie zachwyliło się opłacalnością sprzedaży nabiadu, uprawy buraków cukrowych i nie patrzy jak obok świat rośnie, jak rosną i rozwijają się nowi ludzie — tylko po staremu urzędza swoje życie. Wiele dziewczyn wiejskich stoi w mieście z gryzbami i nabiałem, bo tak rodzina przywykła, a to dziś lepiej opłaca się niż dawniej. Ci ludzie pracują na swoją przyszłość według starych, wielokrotnie sprawdzonych sposobów, nie rozumiejąc jeszcze nowych czasów, nie wierząc, że przyszłość dzieci gwarantują nie morgi, lecz kwalifikacje zawodowe, a rozwój gospodarstwa zapewnia nie indywidualne klepanie każdej oselki inasylu, lecz wielkie socjalistyczne przedsiębiorstwa rolne.

Mało tego — nawet w rodzinach członków spółdzielni produkcyjnych trudno nieraz przekonać rodziców, by wyrazili zgodę na wyszkolenie dziecka w jakimś specjalnym zawodzie w ramach zespolonego gospodarstwa rolnego. Np. prawdziwe tragedie przeżywały niektóre matki, gdy ich córki mają zostać traktorzystkami!

Czy w wymienionych przykładach odgrywa jakąś rolę rachuba na kulacką ziemię? Z pewnością nie. Na wsi tyle się obecnie otwarło możliwości dobrego ożenku, że koligacje z kulakami będą tu raczej czynnym wyjątkiem. W kwestie spłat rodzinnych nie istnieją, bo komu miało braknąć ziemi, a dorobki, by złożyć rodzinie znalazł lepszą okazję do życia niż rachuba na działki i spłaty. Istotną rolę odgrywa tu uśrednianie warunków dla rozwoju średniackiego gospodarstwa.

Duże gospodarstwo kulackie raczej odstrasza ciężarami podatkowymi i brakiem najemnika we wsi, któremu zresztą trzeba płacić bardzo wysoką dźniówkę. Przyczyn rodzicielskiego konserwatyzmu szukać należy raczej w tym, że chłop ustalił sobie wcześniej pewne plany dla swej rodziny, da realizacji których dzisiejsza rzeczywistość daje większe gwarancje niż kiedykolwiek. Może tu wystąpić oczywiście perspektywa ożenku z bogatym wdowcem, ale nie to jest najbardziej typowe rozwiązanie. Jest to rozwiązanie u autora już niesłuszne i z innych także względów.

Bogaty wdowiec, to równocześnie przymus ożenku, który na wsi już nie istnieje. Rodzice już nie reżują spraw matrymonialnych dzieci. Zasadniczy konflikt tkwi tu w tym, że rodzice i bez przymusu w sprawach małżeńskich dostateczną krzywdę robią dziecku, gdy odstąpią (choćby nawet z ważnych powodów) dla podniesienia rentowności gospodarstwa) jego drogę do świata.

Bogaty wdowiec, to równocześnie dawna walka o ziemię. Historia stara jak świat i już dla naszych czasów nie typowa. Dla naszych czasów typową jest walka o podniesienie rentowności z gospodarstwa, dla której czasem chłop siłą trzyma dzieci w domu. Stary wdowiec usunął w utworze w cień podstawowy konflikt polegający na tym, że rentowność gospodarstwa rolnego można wielokrotnie podnieść przy mniejszym nakładzie pracy w gospodarstwie zespolowej. Utwór powinien pokazać, że chłop widzi i odczuwa na swej skórze skutki przemiany, ale nie bardzo wie jeszcze z której strony wiatr wieje. Dlatego szamoce się niepotrzebnie i krzywdzi dzieci.

Bogaty wdowiec, to dla autora równocześnie trąba przez którą się najlepiej rozgłasza wszystkie reakcyjne oszczerstwa skierowane przeciw władzy ludowej. Wystarczy mu przydać jeszcze jakąś zakapturzoną dewotkę, a chłop przestanie mieć swój zdrowy rozsądek, przestanie kalkulować i nieomal przestanie w ogóle myśleć. Kulak i dewotka będą go straszyc, będą nim kręcić tak, że chłopski rozsądek nie będzie miał okazji dojść do głosu. Dla przeciwstawienia się tak zrozumianym czarnym siłom kulackiej reakcji, pisarz uważa za konieczne postawienie w utworze kogoś bardzo mądrego, kto będzie wprost językiem referatu komentował kulackie igrastwa, kto będzie chłopca nauczał i powiedzie go na właściwą drogę. (Franeek).

Taka jest rola bogatego wdowca u *Wl. Dunarowskiego*. Zarówno *Helka* (Młodzi *Miązgowie*) jak *Walerka* (Wiosenny deszcz) mają propozycje matrymonialne ze strony takich wdowców, rodzice przeprowadzają układy na własną rękę i zmuszają dzieci do ożenku. Mało tego. *Miązga* wydał syna do bezdzietnego brata, żeby chłopak zarobił sobie na zapis pokąźnego majątku. Są to już dość stare bajki.

Natomiast bogaty wdowiec jako kulak we wsi, spekulant, wyzyskiwacz żyjący z siły najemnej, którą pragnie zdobyć nawet za cenę koligacji z chłopską biedą, dywersant i plotkarz, został ukazany dobrze. To jest bardzo trudna dla pisarza postać. Dolechczas w literaturze naszej rządzi kulak, rządzi zwłaszcza chłopskim sumieniem. Zupelnie niesłusznie. Zalecam czytelnikowi, aby się przyjrzał, jak w omawianych tu opowiadaniach (co tyczy się również całej powieści o wsi) chłop się sprzeniewierza kulakowi. Następuje to w jednym momencie, najczęściej w momencie kulackiej kompromitacji. Nawrócenie najczęściej jest nieuzasadnione, bo po pierwsze, dlaczego chłop nie wspólnie pognoębionemu „przycielowi”, a po drugie, co teraz chłop zrobi z tą całą pustką, jaka się wytworzy w jego głowie, gdy kulak przestanie kłaść do niej swoje brednie. Przecież nie pozytywnego ani *Miązga*, ani ojciec *Walerki* w niej nie miał.

Wątpliwości moje wynikają stąd, że w rzeczywistości chłop ulegający w niektórych sprawach wrogiej propagandzie, na temat wielu spraw, zwłaszcza dotyczących gospodarki i władz terenowych ma wyrobione zdanie i z kulackich plotek niewiele sobie robi. Pokazując kulaka należy raczej pokazać dwie odrębne drogi: jedną tą, po której kroczy wieś do lepszego bytu, a drugą tą, po której nieuchronnie stacza się kulak aż do nienawiści tego



Foto CAF

wszystkiego, co jest chłopu drogie, co gwarantuje jego byt i byt jego dzieci rozrzuconych już często po całym kraju. Kulak przez tą nienawiść stacza się do najgorszych podłości, ale na to wszystko musi patrzeć chłop, który doskonale rozumie swoje interesy i straszyć się nie daje aż tak, jak to pokazuje literatura.

X

W zbiorze „*Wiosenny deszcz*” bardzo mocno wystąpiła sprawa tzw. uświadomionej młodzieży. W obydwu utworach rzuca się od razu w oczy to, że postacie dziewcząt wypadły pełniej pod względem psychologicznym niż *Franeek*. Wynika to stąd, że wygodniej wkładać długie referaty w usta chłopaka niż skromnej dziewczyny wiejskiej.

Szczególnie udało się pisarzowi postać *Walerki*. *Walerka*, córka chłopca z pobliskiej wsi jest robotniczą sezonową w PGR-ze. Poznała tam *Stefana*, młodzi pokochałi się. *Walerka* — sezonowa robotnica czuje się niepewnie przy traktorystyce, lęka się jego lekceważenia. Propozycje wstąpienia na kurs dla biuralistek PGR, przyjmuje z niesłychaną radością, wie, że wykwalifikowana praca podniesie ją w oczach ukochanego. I tu następuje konflikt z rodzicami, którzy inaczej już obmyśliłi jej los i czują z gniewem, że dziewczyna zaczyna się wymykać im z rąk. Konflikt słuszny, życiowy, nie schematyczny. Podobnie jest w sprawie *Helki*. *Franeek* natomiast nie sobą nie reprezentuje. Mówi fraamentami dzieł *Laszyków* marksizmu, które nawet nosi zawsze przy sobie. W dodatku interwencje jego, tak jak przedstawili to autor, mają arogancki charakter i w stosunku do rodziców bezczelny ton. To nie jest linia postępowania pozytywnego bohatera wsi, nie się tam w ten sposób nie osiągnie. Bohater zresztą nie powinien mówić ani jednego słowa ponad te, do których upoważniają go doświadczenia. Abstrakcyjne „prekonia” brzmiały pusto. Trudno proponować autorowi jakiegokolwiek porwaku w postaci *Franka*, kwalifikuje się ona do całkowitego wykreślenia we wszystkich partiach rezonerskich.

X

Ogromne znaczenie dla charakterystyki postaci *Filipa* posiadają żywe i przekonujące wzmianki o jego prze-

(Dokończenie na str. 7-jej)

JANUSZ WILHELM

PIĘĆDZIESIĄT LAT TWÓRCZOŚCI ZOFII NAŁKOWSKIEJ

IRENA TUWIM

Kilka słów

Zofii Nałkowskiej

PRZED kilku dniami kultura polska obchodziła uroczystość rocznicy pięćdziesięciolecia działalności literackiej Zofii Nałkowskiej. Swemu uznaniu dla wielkości dzieła pisarki dało wyraz i Państwo Ludowe i twórcy i szerokie rzesze czytelników. W związku z tym warto podjąć próbę krytycznego rozpatrzenia twórczości Nałkowskiej, próbę sprawiedliwej jej oceny. Próba — bo dzieło Nałkowskiej nie doczekało się jeszcze — niestety — szerszego zarysu monograficznego. Nim więc nasza historia literatury naprawi to zaniedbanie, zarysujmy, choćby najpobieżnie, problematykę, jaką nasuwa twórczość Nałkowskiej, zaznaczmy główne linie jej rozwoju i wartości, które wnoszą do literatury polskiej. Będzie to na pewno najlepsza forma hołdu i uznania dla jednego z tych wielkich twórców, którzy działając w tak trudnych warunkach epoki imperializmu, narażeni na tak silny i różnorodny nacisk burżuazji — potrafili przeciw, wśród ogólnego rozkładu sztuki burżuazyjnej, zachować niezależność, ideową i realistyczną wartość swych dzieł.

Zofia Nałkowska wkracza na teren literatury polskiej w pierwszych latach naszego wieku. Jest to okres, kiedy kapitalizm przesuwał się już całkowicie w swe imperialistyczne stadium i kiedy — mimo niedokonań — jeszcze rewolucji burżuazyjno-demokratycznej — powstały zasadnicze przesłanki rewolucji proletariackiej. W walce o pełnię swobód demokratycznych przewodził już w tych latach klasa robotnicza. Jest to okres pełnego wykryszalowania się i sił klasowych i programów politycznych w Polsce. Jest to okres, kiedy wszelkie wartości postępowe reprezentuje jedna już tylko klasa — klasa robotnicza.

Te fakty należy mieć na uwadze, kiedy przystępuje się do badania twórczości literackiej okresu. One bowiem narzucają badaczowi system ocen, jakie stosować winien wobec dzieł powstałych w tej epoce. Zasadnicza teza tego systemu będzie brzmiała: twórczość literacka okresu imperializmu posiada wartość o tyle tylko, o ile bezpośrednio lub pośrednio łączy się z walką klasy robotniczej, o ile służy jej i ją wspina. I rzeczywiście, jeśli sięgamy dziś do tych lub innych dzieł Nałkowskiej, jeśli słusznie widzimy w nich wartości, które przetrwały próbę czasu — to tylko dlatego, że pisarka potrafiła w jakimś sensie i w jakimś mierze zestroić swą twórczość z dążeniami klasy robotniczej, z walką o rewolucyjną przeobrażenie ustroju społecznego. W jakim sensie i w jakiej mierze dokonało się to zestrojenie postaramy się pokazać w sposób z konieczności najbardziej szkicowy.

Początek XX wieku to okres, w którym światowa literatura mieszczańska należy już do przeszłości. Nie tu miejsce, aby szerzej omawiać przyczyny rozkładu, który w różnych krajach Europy, w różnym czasie — zależnie od stopnia rozwoju stosunków społecznych — dotknął kulturę burżuazyjną. Ograniczyć się do stwierdzenia, że ten proces rozkładu miał swe źródła — jeśli idzie o sztukę burżuazyjną — w niemożności podtrzymywania realistycznej metody twórczej przy jednoczesnym postawianiu na pozycjach burżuazyjnych, pozycjach obrony kapitalizmu. Na czym bowiem polega realizacja metoda twórcza? Najprostszą jej formułą brzmi: na ukazaniu zasadniczego konfliktu klasowego epoki i na sprawiedliwej ocenie tego, kto w konflikcie tym ma słusność. Wynika stąd wniosek, że w chwili, gdy zasadniczym konfliktem epoki staje się konflikt: burżuazja-proletariat, twórczość realizacyjna możliwa jest wtedy tylko, kiedy zrywa z burżuazją, kiedy się jej przeciwstawia, kiedy służyć zaczyna klasie robotniczej i jej sojusznikom — najszerszym masom ludowym.

Spór burżuazyjnych kierunków artystycznych końca XIX i początków XX wieku zwrócić uwagę na jeden. Mianowicie — na symbolizm. Jakże są charakterystyczne cechy tego kierunku? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy troszkę od różnić proste użycie symbolu — jednego z najstarszych środków wyrazu artystycznego — od symbolizmu. Symbol może służyć — i służy — także sztuce realistycznej. W tym wypadku ma on pełną wartość poznawczą (jak np. w „Podróżach Gullivera” Swifta), lub stanowi nawet swobodną artystyczną kondensację rzeczywistości (np. symboliczna scena zmierzchu w opowiadaniu Zeromskiego pod tym tytułem). Ale symbol może pełnić w utworze literackim także inną funkcję. Może zerwać więź znaczeniową łączącą go z rzeczywistością społeczną, może stać się mało czytelnym lub nieczytelnym, zaczynając wyznaczać nieokreślone subiektywne, społecznie niesprawdzone treści psychiczne. W takiej funkcji zaczął być on szeroko używany w literaturze burżuazyjnej na przełomie wieków. Kierunek literacki, który takie użycie symbolu zalecał i tak go używał — nazywamy symbolizmem. Związki tego kierunku z różnymi formami idealizmu, który w tym właśnie czasie stał się zasadniczą postawą filozoficzną burżuazji, są widoczne: świat symboli, wyrażających przeżycia psychiczne lub zespoły idei, zajmujące w utworze symbolicznym miejsce świata rzeczywistego.

Dlaczego właśnie na symbolizm zwróciliśmy tu uwagę? Ponieważ lektura pierwiocin Nałkowskiej — rozproszonych po czasopiśmiech wierszy, pierwszej powieści „Lodowe pola” (1906) — świadczy, że pod jego znakiem rozpoczyna się twórcza droga pisarki.



poce imperializmu jest ideologiczna dywersja w szeregu klasy robotniczej i jej sojuszników. W warunkach polskich, w Królestwie, szczególnej wagi nabierała dla klasy robotniczej zagadnienie mobilizacji tych sojuszników. Pierwszym bowiem zadaniem, jakie stawiał przed sobą ruch robotniczy Rosji, a więc i Królestwa, była rewolucja burżuazyjno - demokratyczna i obalenie samowładztwa. Droga do osiągnięcia tych przemian prowadziła właśnie poprzez pozyskanie jak najszerszych mas narodu dla idei walki z samowładztwem, walki o pełnię swobód demokratycznych. „Na czele całego ludu... o zupełną wolność, o konsekwentnym przewrót demokratyczny, o republikę” — pisał Lenin wskazując klasie robotniczej, jeśli słusznie zadanie, jakie postawiła przed nią rewolucja 1905 roku.

Jak dla klasy robotniczej pozyskanie sojuszników, tak dla burżuazji osamotnienie proletariatu było problemem pierwszorzędnej wagi. To zadanie wzięła na siebie m. in. literatura burżuazyjna. Symbolizm, dzięki swemu specyficznemu charakterowi, specjalizował się w ideologicznym rozbrajaniu inteligencji. Odsunął ją od zagadnień społecznych, wprowadził w ślepią ulicz-

kę „sztuki dla sztuki” — oto cel, do jakiego dążył.

W wypadku „Lodowych pól” cel ten został osiągnięty. Zestawienie ideologii książki — zamkniętej w ramach skomplikowanej psychologii jednostkowych przeżyć i niejasnej symboliki — z współczesną rzeczywistością, z barykadami i szarżami kozackimi mówi o tym wyraźnie. Jakim czynnikiem przyczyną należy te klęskę artystyczną pisarki? Klęskę tym dziwniejszą, gdy weźmie się pod uwagę i dalszy rozwój twórczości Nałkowskiej i kapital ideologiczny, z jakim wkraczała w życie literackie.

Zofia Nałkowska jest córką znakomitego uczonego i publicysty Wacława Nałkowskiego, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli polskiej inteligencji radykalnej na przełomie wieków. Dom rodzinny dał Nałkowskiej i krytyczny stosunek do kapitalizmu i burżuazji, i najlepsze tradycje materialistycznej, laickiej nauki mieszczańskiej. Prześlepienie klasowych, jak najbardziej wstecznych treści symbolizmu, nie daje się na pozór pogodzić z tym ideologicznym dziedzictwem. Ale tylko na pozór. Jak skuteczny narzędziem burżuazyjnej dywersji był symbolizm świadczy fakt, że nie tylko Nał-

kowska nie potrafiła zająć wobec niego słusznego stanowiska. Nie potrafili tego uczynić i inni bardziej dojrzały i wyrobieni przedstawiciele radykalnej inteligencji. Wacław Nałkowski w artykule poświęconym ukazaniu się pierwszego zeszytu „Chimery” zwracał co prawda uwagę na brak zainteresowania pismami sprawami społecznymi, ale jednocześnie podnosił, że „Chimera” walczy rzekomo o przywrócenie sztuce godności utraconej przez nią w społeczeństwie kapitalistycznym, że przeciwstawia się burżuazyjnemu gustom artystycznym. Zupełnie podobnie ustosunkował się do symbolizmu Ludwik Krzywicki w zbiorze szkiców krytyczno-literackich „W otchani”. W „Chimery” swego „Waligierza” drukuje Zeromski, a w liście prywatnym wyraża się jak najpochlebniej o programie pisma.

Przyczynę tego nie trudno dostrzec. Komercjalizacja sztuki w społeczeństwie kapitalistycznym, los artysty w tym społeczeństwie wywołują i w Nałkowskim, Krzywickim, Zeromskim najgłębszy protest i oburzenie. Z prawdziwym obrzydzeniem cytuje Krzywicki ogłoszenie, które znalazł w jednym z pism amerykańskich: „Idej! Poszukujcie się idej do powieści, dramatu i artykułów! Z proponujecie zwracać się należy do redakcji.” Na tle tych wyrodnych frazeologii symbolistyczne rozumiana została jako obrona praw sztuki i artysty, hasło „sztuka dla sztuki” nabrało złudnych pozorów protestu przeciw handlowemu, kapitalistycznemu podejściu do spraw twórczości artystycznej. Istotny sens symbolizmu potrafili zrozumieć tylko ideologowie klasy robotniczej — spośród krytyków polskich jeden Julian Marchlewski, w artykule poświęconym „Chimery”, rozprawił się z urojeńmi symbolizmu i obnażył jego reakcyjny charakter.

Nie przypadkiem więcej miejsca poświęciliśmy tej pierwszej, nieudanej powieści Nałkowskiej. Dokładne rozpatrzenie punktu wyjściowego artystycznego rozwoju Nałkowskiej pozwala lepiej uchwycić kierunek tego rozwoju. Antycypując dalsze rozważania stwierdzimy już teraz, że mimo licznych błędów i załamania, twórczość Nałkowskiej — w ogólnym rachunku — zmierza ku pozycjom coraz lepszym pod względem ideowym i artystycznym, że główną jej dominantą jest żmudna, często nie uwieczniona powódzeniem, ale przecież dostrzegalna walka o realizm. „Lodowe pola” wskazuje, jakie opory w walce tej trzeba było przezwyciężyć.

Na razie walka o realizm — to dla Nałkowskiej walka o nowy temat. Trzy następną jej powieści „Książę” (1907), „Rówieśnice” (1909), „Narcyza” (1911) wiążą się tematycznie z wydarzeniami 1905 roku. „Książę” — to historia rewolucjonisty ginącego z rąk carskich siłopacy. „Rówieśnice” — to dzieje

dwóch przyjaciółek, z których jedna znajduje sens życia w działalności społecznej, biorąc udział w akcji samokształceniowej wśród robotników, a druga, egoistycznie zapatrzoną na siebie, zajmującą hedonistyczną postawę wobec życia — wykojeja się etycznie. „Narcyza” — to obraz zgnilizny środowiska ziemianńskiego z rzuconymi nań dwoma jasnymi plamami — postacią bohaterki, niegdyś działaczki robotniczej i postacią konającego na gruzach rewolucjonisty z 1905 roku.

Ale ta nowa problematyka pokazana jest przez pryzmat starych środków artystycznych. Symbolistyczne środki wyrazu są swoistym filtrem zatrzymującym ogromną część realistycznych treści, dostarczanych przez rewolucyjną i porównawczą rzeczywistość. Lirykcy pamiętnik duszy — jakim są założenia wspomnianych powieści Nałkowskiej — nie może być formą artystyczną, w której swój adekwatny wyraz znalazłoby wydarzenie 1905 roku.

Oczywiście, forma ta nie jest wynikiem prostego przyzwyczajenia do takiej właśnie techniki literackiej, ciężenia już zapoczątkowanej własnej tradycji pisarskiej. Wywołujące ją przyczyny tkwią głębiej: w samej postawie pisarki wobec rewolucji.

Rewolucję akceptuje Nałkowska bez zastrzeżeń. Ale czyni to nie ze względu na jej skutki społeczne, na przemiany ustrojowe mające być owocem tej zwycięstwa. Nałkowska głosi pochwałę rewolucji ze względu na jej wpływ na życie duchowe, na oblicze etyczne człowieka, który w ruchu rewolucyjnym uczestniczy. To uczestnictwo traktuje pisarka jako warunek konieczny zerwania z etyką burżuazyjną, z burżuazyjnym brudem moralnym, jako warunek odzyskania pełnego — a utraconego — człowieczeństwa.

Niewątpliwie, w ogniu walki rewolucyjnej hartował się nowy typ człowieka, człowieka o najbardziej ludzkim, najbardziej ideałowo niezłomnej postawie. Niewątpliwie — wiemy to wszystkim — rewolucja 1905 roku, a później, w większej jeszcze mierze Rewolucja Październikowa stały się wielką i wspaniałą szkołą „prawdziwych ludzi”. Dlatego też jest jakaś część słusznosci w takim postawieniu sprawy, jakie spotykamy u Nałkowskiej. Ale tylko część — bo odrywanie od siebie subiektywnych i obiektywnych skutków rewolucji, odrywanie celów społecznych, ku jakim zmierza, od wpływu wychowawczego kryje za sobą poważne niebezpieczeństwa. Pierwsze z nich — to porzucenie na samym ożywym wpływie moralnym, iski rewolucja wywiera na swych bojowników, zagubienie społecznego sensu ich walki. Drugie — to oderwanie od mas, skupianie uwagi na czynach i przeżyciach wybranych bohaterów. Obu tych niebezpieczeństw nie udało się Nałkowskiej całkowicie uniknąć.

(Dokończenie na str. 7-iej)

RYSZARD HŁADKO

„A GDY SIĘ Z PARTIĄ ZEJDIEMY W WALCIE...”

JAK rysowała się „połoczna wieś” burżuazyjnych konserwów o życiu i dziejach narodu węgierskiego? Można było przez długie lata „szeroko i ze znanstwem” pleść o odurzającym smaku wytrawnego „Węgrzyna”, można było z upojeniem rozprawiać o „porzywistym czaraszku”. Była jeszcze puszcza, ta słynna węgierska puszcza, tak melancholijna, jak stępy akemańskie, tak dzika i surowa, jak prerie Teksasu, tak bezbrzeżna jak Sahara. Dzikie konie i dzicy ludzie, równie marzycielscy co brutalni, Koczownicze odzłudzie, „kontynentalna Afryka”, do której zjeżdżali ciekawo turyści. Świat sielankowego prymitywizmu, świat pierwotnego stadium, w którym czas zatrzymał się chyba tylko po to, aby świat ów można było oglądać i podziwiać. Egzotyczny rezerwat — oto spojrzenie przeciętne bourgeoisie na węgierską puszcza. Odklamujemy dziś ten obraz. Wiemy, że za sielankową relacją przewodników turystycznych ukrywała się wstrząsająca prawda głodnej i nędznej, ciemnej i ciężkiej doliny puszczańskiego chłopca. Rzeczywistość wielkich kontrastów klasowych istniejących między puszczańskim chłopstwem a rodową, obszarzną magnaterią.

Wiarygodność historyczna, jeśli pojmować ją będziemy jako mechaniczne odbicie rzeczywistych faktów, zjawisk, wydarzeń nie jest jeszcze identyczna z typowością. Autor powinien dawać nie tylko wierny wizualnie obraz epoki, nie tylko badać życie, ale



Dziewczyna-agronom Arpad Somogyi

i zmieniać je. Wskazywać swoim bohaterom nie tylko konieczność walki, ale i sposób walki. Dodajmy, taki sposób walki, aby nie była ona tragicznym szamotaniną się, lecz sposobem walki zwycięskiej, skutecznej; — historia ruchów rewolucyjnych daje nam nadto dużo dowodów, że proletariatu nawet w najbardziej tragicznych sytuacjach potrafił zwyciężać. Tak, ale w książce Kovaia zabrakło rzeczy najważniejszej: zabrakło organizującej siły idei i świadomości. Zabrakło klasy robotniczej a poprzez nią, jej partii — czynników politycznego kierownictwa, bez którego chłopci sami nie mogą dać sobie w tym okresie rady.

„Jedynie proletariatu miejski i przemysłowy, kierowany przez partię komunistyczną, może wyzwolić masy pracujące wsi od ucisku kapitału i wielkiej własności obszarnej, od ruiny i od wojen imperialistycznych, zawsze nieuchronnych przy zachowaniu ustroju kapitalistycznego. Dla mas pracujących wsi nie ma innego ratunku, poza sojuszem z proletariatem komunistycznym, poza ofiarnym poparciem jego rewolucyjnej walki o zrzućcenia jarzma obszarników (wielkich właścicieli ziemskich) i burżuazji”. („Pierwotny szkic tez w kwestii rolnej na Drugi Zjazd Międzynarodówki Komunistycznej” — Lenin —

Dzieła wybrane, tom II, str. 758). Powyższe słowa Lenina wskazują, jak ważną rzeczą w rewolucyjnej walce jest zagadnienie sojuszu robotniczo - chłopskiego. Jest to niezbędny warunek i najskuteczniejsza gwarancja zwycięstwa chłopów w walce przeciwko obszarznictwu i wyszkiwaczom. Obrazu tego sojuszu zabrakło w książce Kovaia, dlatego też walka miejscowych chłopów przeciwko dworom obfituje w klęski i niepowodzenia, dlatego też i końcowy akcent tej walki pozostaje w gruncie rzeczy akcentem pesymistycznym. Wprawdzie pojawia się tu kilku robotników (Imre Szabo, Palotos...), lecz wpływ ich na wieś jest minimalny a rewolucyjny ruch chłopów puszczańskich rozwija się w ramach żywiołowości. Brak sojuszu robotniczo-chłopskiego to główna przyczyna beznadziejności sytuacji chłopów, ich tragicznych pomyłek i klęsk, to także konstrukcyjny brak książki.

Konflikty powieści cechuje niezwykła ostrość dramatycznego starcia. Chłopi z determinacją, na jaką zdobyć się może człowiek, któremu „już wszystko jedno”, z zacietrzewionym uporem i strasliwą energią potrafią walczyć aż do krwi z policją i obszarnikami. Siła ich buntu jest straszna nie tylko w postaci czynnej (strajk przy sypaniu wólów, straszenie żniwiarkami, uwolnienie postła socjalistycznego Polotasa), ale w po-



Dziewczyna z książką Mal, Oskar Glatz

staci biernej (obrachunek dworu ze żniwiarkami). W ten sposób odsłaniają się niewyczerpane możliwości tkwiące wśród mas chłopskich, olbrzymia potęga ich siły i buntu.

Ale wystąpienia chłopów charakteryzuje żywiołowość, dezorientacja, brak wyraźnej określonej strategii i taktyki walki rewolucyjnej. Doprowadza to do takich pomyłek ludystycznych jak zniszczenie żniwiarki, którą podstawił baron Padanyi w celach konkurencyjnych przeciwko żniwiarom, lub akt rozpacy Józka Poci podpalającego stóg barona.

Wykorzystał te siły niszczenia i przekształcił ją w siłę walki z wyszkiwaczami na drodze prawdziwie rewolucyjnej strategii i taktyki może jedynie klasa robotnicza i jej rewolucyjna partia. Ujrzelibyśmy wówczas nie tragiczną szamotaninę, nie katastroficzną beznadziejność, lecz świadomą klasę — siłę, która w połączeniu z siłami klasy robotniczej zdolna byłaby zerwać nieludzki system wyzysku i gwałtu. Wystarczyło, że wśród chłopów zaczął działać agitator robotniczy Imre Szabo, aby walka ich nabrała odłąd bardziej przemysłowego i skutecznego charakteru, co wyraziło się w odebraniu z łap policji aresztowanego postła, co wreszcie ujawniło się w zwycięskim przeprowadzeniu jego kandydatury w wyborach.

Kovai zdaje sobie sprawę z niedostatku swej powieści i stara się je usunąć przez wprowadzenie kilku epizodów mówiących o kontaktach węgierskiej klasy robotniczej z chłopami. Epizody te jednak nie zmieniają całości obrazu i nie wpływają skutecznie na tok ogólnych wydarzeń. Żądanie wysuwane przez robotników, aby doprowadzić do jednoci działania, ma charakter postulatyczny i tylko w niefortunnych wypadkach jest realizowane. Niemniej książka Kovaia pomimo swoich mankamentów, wywiera wstrząsające wrażenie jaskrawą nagością obrazów nędzy i tragicznego położenia puszczańskiego chłopca.

W życiu węgierskiej wsi jest to dziś ponura przeszłość. Ludowo-Demokratyczna Republika Węgierska przystąpiła z całym rozmachem do prac nad przywróceniem puszczy węgierskiej pełnej zdolności rolniczo-produkcyjnej. Prowadzone są na szeroką skalę roboty irygacyjne, reguluje się Ciszę na całej jej długości, przywraca się żywotność ziemi przy użyciu najnowocześniejszej techniki. Dzięki węgierskiej klasie robotniczej, dzięki oparciu jej walki węgierski chłop zdobył to, o co niegdyś walczył: ziemię, chleb, wolność.

Ryszard Hładko

ZE wzruszeniem i z zażenowaniem — bo jakże inaczej? — piszę tych kilka słów o Zofii Nałkowskiej. Jeżeli mimochodem zagrę tu o swoją osobę, to nie przez brak skromności. Postaram się zresztą z tego wylumaczyć.

Zawsze bylam, jestem i z pewnością będę najzagorzalszą admiratorką i czytelniczką Nałkowskiej i właśnie jako czytelniczka, jako odbiorczyni pozostawałam sobie o niej mówić.

Tak się stało, że „weszłam” w lekturę (jak wchodzi się w jakiś okres swego życia) przez książkę Nałkowskiej „Czy był to przypadek, który potem ukształtował sposób patrzenia na rzeczy, sposób posługiwania się słowami, tym wszystkim co było mi tak bliskie i pokrewne w świetnej pisarce, czy też odwrotnie: bliskość i pokrewieństwo w sposobie patrzenia na rzeczy kazały mi poszukiwać tej lektury — tego mi wiem.

Wiem tylko, że początek młodości — młodości dorastającej dziewczyny — przypadł na okres zbliżenia się do jej książek.

Wypożyczalnia książek panny Rogowskiej w Łodzi przy ulicy Andrzeja była miejscem gdzie o pierwsze zbliżenie nastąpiło. Tajemnicze numerki jak zaklęcia, zapisane na karteczkach, śledzenie ruchów panny Rogowskiej, szukającej książki na półkach, rozczarowanie, gdy obojętym głosem mówiła „w czytaniu”, lub radość, gdy wręczała mi czarny, w płóciennym oprawie tom — to były niezapomniane wzruszenia.

Sama osoba autorki — to była już legendą. Chodziły słuchy o pani o pięknych, przezroczywych oczach i głosie jak z metalu. Mieszkała w Warszawie na Marszałkowskiej i wtedy nawet nie marzyłam aby ją poznać. Pławiałam się w samej lekturze. Przujażniłam się z Narcyzą i Modestą, zamykałam się w sobie jak Diana.

Rzeczy, zdarzenia, a głównie ludzie i to co dzieje się między nimi, wszystko, co stało „zwyyczajnie” (było to ulubione słowo w tamtych czasach — najwyższa pochwała) ukazywała Nałkowska w swoich książkach — wszystko to pokrywało się tak cudownie z rzeczami doznawanymi i ludźmi poznawanymi w rzeczywistości. I ta właśnie „zwyyczajność” porwała mnie wtedy i teraz. Pośród ciężkich, zakurzonych kotar i frędzeli młodopolszczyzny prostota Nałkowskiej była jak świeży powiew. Okazało się jednak, że można zwyczajnie, szczerze i prawdziwie. To było odkrycie.

I wtedy, przyznam się, Nałkowska mnie ośmieliła. Nurt jej prozy, czysty, oszczędny i celny przetworzył się w tych latach burz i wiosny w strumyk poezji. Pisałam wtedy wiersze. I stąd moje wzruszenie gdy mówię o Nałkowskiej, stąd moje zażenowanie.

Nałkowska w pierwszym etapie swojej twórczości była pisarką prawie wyłącznie kobiety, była poetką kobiety, wiedząc o niej wszystko, znającą, jak to się mówi, każde drgnięcie jej duszy, każdy jej gest i odruch. Pozory chłodu, który tak nielustnie zarzucają jej pilycy, to nie indyferentizm zimnego obserwatora, tylko trzymana celowo na uwadze namiętność dociekania, dokopywania się prawdy o rzeczach i ludziach.

Nałkowska idzie po tę prawdę, chce zdobyć ją za wszelką cenę, idzie po nią odwrotnie jak w ogień. Nie zatraca się w słowach, jest pełna powagi. Jest jednoznaczna. Za swoje skąpe słowa płaci, zawsze bierze za nie pełną odpowiedzialność.

Jej drogowskaz — dążenie do prawdy — doprowadził ją od wiedzy wszystkiego o kobiecie i o miłości poprzez wiedzę o ludziach i sprawach między nimi aż po zobaczenie zależności człowieka od ludzi i świata. I wszystko jedno czy będzie to strach któregoś z drugolatanowych postaci kobiecych w „Chincus”, strach przed starzeniem się i utratą kochanki, czy męka niekochanej Agnieszki, czy, jak już później, obłęd Justyny, czy wreszcie w „Scianach świata” ślepa niewiedza zreszpty, który nie zdaje sobie nawet sprawy dlaczego popełnił zbrodnię — zawsze będą to żywi ludzie, ich cierpienia, ich wzajemna od siebie zależność.

I kto uważnie śledzi twórczość Nałkowskiej, zwłaszcza w okresie międzywojennym i powojennym, ten musi zauważyć, jak stopniowo tworzył się w niej, narastał ten stan pogorowia wewnętrzne do przyjęcia tej prawdy, którą dziś żyjemy, prawdy jedynej, ożywiającej i niezaprzeczalnej.

Jeśli zatraciłam o sobie, to nie z chęci mówienia o sobie, tak nam zresztą wszystkim właściwa. Ale poprzez siebie widzę znaczenie i wielki, pozytywny wpływ Nałkowskiej na nas, na ludzi pokolenia międzywojennego. Jej pasja prawdy dopomogła nam nie tylko w odrzuceniu zakłamania i marnotrawstwa słów, ale wszczerpiła w nas need do szukania tej prawdy, do wnikostania się na szerszą drogę, skąd już nic nas nie cofnie.

Irena Tuwim

*) Lőrinc Kovai: Ziemia... Chleb... Wolność. Wyd. Gazety Pomorskiej.

EDWARD SZUSTER

N A T R O P A C H S P R A W Y B A L C E R K A *)

Przed Złotem Młodych Przewodników (I)

TATO — chłopak dogonił Mikulę i spojrzal z boku na jego zaszpeconą twarz. — Będziecie w sobotę na tkalni?

— Co dzień tam jestem ze trzy razy — odburknął Mikula. — Ciekawym dlaczego w sobotę akurat miałoby być inaczej.

— To dobrze — stwierdził Balcerk — z wyraznym zadowoleniem.

— Co w tym znów dobrego? — zdziwił się przewodniczący. — Jak ci się zdaje, że mi to znów taka wielka radość, że nie masz racji. Wolalibyśmy zatłoczyć spokojnie swoje papierki a nie ganiać jak pies po całej fabryce.

— A kto wam każe — droczył się chłopak. — Latacie bo wam się tak podoba. Chyba będziecie się pochowali jakbyście w każdy kąt co dnia nie zajrzeli. Znajaw was.

— No, no — strzelał bez większego przekonania Mikula. — Patrzcie go, jaki mądrała. — Spojrzal na chłopaka z zainteresowaniem. — A co tam, bracie, ma być na tej tkalni w sobotę? Co?

Balcerk zmieszał się wyraźnie i zaczął poprawiać uczniowską czapkę bardzo umiejętnie przyczepioną do lewego boku głowy.

— W sobotę tata zobaczy — odparł wreszcie zupełnie jasno stawiając sprawę.

— Nie bardzo ja lubię niespodzianki — mrknął Mikula pod nosem, ale nie nalegał już i zgodził się zaciekać do soboty.

Dotarliśmy właśnie do warsztatów mieszczących się w niewielkiej, ale bardzo czystej i jasnej hali przykrytej schodkowym półskłanym dachem. Środkiem przebiegał tu szeroki pas wolnego miejsca, po lewej jego stronie dostrzeżem zestawy maszyn przedziałowych różnych typów i przetrzałem, po prawej — stały różnorakie krosna. Przy czterech najdalej od wejścia ustawionych krosnach skupiała się gromadka chłopców i dziewcząt. Stamtąd też dochodził charakterystyczny trzask maszyn tkackich, suchy i urwany.

— Dywanówki w robocie — stwierdził Mikula swym donośnym szepcieniem, który tu w hali wypełnionej hałasem maszyn był doskonale słyszalny.

Po chwili byliśmy już w grupie uczniów. Zauważyłem, że Mikulę przyjeżdżali oni z oznakami niewątpliwie sympatii i szacunku, a sam przewodniczący zdawał się być w doskonałym humorze. Lubil na pewno to otoczenie. Zaraz też dostrzeżęsy jakiegoś nieznanego mi chłopca, pracującego pod okiem instruktora przy najdalszym krosnie podszedł tam szybko zostawiając mnie własnemu losowi na chodniku, Balcerk też się gdzieś zawieruszył.

Stalem przez chwilę rozglądając się po obecnych w nadziei dostrzeżenia jakiejś znajomej twarzy, ale nie było to takie proste. Przede wszystkim dlatego, że większość zebranych tu młodych ludzi nie zwracała na mnie najmniejszej uwagi, obserwując przede wszystkim pracę kolegów stojących przy maszynach wobec czego prezentowali przede mną przede wszystkim swe plecy. Ponadto wszyscy oni ubrani byli w jednakowe kombinезony robocze bądź też w kitle i dzięki tej jednolitości nie wyodrębniali się szczególnymi ubraniami w jakich ich dotychczas spotykałem. Zmieniłem więc swój postępek. Przeszedłem za krosna i stanawszy między dwoma maszynami mogłem od frontu obserwować całe towarzyswo.

Zaraz też spostrzeżem, że krosno obok którego krążyłem już od kilku chwil obsługuje nie kto inny, a właśnie Hela Kędzińska. Stała nad maszyną swobodnie a jednak nie miałem wątpliwości, że uważnie śledzi jej pracę i w razie potrzeby gotowa jest do interwencji. Sięgnęła po czołenko i wyjęła zeń opróżniony już woreczek, potem skądś — nie widziałem dokładnie skąd — zwał się w jej rękach nowy, pełny różnobarwnej wstęgi wychylającej się przez ściągający otwór. Dziewczyna pewnymi ruchami coś tam rozłożyła między nimi: osnowy, pocesała osnowę drucianym grzebieniem, załadowała woreczek w czołenko i odstąpiła od warsztatu. Wtedy dopiero podniosła głowę i zauważyła moją obecność. Skinęła mi przyjaźnie głową i podeszła do mnie.

— Dobrze, że tu jesteście, towarzyszu — stwierdziła potrząsając energicznie swoją dłonią. — Mam dla was wiadomości.

— Co takiego? — zainteresowałem się żywo. Hela jak spiskowiec rozjeżdżała się po sali.

— Wiemy już, co czytał Balcerk — rzekła. — Prawie same techniczne książki. — Można nawet powiedzieć, że ostatnio specjalizował się w maszynoznawstwie.

— To ciekawe — powiedziałem bez przekonania, bo upodobania czytelnicze Balcerka przestały mnie interesować choć wczoraj jeszcze traktowałem je bardzo poważnie.

— A wiecie? Poznałem go już.

— Gdzie? — zdziwiła się dziewczyna.

— Na terenie fabryki. Mikula mnie tu prowadził i spotkał się właśnie z Balcerką.

— Chodźcie, pójdziemy do nich — zapropionowała.

Nie bardzo wiedząc o kim mowa poszedłem za dziewczyną. I tu grupa uczniów obserwowała pracę kolegi. Z lewej strony krosna stał Balcerk zajmując jakby honorowe, wyodrębnione miejsce i właśnie tłumaczył coś zmieniającemu woreczki koledze, który słuchał go uważnie i z pewnego rodzaju szacunkiem.

— Czy on — zwróciłem się do Heli — jest tu instruktorem?

— He ty masz lać, bracie? — zapytał Mikula chłopaka.

Balcerk ze zdumieniem spojrzal na niego potem na mnie i na Helę. — Szesnaście — odpowiedział tonem, który dawał nam wszystkim do zrozumienia, że pytanie Mikulę uznaje za pozabawione sensu i niepotrzebne.

— Widzisz go, szesnaście — pomrucał Mikula i podniósł głowę surowo spoglądając na chłopaka. — Dorosły chłop a my tu z nim jak z dzieckiem... Urwał na chwilę, kierując na mnie wzrok pełen nagany. Zmieszałem się mimo woli i zauważyłem, że i Hela i Balcerk też czują się niepewnie.

— Wiesz ty, bracie, że mógłbyś już stanąć przy krosnie? — zapytał Mikula Balcerka. Chłopak uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Dabym chyba radę — potwierdził.

— Śmiać się nie ma z czego — oświadczył go gwałtownie Mikula. — Ty, bracie, przypomnij sobie, gdzieś się roboty nauczyły i powiedz mi po prostu: pomożesz fabryce czy nie?

Balcerk przez dłuższą chwilę mierzyl poważnym i pochmurnym spojrzeniem postać przewodniczącego. Wreszcie rzucił lekko głowę, spojrzal na Helę nieprzyjaźnie i rzekł cicho:

— Pomogę. Ale po swojemu. Nie tak, jak oni chcą.

— Eh, ty... — Mikula machnął ręką tak jakby opędzał się od natręcyjnej muchy. — Kręć się. — Odwrócił się na pięcie i pomaszlował do najdalszego krosna nie oglądając się za sobą.

— Tato? — W głosie Balcerka zadźwięczał żal. Zrobił się dwa kroki za Mikulę lecz zatrzymał się zaraz i zwiózł głowę. Po chwili raptownie odwrócił się ku mnie i Heli i szybko zbliżył się do dziewczyny.

— Kogo jeszcze na mnie napaścił, kogo? — zapytał łamięjąc się glosem. — Powiedział

— Janek — szepnęła zmieszana dziewczyna. — Czy ty nie rozumiesz...

— Ja już rozumiem, rozumiem — przerwał jej wzburzony chłopak. — Rozumiem, że was stać tylko na jedno. Walić człowieka umieć i nie więcej. Przyjaciele! — ostatnie słowo

tor, zwalniając go z pełnionego zastępczo obowiązku.

Balcerk zbliżył się do nas, ale nie było już na jego twarzy oznak tego zadowolenia z jakim witał Mikulę na podwórku. Domyśliłem się, że to chyba obecność Heli wpłynęła na tę zmianę nastroju a spojrzawszy boczkiem na dziewczynę utwierdziłem się w swym przekonaniu. Ona także nie wydawała się uszczęśliwiona tym spotkaniem.

— He ty masz lać, bracie? — zapytał Mikula chłopaka.

Balcerk ze zdumieniem spojrzal na niego potem na mnie i na Helę. — Szesnaście — odpowiedział tonem, który dawał nam wszystkim do zrozumienia, że pytanie Mikulę uznaje za pozabawione sensu i niepotrzebne.

— Widzisz go, szesnaście — pomrucał Mikula i podniósł głowę surowo spoglądając na chłopaka. — Dorosły chłop a my tu z nim jak z dzieckiem... Urwał na chwilę, kierując na mnie wzrok pełen nagany. Zmieszałem się mimo woli i zauważyłem, że i Hela i Balcerk też czują się niepewnie.

— Wiesz ty, bracie, że mógłbyś już stanąć przy krosnie? — zapytał Mikula Balcerka. Chłopak uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Dabym chyba radę — potwierdził.

— Śmiać się nie ma z czego — oświadczył go gwałtownie Mikula. — Ty, bracie, przypomnij sobie, gdzieś się roboty nauczyły i powiedz mi po prostu: pomożesz fabryce czy nie?

Balcerk przez dłuższą chwilę mierzyl poważnym i pochmurnym spojrzeniem postać przewodniczącego. Wreszcie rzucił lekko głowę, spojrzal na Helę nieprzyjaźnie i rzekł cicho:

— Pomogę. Ale po swojemu. Nie tak, jak oni chcą.

— Eh, ty... — Mikula machnął ręką tak jakby opędzał się od natręcyjnej muchy. — Kręć się. — Odwrócił się na pięcie i pomaszlował do najdalszego krosna nie oglądając się za sobą.

— Tato? — W głosie Balcerka zadźwięczał żal. Zrobił się dwa kroki za Mikulę lecz zatrzymał się zaraz i zwiózł głowę. Po chwili raptownie odwrócił się ku mnie i Heli i szybko zbliżył się do dziewczyny.

— Kogo jeszcze na mnie napaścił, kogo? — zapytał łamięjąc się glosem. — Powiedział

— Janek — szepnęła zmieszana dziewczyna. — Czy ty nie rozumiesz...

— Ja już rozumiem, rozumiem — przerwał jej wzburzony chłopak. — Rozumiem, że was stać tylko na jedno. Walić człowieka umieć i nie więcej. Przyjaciele! — ostatnie słowo

naladował jak największą dozą sarkazmu i rzuciwszy je dziewczynie szybko odszedł od nas i wmięszal się w gromadkę kolegów skupionych wokół krosna. Oboje z Helą staliśmy zaskoczeni i zmieszani wybuchami uczuć, jakie ujawniły się w ciągu tych kilku chwil. Usiłowałem jakoś zapanować nad sytuacją i ocenić ją obiektywnie ale nie bardzo mi się to udawało. Spojrzałem ukradkiem na Helę — stała z głową opuszczoną. Zał mi się zrobiło dziewczynie ale nie wiedziałem co by jej należało powiedzieć. Słyszałem jedynie bardzo wyraźnie trzask pracujących krosien.

Nagle Hela wyprostowała się tak szybko jakby wykonywała czyjąś komendę. Spojrzała na mnie uważnie a podejrzliwie.

— Tak — powiedziała stanowczo i głośniejszym niż zwykle. — Co to wam chciałem powiedzieć? Aha. Sprawdziłem wczoraj kartę Balcerka w bibliotece. Wiele, ostatnio brał tylko książki techniczne, z maszynoznawstwa. Po dłuższej dopiero chwili przypomniałem sobie, że dziewczyna niedawno przecież mówiła mi już o tych sprawach. Domyśliłem się, że wzbudzona rozmową z Balcerkiem zapomniała o tym i teraz zajęła się pierwszym lepszym tematem, jaki jej przyszedł do głowy. Nie odpowiedziałem więc nie i poszukalem wzrokiem Balcerka. Stał w grupie kolegów pochmurny i młeczaj mało uwagi zwracając na słowa, jakie poszeptują mi prawie do ucha chłopak, nieco od niego niższy, odznaczający się starymnie utrzymanym przedziałkiem na leżącej a przyglądanej czuprynie. Miałem wrażenie, że ten bruneczek stara się Janka o czymś przekonać, gdyż od czasu do czasu spoglądał na niego jakby kontrolując efekt swej przemowy, moim zdaniem — nieznanym.

— Z kim on rozmawia? — spytałem Helę.

— To Izbiński — odrzekła dziewczyna, nie zdradzając żadnego zainteresowania osobą sąsiada Balcerka. Równie obojętnie powiedziałaby chyba „to lampa” czy też „to stół”. Ja natomiast przypomniałem sobie, co mówili mi wczoraj o Izbińskim moim goście. Traktował go podobnie obojętnie jak nieciekawą postać; Hela twierdziła, że Balcerk nie lubi Izbińskiego i jeśli z nim rozmawia, to o głupstwach i rzadko.

Przyjrzałem się uważniej obuchłom. Rzeczywiście, z miny Balcerka sądzić było można, że nie darzy specjalną sympatią kolegi ale jednocześnie nie odnosiłem wrażenia, że ich rozmowa dotyczy jakichś blahostek. Temu przypuszczeniu przeczyła i poważna mina Balcerka i jakaś żarliwość w twarzy Izbińskiego, który najwyraźniej przekonywał o czymś Janka. Moja wczorajsza koncepcja o zna-

czeniu Izbińskiego w całej sprawie Balcerka odzyla.

— Dobrze byłoby — powiedziałem Heli — gdybyście jednak zajęli się tym waszym „grzechniactwem”.

— Myślicie? — w głosie Heli nie było prawie wcale zainteresowania.

— No tak — dowodziłem z uporem. — Czy potrafiacie mi, na przykład, wyjaśnić dlaczego Janek nie lubi Izbińskiego mimo, że są krajanami

— Czy on wie, kto mu się wystarał o te buty?

Hela spojrzala na mnie ze zdziwieniem nie mogąc widocznie zrozumieć, dlaczego pytam o sprawy nie mające z sobą pozornie związku. Po chwili jednak — odnalazła ten związek, bo ożywiła się.

— A wiecie, że to całkiem możliwe. On naprawdę może myśleć, że to był pomysł Miszczaka albo Mikulę i że organizacja nie jeszcze dla niego nie została.

— Trzeba sprawdzić — oświadczyłem stanowczo.

— No, panna, dosyć tego gadania — zagrzmiał za nami głos Mikulę, Przewodniczący obdarzony był widocznie umiejętnością zjawiania się nagłe a niespodziewanie. — Instruktor na ciebie czeka.

Słowa te skierowane były do Heli, która usłysawszy je z zakłopotaniem złożyła ręce.

— O jej. A to się zagadałam — zawołała — i skinąwszy mi głową na pożegnanie pobiegła ku warsztatowi. Mikula przyglądał się jej zakłopotaniu z uśmiechem, który uzasadniał doskonale nadane mu przez uczniów przezwisko „tata”.

— No i co powiecie — zagadnął Mikula, patrząc na mnie z lekką wyzywająco. — Poniostło mnie.

— Nie ma co — odpowiedziałem. — Rączkę macie leciutką. Niczym słoń.

Przewodniczący zmrużył oczy w uśmiechu.

— Mój ojciec to miał takie powiędzenie: jak koń ma dobrze ciągnąć, to go trzeba do ciężaru przyzwyczaić. Z tymi żrebakami — wskazał ruchem głowy na grupę uczniów skupionych przy krosnie — podobna sprawa. Jak im teraz będziecie wszystko wygadzać, to się potem na lada głupstwie przewrócą.

Zanim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, Mikula ruszył ku gromadzie swoich „żrebaków” i wyciągnął z niej na bok Balcerka. Pospieszylem do nich pragnąc usłyszeć o czym będą mówili.

— Długo gadać nie będziemy, bracie — oznajmił chłopakowi Mikula. — Twój obrazek zajmuję i powieszę go z powrotem dopiero wtedy, jak mi Miszczak powie, że można.

Balcerk zbliżył i patrzył na przewodniczącego ogromnymi oczami. Patrzył długo i milczał.

— To się nazywa dobrowolna akcja, tak? — zapytał wreszcie drżącym ze wzruszenia i podniecenia głosem. — Napuszczają was, bo sami nie mogą sobie ze mną...

— Głupsi, Jasiu — przerwał spokojnie Mikula. — Pomyślałbyś najpierw a potem gadał. Zastanów się. Dlaczego koledy mają z tobą tyle kłopotu? To raz. A po drugie pomyśl, czy ja nie mam prawa wymagać od ciebie więcej niż od innych? A o napuszczaniu nie opowiadaj, bo to bzdura.

I znów Mikula zabrał się i odszedł do wyjścia z warsztatów, zostawiając Balcerka strapionego a mnie zaskoczonym szybka realizacją pedagogiki” opartej na przyszłości o koniu przeczczonem do pracy. Oprzytomniałem pierwszy i podążyłem za przewodniczącym. Balcerk stał nieruchomo, wciąż wzrokiem postać surowego „taty”.

W drzwiach warsztatu obejrzałem się raz jeszcze. Spostrzeżem, że do Balcerka zbliżył się Izbiński i natręczywie pytał go o coś.

— Już mi o tej sprawie nie mówcie — zażądał Mikula, gdy dogoniłem go na podwórku fabrycznym — Mam ważniejsze rzeczy na głowie niż kłopotać się o jakiegoś zbuntowanego chłopaka. Niech się nim koledy zajmują.

— Szkoda, że tak późno — zauważyłem z przekąsem.

— Co, późno? — Mikula spojrzal na mnie uważnie.

— Późno doszłście do mądrego wniosku. Trzeba było od razu postawić tak sprawę...

— Trzeba było, trzeba — wykrzyknął Mikula. — Nie bądźcie taki mądry. Was to tyle obchodzi, co partia szachów, a mnie... — zryłowany nie dokończył zdania i odwrócił się ode mnie gwałtownie. Stalem zakłopotany nie wiedząc co z sobą zrobić. Na szczęście sytuację rozwiązał Mikula. Zwrócił się znów do mnie z lekkim uśmiechem na ustach.

— No, nie martwiecie się. Nie mam do was żalu. O takiego chłopaka, to się i pokłócić można i zdenewrować. Widzieliście, jak on się na robocie zna? Skinąłem potakująco głową chociaż oczywiście nie byłem zdolny do wydania oceny o umiejętnościach fachowych Balcerka. Mimo to wydawało mi się, że naprawdę warto i trzeba być się o tego chłopaka. Tylko z kim, przeciw którym wpływom?

Jan Adamowski

Edward Szuster



Rys. Jadwiga Walker



Rys. Jadwiga Walker

JAN ADAMOWSKI

WSPÓŁGOSPODARZE KRAJU

(Uwagi ze Złotu Korespondentów robotniczych i chłopskich w Łodzi)

OBOK świąteczny, jak gołąb 70-letniego korespondenta Olszowskiego z powiatu łódzkiego sędział młodzieńki ZMP-owiec o rumianych policzkach, uczeń Liceum Mechanicznego w Łodzi — Głowacki. Obok 50-letniej Marii Wasilewskiej podmierny Zakładów Pończosznich im. Jurczaka — 20-letnia szwaczka Halina Wróblewska z zakładów dziewiarskich im. Duracza, młoda dziewczyna o zadartym nosku i figlarnych, śmiejących się oczach.

A z mównicy — „W mojej fabryce, w naszym zakładzie, w mojej spółdzielni, w mojej gromadzie, w naszym PGR” — zwróty te wybuchy jak zwycięski refren nowego, nieznanego dawniej życia.

„Przysłano nam złą przędzę z Tomaszowa — mówił na Złocie korespondent Stefan Bocheński z Łódzkich Zakładów Jadwabniczych im. Wróblewskiego. — Nie mogliśmy wykonać planu. Przędza się rwała. Spadły zarobki robotników. Napisałem o tym korespondencje do „Głosu Robotniczego”. Domagałem się lepszego półfabrykatu od załogi Tomaszowskich Zakładów. Korespondencja pomogła.

Zauważyłem również, że w magazynie leżą niepotrzebne remanenty, jak np. soda, filc, mąka kartoflana. Zapasy te starczyłyby nam na kilka lat. A przecież inne fabryki, być może, borykają się z trudnościami w otrzymaniu tych artykułów. Korespondencja poskutkowała. Remanenty zostały upłynione.

Nie ograniczyłem się do pisania wyłącznie o bolączkach. Informowałem również redakcję o osiągnięciach. Jest u nas kierownik drukarni, który zastosował barwnik krajowy i zaoszczędził państwu wiele dziesiątków tysięcy złotych rocznie. Rozumieliem, że należy o tym pisać, gdyż kierownik ten jest bezpartyjny i jego wynalazek świadczy o patriotycznym stosunku do pracy, do państwa, należy też upowszechnić nowe metody pracy.

Na podobny temat mówił również korespondent Adam Dreczko, robotnik wykończalni ZPB im. Dzierżyńskiego. W łódzkich sklepach konfekcyjnych dało się zauważyć brak troków w zakresie zaopatrzenia klientów w towary dobrej jakości.

Na apel red. „Głosu Robotniczego” korespondenci przeprowadzili kontrolę placówek handlowych. Zebrany materiał ujawnił ogromne niedbalstwo, panujące zarówno wśród kierowników uspołecznionych sklepów,

jak też w wielu fabrykach. Np. Łódzka Fabryka Obuwia dostarczała do sklepu kilka „par” damskich pantofelków — na... lewą nogę. A „dłaby” o klientelę kierownik sklepu przyjął bez reklamacji ten tzw. „towar”. Te i tym podobne braki ujawnione przez korespondentów pozwoliły redakcji podjąć skuteczną kampanię w celu



Foto WAF

podniesienia jakości produkcji w zakładach pracy i usprawnienia dystrybucji w sklepach uspołecznionych.

Jest to nowa, wyższa forma pracy korespondentów robotniczych, oparta na doświadczeniach radzieckich „rob-isel-kołow” (robotniczych i chłopskich korespondentów). Zastosowana ona została po raz pierwszy przez klub korespondentów „Głosu Robotniczego” i należy stwierdzić, że daje nadzwyczajne rezultaty. Nowa forma kolektywnego zbierania i opracowywania korespondencji wzbogaca wiadomości korespondenta, pozwala głębiej analizować procesy produkcji i wymiany, czyni też z niego działacza społecznie nowego typu, działacza, udzielającego pomocy innym załogom, borykającym się z trudnościami.

W jednym z oddziałów ZPB im. Marchlewskiego było źle. Nie wykonywano planów. Nie dopisała organizacja pracy, remont maszyn przeprowadzono niedbale. Wzrastało postój, spadały zarobki. 15 korespondentów,

fachowców-włóknarzy z innych fabryk udało się do wspomnianego oddziału, aby zadać przyczynę niedociągnięć. W wyniku tego opracowali głęboko analityczny artykuł, który pozwolił dyrekcji dostrzec własne niedbalstwa. Podobnie było w zakładach wlewniowych im. 9 Maja, a w zakładach balwielniowych im. Harnama zbiorowy ar-

tykuł — jak stwierdziła na Złocie korespondentka Antezak — wywołał duże wrażenie. W następstwie tego odbyła się w dyrekcji narada wspólna z korespondentami, na której omówiono środki i sposoby usunięcia niedomagań produkcyjnych.

Przykłady czynnego udziału korespondentów w dziedzinie podniesienia wyników gospodarczych przenikają coraz częściej na wieś.

Na łódzkim Złocie Korespondentów stanął przy mównicy Stanisław Stanisławski, korespondent chłopski z PGR Leszno. Stanisławski wskazał na skuteczną krytykę prasową. Podczas wiosennej akcji siewnej nie wszystkie centrale nasienne wywiązały się ze swych zadań. W Lesznie na próżno oczekiwano na transport nasion. Grzeliło to niewykonaniem w terminie planu zasiewów. Napisał więc korespondent Stanisławski do „Głosu Robotniczego”. Skrytykował w ostrych słowach centrale zaopatrzeniowe. Na wniosek nie trzeba było długo czekać. Tran-

sport nasion rozesłano na wieś.

Wykonaliśmy — mówi z uśmiechem korespondent — akcję siewną na 4 dni przed terminem i znajdujemy się na jednym z pierwszych miejsc w województwie łódzkim.

Stanisławski uważa, że korespondentowi nie wolno ograniczać się do współpracy z redakcją. „Korespondent — mówi on — winien być agitatorom na wsi. Jeżeli zauważy jakieś niedociągnięcia powinien bezpośrednio zwrócić ludziom i organizacjom uwagę, pouczyć i wskazywać w jaki sposób usunąć zło.

Powinniśmy uczęszczać na narady agitatorów, samemu agitować, znać zalecenia partii i rządu i walczyć o pełne ich wykonanie”.

Ostrość spojrzenia i bojowa ofensywna postawa — to nowa cecha korespondentów robotniczych i chłopskich.

W niektórych zakładach pracy uwili sobie „gniazdko” ludzie dnia wczorajszego. Nienawidzą oni korespondentów za ich szczere i mocne słowa krytyki. Usiłują oni wszelkimi sposobami tłumić krytykę.

W dyskusji zabrał głos na ten temat — Stanisław Borowiak — korespondent „Dziennika Łódzkiego”. Jest to pracownik umysłowy. Ale Borowiak w niczym nie przypomina dawnego zahukanego, nieśmiałego i pokornie uległego swym zwierzchnikom — urzędnika. W każdym jego słowie wyczuć można, że jest to nowy typ pracownika umysłowego, gospodarz, rozumiejący odpowiedzialność za przedsiębiorstwo na równi z dyrektorem. Borowiak nie lęka się „wyrznięć” szczerą prawdę dyrekcji. Nieraz miał z tego powodu przykrości, lecz nie go nie może odciągnąć od walki o socjalizm na swoim odcinku pracy.

„Różne są formy tłumienia krytyki — oświadczył Borowiak. — Napisałem o brakach w Zarządzie Przemysłu Przetworów Papierniczych. Zebrała się dyrekcja i rada zakładowa Chcieli nade mną uczynić sąd i wymusić, ażebym odwołał korespondencje. Nie zgodziłem się. Sprawa zainteresowała się przedstawiciel Komitetu Łódzkiego PZPR. Dusiciel krytyki zostali odpowiednio pouczeni. Nie bójcie się drodzy korespondenci! Wrogów elementów, usiłujących stłumić głos prawdy. Będziemy pisać jeszcze ostrzej, jeszcze bardziej smagać niedbalców i nierobów, czynnymi to bowiem dla siebie, dla Polski Ludowej”.

*) Fragment przygotowanej do druku powieści: „Bitwa o Balcerka”.

ALEKSANDER JAWICZ

RZYMIANIE, BRONĆCIE PAPIEŻA...

„W Rzymie krąży uporczywie pogłoska, że papież nosi się z myślą iż w razie zwycięstwa lewicy stolicę apostołską przeniesie do Hiszpanii. General Franco gołęb jest u dzielić papieżowi gościny.

Mówi się, że Watykan wywiera presję na ambasadę hiszpańską, by oficjalnie ogłosiła to zaproszenie. Rzecz prosta, chodzi tu przede wszystkim o chwyt demagogiczny: „Rzymianie, bronście papieża! Nie dopuście, by „bezbożnicy” zmusili go do opuszczenia wiecznego miasta! Głoszcie za Gasperim...”

„Obwieszono ze wszystkich ambon, że głosowanie na lewicę czy na sympatyków lewicy poczytane będzie za „grzech śmiertelny” i że również „grzechem śmiertelnym” byłoby wstrzymanie się od głosowania. Obwieszono, że sam papież „zabierze głos”, by powrócić do nowego określenia „grzechów śmiertelnych”, nazwane już popularnie „jedynym przysądkiem — wyborczym...”

(Aldo Cassato — w korespondencji z Rzymu).

KOMUNIKATY z Włoch stwierdzają: „w Rzymie blok lewicy wysunął się na pierwsze miejsce zdobywając 314.243 głosy. Blok ludowy zyskał w Rzymie przeszło 71.600 głosów... W wyborach do rady prowincji rzymskiej blok ludowy zdobył 331.000 głosów oraz 22 mandaty, blok chadecji — 17 mandatów, a neofaszyści i monarchiści 6 mandatów...”

Rzymianie — ratujcie papieża! Rzymianie zaś — nie chcą...

Czy papież przeniesie stolicę apostołską do... Madrytu? Nie ważne. Rzeszta — nie robi tego na pewno. Rzymianie bronście papieża — miało przysporzyć głosów de Gasperiemu. Nie więcej. Rzeszta — coś mówią Włosi? Stary robotnik powiada: „Może było by i dobrze, gdyby Hiszpanie zobaczyli z bliska papieża i jego otoczenie. Pomogło by to im uleczyć się ze złudzenia tak, jak pomogło nam, Włochom...” Natomiast my przez ten czas odczłębnielibyśmy...”

Nie tak dawno to było, gdy wzburzone wody Padu nawiedziły jedną z największych i najżyźniejszych dolin włoskich, niosąc śmierć, zniszczenie, nędzę i głód. Watykan pośpie-

szyl wówczas — z błogosławieństwem. „Bezbożnicy” — ze składkami na powodzian.

Ale też teren doiny Padu — to teren działalności „Societas Generale Immobili per Lavori d'Utilita Publica di Roma” — jezuitckiego trustu robót publicznych na Włochy i kolonie. Trust ten budował w okresie faszystowskiej drogi strategiczne z Libii do Tunisu i Egiptu, drogi w Abisynii i Erytrei, drogi, po których sunęły pancerne kohorty Czarnych Koszul... Potem roboty publiczne w podbitej Albanii, w Dalmacji... Na ten cel miała pieniądze Societas Jesu... Przecież „wojsko faszystowskie — wielkim głosem wołał arcybiskup Mediolanu, kardynał Schuster — walczy w Abisynii o triumf Krzyża Chrystusowego, otwierając wrota naszej propagandzie misyjnej...”

W dolnie Padu nie chodziło o „propagandę misyjną” — tej treści...

W dolnie Padu — przyszli powodzianom z pomocą m. inn. robotnicy jezuitckiego pracodawcy z Societas Generale.

*

„Propaganda misyjna”... Przyjrzyjmy się jej — z bliska...

Kopalnie rtęci mają swoją tradycję. Kopalnie rtęci w Monte Amiata słyną na cały świat. Górna granica wieku w tych kopalniach wynosi — nawet — 30 lat życia. Choroby zawodowe i wypadki śmiertelne określają tę granicę niedwuznacznie. Zarówno tu — jak i w Hiszpanii, w Almaden — właścicielem i zarządcą tych kopalni jest włosko - hiszpański trust kopalniany Societas Jesu...

Wiele lat upłynęło od czasów uwiecznionych w „Chacie wuja Toma”... Ale niewiele zmieniło się na Kubie i na Haiti, w Wenezueli czy Kolumbii, wszędzie tam, gdzie „propaganda misyjna” docierała i dociera za pośrednictwem jezuitckiego trustu United Fruit Company, dysponującego li tylko 100 okrętami do transportu owoców z kolonii do USA, do W. Brytanii, do Kanady. Ale...

„Ale kiedy Kardynał Atlantycki, czyli kardynał Pacelli, czyli obecny Papież Atlantycki — Pius XII odbywał w 1936 roku konferencję z 4-oma zalewymi kardynałami i 79 biskupami, to kontrahenci ci dysponowali owocami „misyjnej propagandy”: czterema miliardami dolarów, gdy wartość wszystkich nieruchomości watykańskich we Włoszech zamykała się w liczbie 600 milionów dolarów... Te cztery miliardy trzeba

było gdzieś ulokować... Gdzieś inwestować... A więc — wyprawa „propagandy misyjnej” do chrześcijańskiej Abisynii? O key!...

Grabież kapitalów uległa przy czynnej pomocy bankierów Wall-Street, w szczególności grupy Morgana — dalszemu wzmocnieniu. Dziś należy Watykan do grona największych ośrodków kapitalistycznych świata. 35 miliardów franków w bankach amerykańskich... 60 miliardów franków w innych krajach świata... 60% wkładów we wszystkich bankach włoskich — oto jego aktywa... A tu „bezbożnicy” zwyciężają w wyborach... Rzymianie — ratujcie papieża!... Pius XII awansował z Atlantyckiego Kardynała — na „atlantyckiego papieża”. Polityka nie uległa zmianie...

Papieżstwo jako jedna z najpotężniejszych instytucji kapitalistycznych świata, posiadająca pakiet akcji w bankach i koncernach wszystkich krajów kapitalistycznych i wszystkich gałęziach przemysłu tych krajów — było i jest zainteresowane w utrzymaniu ustroju kapitalistycznego. Zgodnie z tym swoim zainteresowaniem Watykan był i jest z wspólnym frontem wszystkich kapitalistów przeciw siłom broniącym światowego pokoju. Takie było stanowisko Watykanu w okresie międzywojennym, takie było podczas II wojny światowej — i takie jest obecnie...

„Rzymianie! — Ratujcie papieża!”... A Rzymianie — nie chcą...

*

Zysk — o to pierwszy i najbardziej zasadniczy cel Watykanu. Zrozumiał to już w XVII w. ówczesny biskup krakowski, Andrzej Zebrzydowski: „wierzę sobie i w koźła — płac tylko dziesięcinę...” A w 1905 r. biskup kujawsko-kaliski wołał wielkim głosem: „Przychodzą do was fałszywi prorocy, ludzie bez wiarę w Boga i miłości ojczyzny! Obiecują ludziom biednym rzeczy niemożliwe do spełnienia: w robotników wmawiają, że tylko oni w pocie czoła pracują, a wszyscy inni są darmozjadami!... Podkopują wszędzie powagę kościelnicą i społeczną... burzą włościan przeciwko szlachcie, a robotników przeciwko panom... Jeżeli pójdziesz z nimi, staniecie od razu nad zgubną przepaścią, narażając się na największe niebezpieczeństwo utraty wiary, pokoju i zbawienia!...” Czyli po polsku mówiąc — udział w rewolucji 1905 r. to taki sam grzech śmiertelny jak dziś głosowanie na partię Togliattie-

go we Włoszech lub jak wstrzymanie się od głosu... Rzymianie ratujcie papieża!...

*

Gdy Jan XV zasiadał na Stolicy Piotrowej — Mieszko I zawarł z nim układ, spisany w najstarszym polskim dokumencie dyplomatycznym Dagome index, zachowanym po dziś dzień w archiwum watykańskim. W dokumencie tym wykreślone są między innymi nasze granice zachodnie, z minimalnymi odchyleniami pokrywające się z obecną granicą pokoju na Odrze i Nysie.

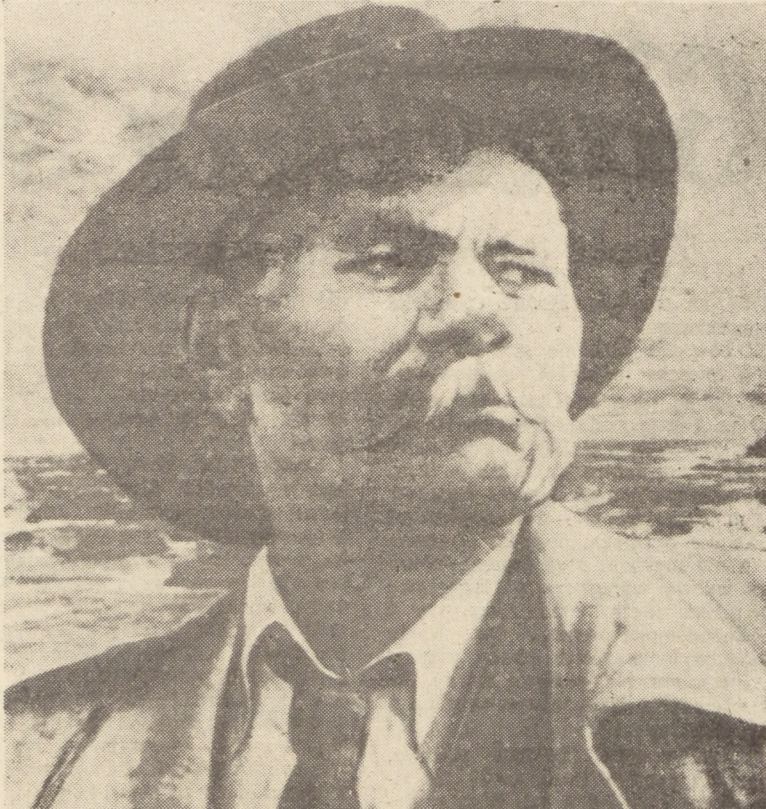
Pius XII ubolewał nad istnieniem granic, które jego poprzednik uznał 961 lat temu... Co się zmieniło? Zmienił się układ sił. Wówczas była papieżem potrzebna przeciwwaga w stosunku do powstającego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Tą przeciwwagą była Polska Mieszko i Bolesławów. Polacy, ratujcie papieża!... Dziś potrzebna jest zapora, nowe przedmurze — tym razem... imperializmu przed rosnącym uświadomieniem ludów, uświadomieniem określonymi słowami Stalina: „Pokoje będzie zachowany, jeśli narody wezmą sprawę obrony pokoju w swoje ręce”... Na wschód od Łaby narody wzięły sprawę pokoju w swoje ręce. A pokój — to zmniejszone zyski Societas Immobili zniszczenie wycisku na plantacjach bananowych, to higiena nowoczesnej pracy w kopalniach rtęci, to przebudowa fabryk zbrojeniowych na fabryki maszyn rolniczych... To koniec miliardowych zysków... A zatem: Rzymianie ratujcie papieża!... A Rzymianie nie chcą...

*

Wśród nieprzyjaciół naszych granic, naszych sojuszy, naszego ustroju i ładu wewnętrznego znalazł się Watykan, usiłujący wyzyskać dla ciemnych a przecież tak bardzo jasnych celów katolicyzm Polaków jak dla tych samych celów w dniach wyborów włoskich odwołał się do Włochów ze swoim „brońcie papieża!” Kościół już dawno odwrócił się w swej polityce od ludów, stał się narzędziem warstw społecznych, których ideałem jest business, a wozdami — królówie stali, armat, konserw, coca-cola i bomby atomowej. Rzymianie, ratujcie papieża!...

Rzymianie odpowiedzieli wynikami wyborów... Ale z kolei Rzymianie pytają — Quo vadis Ecclesia?

Aleksander Jawicz



Maksym Gorki

Foto CAF

Z kroniki radzieckiej

GORKI — TWÓRCA NOWEJ LITERATURY

W DNIU 18 czerwca przypada rocznica śmierci Maksyma Gorkiego. Nauka radziecka niestrudzenie w dalszym ciągu bada twórczość wielkiego pisarza, twórcy literatury proletariackiej i nowego kierunku w sztuce — realizmu socjalistycznego. Wśród wielu prac poświęconych Gorkiemu na szczególną uwagę zasługuje książka A. Wolkowa pt. „M. Gorki i życie literackie końca XIX i początku XX wieku”. Obszerne, przeszło 500-stronicowe studium ustawa postać autora „Matki” na tle ruchów polityczno-społecznych i literackich, bada inspirowanie partii bolszewików, w szczególności Lenina w stosunku do twórczości Gorkiego i w pełni publikując m. in. nieznaną materiał odsłania wielką rolę Gorkiego jako organizatora frontu postępowych pisarzy i wychowawcy talentów z ludu w okresie narodzin i zwycięstwa ruchu robotniczego w Rosji. Bojowa rola Gorkiego w walce o nowy typ literatury po raz pierwszy została odsonowana tak wnikliwie, a zarazem tak przekonująco. Poznajemy Gorkiego jako szermierza realizmu, nowego kierunku w sztuce, wroga politycznych i artystycznych kapitulanców. Wolkowski udało się obszernie przedstawić istotną napedową siłę twórczości i działalności Gorkiego, pokazać, że ta siła była wiara w lud i wiązanie się z działalnością Partii bolszewików. Wielkość Gorkiego dojrzała wraz ze wzrostem klasowego ruchu robotniczego. Ale odnotowując wstępy rewolucji, autor „Matki” nie zapomina o dobie triumfu reakcji. Jest konsekwentnym bojownikiem ideologii proletariackiej w literaturze, obcy dekadentkim nastrojom klęski i mieszczańskim próbom zdrady.

Gorki szuka środków artystycznych dla wyrażenia w literaturze ruchu mas, rewolucyjnego bohaterstwa ludu — i na tej drodze osiąga rezultaty, pozwalające dostrzec narodzin nowego kierunku, stwarzającego realizm socjalistycznego. Będąc zwastanem rewolucji proletariackiej, Gorki występował jednocześnie w roli organizatora literatury demokratycznej. Odrzucał najgorsze tradycje literatury postępowej XIX wieku, był uczniem wielkich realistów, ale nie zatrzymał się na ostatniej granicy realizmu krytycznego. Gorki był pisarzem ściśle proletariackim, a zarazem twórcą, stojącym na czele narodowego, demokratycznego frontu walki postępowych pisarzy.

Humanizm Gorkiego miał postać czynną, rewolucyjną. Nie poprzestawał na krytyce, gardził współczuciem, choć posiadał nieprzebrane skarby miłości człowieka. Humanizm ten wiodł do czynu rewolucyjnego. Gorki ukazuje swoich bohaterów z ludu niejako z pozycji jutra, wyposaża ich w heroizm, rewolucyjny romantyzm. Widzi w nich bohaterów nadiągającej rewolucji. „Heroiczny romantyzm wczesnych legend i opowieści Gorkiego — pisze A. Wolkow — jest odbiciem rzeczywistego bohaterstwa dorzewającego w głębi rosyjskiego społeczeństwa rewolucji”. „Pieśń o Sokole” stanowi program wczesnego gorkowskiego kierunku, łączącego elementy rewolucyjnego romantyzmu ze szkołą realizmu. Takie połączenie miało zarodek realizmu socjalistycznego, wybiegało w przyszłość. Pierwszym poszukiwaniem towarzyszy jednocześnie walka z kierunkami schyłkowymi w sztuce, nawiązanie do wielkiej postępowej literatury XIX wieku i bezkompromisowy pogrom realizmu wszelkiej maści. Gorki wczesnie związał się z aktywną i walką proletariatu w literaturze widział bojową broń, z tego punktu widzenia oceniał współczesną literaturę. „Przymował — pisze Wolkow — to wszystko, co sprzyjało ideowemu uzbrojeniu mas celem przygotowania do nadchodzącej walki, i odrzucał każdą próbę zo-

chowania reakcyjnej przeszłości, odciągania czytelnika od codziennych społecznych zadań”.

Stanowisko Gorkiego dojrzało przed rewolucją 1905 roku w ścisłej łączności z Partią. A Wolkow bardzo interesująco wykazuje wpływ Lenina na publicystykę Gorkiego. Artystę „Uwagi o mieszczaństwie” zarzuca wpływ myśli Lenina wypowiedzianych w pracy „Literatura partyjna a organizacja partyjna”. W praktyce, w działalności literackiej jest Gorki uczniem Lenina: dąży do stworzenia literatury, wolnej od kieszy burżuazji, związanej z celami walki robotniczej. W tym celu Gorki wchodzi do wydawnictwa „Wiedza” i przyciąga do współpracy Seraimowicza oraz czołowych postępowych podówczas pisarzy: Kuprina, Bynina, Andrejewa, Wierszejewa. Usiłuje skupić najlepsze siły literackie do walki 1905 roku, chce przysporzyć klasie robotniczej sprzymierzeńców.

Upadek rewolucji otworzył tamy szalejącej reakcji. W sztuce rozpoczyna się odwrót od realizmu, triumfują schyłkowe kierunki irracjonalizmu i symbolizmu, szerzy się niewiara w człowieka, w siły postępu. Spod piór literackich dekadentów wychodzą paszkwile na rewolucję.

Zdecydowaną walkę rozkładowi sztuki wypowiada Gorki. „Trwały związek z bolszewikami — pisze A. Wolkow — osobista przysiężka z Leninem nie tylko pomogły Gorkiemu dojrzeć za całą tą sprostakacją literackich szkół i prądów zdatnieckich, kontrrewolucyjny sens głoszonych idei i teorii, ale i pomogły określić pełne zadania, stojące przed postępową literaturą. Jedną z tych zadań Gorki upatrywał w stworzeniu utworów, które uogólniałyby doświadczenia ofiarnej walki klasy robotniczej w czasie rewolucji 1905 roku i wczesniej, tej rewolucji, od której teraz się odzwieczano”. I Gorki pisze: „Wrogowie” oraz opowieść „Matka”. Trzy utwory, oddające patos rewolucji i przekazyującą wiarę w siłę klasy robotniczej.

Gorki podobnie jak wszyscy bolszewicy wierzył, że rewolucja nie zginie, że nastąpi jeszcze przyloty jaskółki rewolucyjnej i to w sposób ostateczny zwycięży. Do tej ostatecznej rozgrywki sposobił się twórczo i publicystycznie, która po wyjeździe do Francji i Ameryki nabrała rozgłosu wszechświatowego, demaskując władzę „złotego diabła” — imperializmu. Dalsze swoje zadania przed Rewolucją Październikową Gorki upatrywał w walce z rozkładem sztuki. Autor „Matki” występuje jako bezkompromisowy wróg dekadencji w sztuce, szermierz i propagator wielkich wartości realizmu. W poszukiwaniu sprzymierzeńców nie przesłania walczyć o zachowanie postępowych pisarzy na właściwych i pozycjach i tych zyskuje w osobach Błoka i Brusowa. Ale przede wszystkim sięga śmiało do nieprzebrane skarbnicy talentów ukrytych w masie ludowej Anieleje do nich z trybuny „Wiedzy” i od r. 1913 — „Prawdy”.

Mimo wspaniałego cenzury Gorki wywarł wpływ na ówczesne pokolenie. Zdolał przyciągnąć do współpracy z burżuazyjnych pisarzy — Błoka i Brusowa, z proletariackich — Seraimowicza, Demiana Biednego i Gladkowa. Skupił wokół „Kroniki” nowe talenty, głosne w późniejszej literaturze radzieckiej: Majakowskiego, Czajkowskiego, Priszwina, Nowikowa-Prisbina, Wisznotowa, Iwanowa, Trenewa, Szyszkowa, Niewierowa...

Rewolucja Październikowa w szeregach swych uczestników miała nowe proletariackie kadry literatury, wychowane troskliwie przez Gorkiego. Dzieki temu nawiązała do zwycięstw władzy radzieckiej mogła przystąpić do organizowania życia literackiego i wychowania poprzez literaturę wielomilionowych mas pracujących w duchu socjalizmu. Na tym oświecała książka zamijająca historyczną rolę Gorkiego w dziele kształtowania się postępowej i proletariackiej literatury w okresie narodzin i zwycięstwa ruchu robotniczego w Rosji.

Grzegorz Timofiejew

OPOWIADANIA O AWANSIE

(Dokończenie ze str. 4-ej)

szłości w okresie przedwojennym i w czasach okupacji. Troska Filipa o rozwój PGR-u wpływa z całkowitego zadowolenia na pracę, którą obecnie ma możliwość wykonywać. A jak było dawniej? Autor nie objawia nam, że dawniej było ciężko lub nie było pracy, lecz pokazuje całą zgrzyotę życia, jakie wiedli dawniej Filip i jego żona. Trudno sobie wyobrazić bardziej przekonującą formę argumentu, świadczącego o radości z pracy, której dziś brak i która jest pracą twórczą. Szkoda tylko, że przeszłość Filipa pojawia się w utworze jako marzenie sennie bohatera — nie ma bowiem wielkiej wymowy realistycznej. Może lepiej wypadłby normalny regres w narracji?

Autor podniósł b. ciekawy konflikt naszych czasów, jaki rozegrał się między Filipem, kierownikiem PGR-u a Stefanem traktorzystą. Jedynego traktorzystę w PGR-ze w okresie, gdy tak trudno o wykwalifikowanego pracownika, w okresie wyteżonego współzawod-

nictwa ze Sciborowicami, dyrektora zenołu zabiera na kurs dla kalkulatorów. Dla Stefana jest to bardzo ważne. Ma chęć do tej pracy i szerokie możliwości w tym zakresie, a również rad jest, że doceniają jego zdolności. Dla Filipa jest to cios. Szukać teraz nowego traktorzysty? A czy znajdzie takiego? Wyraźne postawienie tego konfliktu i słusne rozwiązanie sprawiają, że utwór technicznie świeżością problematyki, jako się rodzi w nowym społeczeństwie socjalistycznym. Wiele jest w książce ciekawych i dobrze ustawionych zagadnień, wskazujących na wyraźne dążenie autora do wyjścia poza rażące szablon, wytarłe przez powieść o wsi.

Mniej udana natomiast jest sprawa zatargu z żoną. Przypominają się tu typowe dla literatury (proszę nie myśleć, że dla rzeczywistości) postaci pozytywne bohaterów, którzy tak daleko nie umieją zorganizować sobie pracy, że nie mają czasu ani jeść ani spać, ani rozmawiać z najbliższymi. Tu zwykle zjawia się małostkowa żona, która

zatrzuwa szlachetnemu bohaterowi życie. W opowiadaniu Dunarowskiego Aniela bardziej jeszcze niż Filip odczuwa ciężar czasów przedwojennych. Zdawałoby się, że jest zdolna docenić wartość pracy Filipa. Wydaje się jej jednak, że praca Filipa jest dla niej groźną rywalką. Filip nie poświęca uwagi ani żonie, ani rzeczom ją interesującym, ma wciąż wiele innych ważniejszych spraw, których Aniela ani nie rozumie ani nie docenia. A to jest jego własna wina. Filip nie umiał pościągnąć żony za sobą, zostawił ją samą w ciasnych i szarych ramach życia codziennego. Dlatego zamiary autora, gdy w Anieli chce pokazać typ negatywny i przez to postawić wyżej Filipa pokonującego różne trudności rodzinne, spalił na panewce. Konflikt żywy w życiu, a w utworze użyty niewłaściwie.

Opowiadanie „O kowalu, kuźni i wiośnie” ukazuje nam inne słabe strony techniki pisarskiej autora, które również występują, choć w mniejszym stopniu, w pozostałych dwóch utworach: Brak ekonomii obrazów. Dymiały nie potrzebny, tak jak sprawa węgla i stróża i sprawa Inu. Jeżeli krytyk mówi, brak realiów w utworze, to dlatego, że problem nie wynika z życia, lecz wisi w powietrzu. Znaczący, że autor za mało podaje czytelnikowi wiedzy o rzeczywistości. Ale nie wynika z tego, żeby autor chciał tego unik-

nąć miał włączyć w utwór obrazy, które nie mają żadnego wpływu na wypuklenie zasadniczego problemu. Do polowy opowiadania „O kowalu, kuźni i wiośnie” nie wiadomo o co chodzi, bo każdy watek zaraz się urywa a słuszną i nową sprawą bumelanta postawiona jest za późno. Należałoby żywcem autorowi pogłębić pracę nad konstrukcją noweli, wzory klasycznej nowelistyki ukazałyby mu piękno i celowość żelaznej dyscypliny kompozycyjnej.

x

„Wiosenny deszcz” jest mimo tych wspaniałych drożych zarzutów ogromnym krokiem autora naprzód zarówno w rozumieniu współczesnej, problematyki wsi, jak i w zdolnościach artystycznego odtwarzania rzeczywistości. Wiele konfliktów nowych w życiu wsi ukazał autor, wiele obrazów uderza świeżością ujęcia. Wykazane tu usterki mają swoje nieuniknione źródło w tym, że nowe zagadnienia potrzebują nowych doświadczeń pisarskich. Selekcja materiału, przemysłenie konfliktu i odpowiednie ustawienie bohatera wobec sprawy, z którą autor zamierza go zetknąć, to są trudne zagadnienia pisarskie. Autora stać jednak na to, aby w przyszłości radził sobie z nimi doskonale.

Tadeusz Muras

„Tu zaczyna się kraina wolności”

(Dokończenie ze strony 2-ej)

Chłopi dobrze już rozumieją, że imperializm jest ich śmiertelnym wrogiem. Za sumy wydatkowane na zbrojenia przez Francję można: zelektryfikować i skanalizować wszystkie rejony kraju, wybrukować 100 tysięcy km dróg wiejskich, wybudować 200 tys. nowoczesnych mieszkań dla chłopów, pomóc w zagospodarowaniu się 200 tysiącom młodych chłopów i zabezpieczyć byt 200 tysiącom niezadowolonych do pracy gospodarzy.

Wiedzą o tym chłopi, którzy, jak mówił Thorez „płacą największy hacracz wojny, tworzą szarą masę piechoty skazanej na pewną zagładę”. Pamiętają chłopi francuscy choćby o statmie wojny, pamiętają i „niezdobyty” wal Mgnota i Petaina i Oradour sur Glane.

Dlatego też na wsi francuskiej za przykładem bohaterskiego proletariatu, Paryża i Marsylii, Lille i la Rochelle gorącym promieniem rozpała się walka o pokój i przemiany. A polityka pokoju — to polityka Partii Komunistycznej. A walka o przemiany — to droga Partii Komunistycznej. Jeszcze burżuazja a zwłaszcza degaulizści próbują odciągnąć chłopstwo na swoje pojezye, ale w ostrej coraz ostrzejszej walce klasowej na wsi potężnieje,

przeradza się w czyn świadomość klasowa podstawowych mas chłopskich, krzepnie pod przewodem klasy robotniczej i jej partii sojusz robotniczo-chłopski. A z tego powstawaniem ususza się spod nóg faszystowskiego chowu francuska ziemia. Sojusz ten w niwecz obraca amerykańskie plany ruczenia francuskiego mięsa armatniego przeciwko ludzkości.

We Francji — jak wszędzie — mimo terroru, mimo obozów USA — Armii, ostatni głos należy do ludu. A lud Thoreza i Duclos, Henri Martin i Raymond Dien, jak Francja długa i szeroka, nie będzie walczył przeciwko ludzkości mijającej pokój, przeciwko Krajowi Rd. „Gdy myślę teraz o dalekiej Francji — pisze Erenburg — widzę ją rzucającą się na szyny kolejowe. Mówi ona wojnie: nie przejdiesz!”

„Masy pracujące Francji — pisał André Stii w ostatnim swoim przed arezowaniem artykule — walczą o chleb, niezawisłość i pokój, widzą coraz jaśniejsze ośniewające perspektywy socjalizmu, który również u nas we Francji pomości Komunię Paryską podobnie jak w Rosji pomściła ją Rewolucja Październikowa”.

Tadeusz Orlewicz

Pięćdziesiąt lat twórczości Zofii Nalkowskiej

(Dokończenie ze str. 5-ej)

Z nich bierze początek forma „literackiego pamiętnika”, obserwowanie rzeczywistości poprzez soczewkę przeżyć i wrażeń bohaterów. Te bowiem wydają się pisarce najważniejsze. Tu właśnie tkwi źródło — tak częstego u Nalkowskiej — lekceważenia szczegółów, nieznajomości realiów, tego koniecznego zaplecza powieści realistycznej.

Nie wszędzie zresztą zasada ta działa bezwyjątkowo. Są w Księciu karty, na których przestaje przemawiać subtelna psychika narratora, a do głosu dochodzi warszawska czy łódzka ulica tratowana kołmi carskich kozaków. Są bohaterowie prości i jednoznaczni, obdarzeni pełną świadomością stojących przed nimi zadań. Taką jest najpiękniejsza chyba postać Księcia — postać młodej rewolucjonistki rosyjskiej, wiadomego symbolu rewolucyjnego polsko-rosyjskiego braterstwa. Na tym jednak nie kończy się wartość trzech powieści Nalkowskiej. Uchwycimy ją najlepiej, gdy spojrzymy na okres, w jakim powieści te powstały. O okresie tym — zamykającym się między rokiem 1907 a rokiem 1911 — tak oto mówi Lenin:

„Carat zwyciężył. Wszystkie partie rewolucyjne i opozycyjne zostały rozbitę. Upadek, demoralizacja, rozłamy, zamęt, zaprzętność... Wznęma się ped ku idealizmowi filozoficznemu; mistycyzm, jako zewnętrzna szafa nastrojów kontrrewolucyjnych*”.

Ta lapidarna formuła Lenina zawiera w sobie wszystkie elementy charak-

*) Lenin: Dzieciactwa choroba „lewicowości” w komunizmie. Dzieła wybrane, tom II, s. 674, Moskwa 1948 r.

terystyczne dla ówczesnej sytuacji polityczno-ideowej Rosji i Królestwa. Znaczący przez Lenina niż ideologiczny ogólny swym zasięgiem i literaturę polską. Przechodzi ona niemal w całości na pozycje kontrrewolucyjne, w dużej mierze uczestniczy w kampanii oszczerstw i nienawiści, jaką rozpętała burżuazja przeciw rewolucji i jej bojownikom.

Dopiero na tym tle wydatnia się wartość powieści Nalkowskiej. Pisarka nie poddaje się — jak widzimy — ogólnej fali nastrojów kontrrewolucyjnych. Jest jednym z nielicznych twórców polskich, którzy w tych niezwykle ciężkich chwilach potrafili zachować swe pióro dla sprawy postępu. A choć sprawy tej bronili argumentami nie zawsze słusznymi, nie umniejsza to ich zasług.

Zasadniczym zadaniem, jakie w latach kontrrewolucyjnego terroru stało przed polską klasą robotniczą i jej partią — SDKPiL — była organizacyjna i ideologiczna odbudowa ruchu rewolucyjnego, odzyskanie dlań szerokiej mas narodu. Jedną ze składowych części tego zadania było przywrócenie wśród tych mas — a więc i wśród inteligencji twórczej — wiary w moralną słuszność rewolucji. Tej sprawie — mimo wszystkiego, co na ich niekorzyść wypadło — powieść — służyły powieści Nalkowskiej. I to właśnie wyznacza ich pozytywną ocenę. Ocenę opierającą się na tezie, którą sformułowałismy w wstępie: Literatura epoki imperializmu ma wartość o tyle tylko, o ile bezpośrednio lub pośrednio wiąże się z klasową walką proletariatu, o ile jej służy i ją wspomaga.

Janusz Wilhelm (Dalszy ciąg w następnym numerze)

Gazetka gminna

Żywot człowieka niepozyciowego

Oto jak wygląda żywot człowieka niepozyciowego.

W powiecie Kolo na granicy dwu gmin mieszka niejaką Lewandowską.

W jednej gminie (Lubatyń) miała 1,20 ha. Tak ją zastała Reforma Rolna. Dostała wówczas o 100 metrów dalej ale już w gm. Izbica Kujawska — 5 na. Ziemia była obsiana. Zebrała z mężem 120 m. żyta. Narobiła kiebas, jedzono i pito ale o ratach, podatku i obowiązkach nie myślała. Mąż umiera. Wówczas wdowa wypuszcza w dzierżawę „na piśmie” bezrolnemu chłopu owe 5 ha. Za odstępną bierze 30 tys. Kiedy chłop przybywa zebrać zboże, przepędza go kijem. Nazywał się Goraj. Teraz wypuszcza Dziegielewskiemu na 5 lat w dzierżawę.

Małocólny chłop zakasał rękawy, pracuje z żoną w pocie czoła. Na zimę zorał i zasiał 4 ha. Wiosną dorównała ale latem... Lewandowska pędzi do Urzędu Ziemskiego, adwokat jej pisze o skrzywdzeniu i oszukanej wdowie. Skutek — Lewandowska otrzymuje poświadczenie, że ziemia z „jej owocami” należy do wdowy. Z pracy Dziegielewskiego zebrała 40 m. zboża, do tego doszła tenuta niefortunnego dzierżawcy i zaczęły się nowe uczty jesienne. A orka i obsiew ledwie ruszone. A podatek znów nie zapłacono.

W 1951 r. wchodzą ponownie za mąż. Mąż przyprowadza 2 krowy. Jedną natychmiast Lewandowska sprzedaje, aby na podatek od lat nie płacono, nie znalazło się pokrycie.

Lewandowska kontraktuje, bardzo osobiście. Na ziemniaki np. wzięła zaliczki 20 tys. ale ani ziemniaków nie sprzedała ani zaliczki nie zwróciła — było wesoło. Z jeździem, lubinem i fasolą, podobnie. Fasolę wywoziła do Bydgoszczy a Kasa czeka od lat na zwrot pożyczki.

W 1951 r. ze swojej łaki zebrała prasowany torf i sprzedała go na próty za 3 tysiące złotych. Jest we wsi zlew-

nia mleka. Odwożą chłopci kolejno, kiedy na nią przyszła kolej, nie wypełniła obowiązku i zmarnowało się 150 litrów mleka. W zimie wszyscy odgarbiali śnieg na drodze, Lewandowska śmiała się z tej akcji, a ma dorosłe dzieci.

Droga, jaką obrala, daleko na kancach nie pojedzie. Wprawdzie jeszcze w jednej Radzie Gminnej uchodzi za wdowę na 1,20 ha i ma ulgę w podatku, wprawdzie w drugiej Radzie ocenia się Lewandowską jako niewypłacalną wobec narosłego od wielu lat zadłużenia ale jej udawanie pcha ją do niszczenia gospodarki. Stan po 7 latach jest straszliwy. Płot wokół domu spaliła. Nową stodołę sprzedała, sufit w mieszkaniu zabrała i spaliła, kładzie tam słomę, a komin popękany. Konia i krowę wprowadziła do chalupy. Drabinę na dach zabrała i kominiarza nie wpuszcza. Raz już się sadze zapaliły. Na szczęście uratowano. Ale jak się kiedy zapali na dobre, spłonie cała wieś. Usług nie ma, popielnik o 2 m od domu a mieszka przy szosie. Ten obraz nędzy, brudu i zapuszczenia rekomenduje wieś, która czuje się tym obrażona.

Chłopci piszą o tych niepozyciowych dziejach Lewandowskiej. Piszą oburzenie na obie Rady Gminne, które nie doceniły swojego wpływu wychowawczego. Nie pilnowały przez lata, aby prawo działało. Lewandowska igrała z prawem, wystawiała je na pośmiewisko, aż sama stała się przedmiotem pośmiewiska. Jej historia zasła jednak za daleko. I ona i mąż i dzieci mogą pracować. Trzeba ich wyprowadzić ze zdemoralizowania, do jakiego „rzeczywistość” nie pilnująca prawa Rady Gminne Gospodarka poszła w ruinę. Gospodarkę trzeba zdźwignąć. A są przecież we wsi bezrolni.

Tolerować „żywoła człowieka niepozyciowego” gromada dłużej nie chce. Grozi on zaraz i hamuje przemiany.

Wojciech Pawelec

O mojej rodzinie

Mam ojca, matkę, trzy siostry i trzech braci. Jest to tarnowski powiat. Dwa bracia w przemyśle i na budowie. Trzeci też myśli wyfrunąć. Najgorzej z nami, kobietami. Bo nawet ja wróciłam do domu, co prawda — jedną nogą. Kształcił mnie w Handlowej, pracuję więc teraz w naszym GS-ie. Ze w domu jednak same kobiety, rzadko trzyma matka i najstarsza siostra. Ona ma 23 lata, ja — 18. Dopiero od pół roku pracuję w GS-ie, ale już widzę jaka to nowa polityka rozwija się wokół mojej osoby ze strony rodziny.

Matka i najstarsza siostra starają się pomniejszyć moje znaczenie. Moja szkoła i moja praca w Gminnej Spółdzielni to u nich za nic. — Meczyliliśmy się, aby Cię wykształcić — mówią — a teraz, kiedy pracujesz — przynosisz pieniądze do domu. Tyle tylko widzą. A nawet — powiedziałabym — jeszcze mniej. Bo chcą jak najbardziej wykorzystać mnie w rolnictwie na polu. A u nas w GS-ie odbywają się wciąż zebrania, a to nad planem, a to nad obrotami, a to nad potrzebami i skargami z gromad, a to organizacyjne. Zebrania te stanowią nieodwołalną część naszej pracy i praktyczną szkołę działacza. Ale u nas w domu o działacza nie chcą słyszeć. Tu jestem przedostatnią córką, więc za moje pieniądze powinna się ubrać najstarsza siostra, bo ona „robi na polu”. Jak to było pięknie, kiedy matka doszła, że ja sobie na płaszcz kupiłam materiał po 400 zł za m, a najstarsza siostra po 150 zł. Co tydzień chodzę do kina, które przyjeżdża do naszej wioski. I co tydzień są awantury.

Wydaje się matce i siostrze, że skoro do reszty przewróci mi w głowie i przestanie być kopcuskiem, który z GS-u przyniesie pieniądze a w polu

zastąpi siostrę. Bo najstarszej dawno już pora wyjść za mąż. I najstarsza bajeruje mojemu starszemu wiekiem i urzędem kolegom w GS-ie. Polityka rodzinna chce złowić dla córki gospodarskiej (i najstarszej!) urzędnicę GS-u i dlatego robi ze mnie kopcuszkę, abym ja się przypadkiem jemu nie spodobała.

Najpiękniej więc ubrać (za moje pieniądze) siostrę, dać jej wychodne (przy moim zastępstwie w polu) i doprowadzić do małżeństwa, które mojej siostrze przyniesie „pozycję”. O mnie się nie martwią. Liczą pewnie, że do mnie — urzędnicą przyklei się lepszy gospodarz i polityka rodziny też będzie świetnie triumf. Ale ja — ich zdaniem — mam jeszcze czas. Powinam najpierw „zmądrzeć”, aby dobrze sobą pokierować.

Tak jest w domu. A na wsi? Po pół roku pracy w GS-ie zyskałam niesłychane powodzenie u chłopców. Zeby nie skłamać 12-tu ich otacza mnie względami i pielegnucie znajomości. Nie ma w tym zainteresowaniu nic zrodzonego. Wprost przeciwnie. Zwracają uwagę przez to, że nie jestem zasklepiona w gospodarstwie, że jestem pracownikiem spółdzielczym ze szkołą i że w GS-ie wyrabiam się. A przecież przez GS przepływa życie wsi. W planowym skupie i kontraktacjach widzę i oceniam gospodarkę wszystkich w wyróżnieniu w wymiarze towarów widzę i znam potrzeby wszystkich, jakim się cieszę wśród rówieśników i starszej ode mnie młodzieży wyczuwam jednak dystans. Co powinniśmy uczynić, aby się przydać tej młodzieży — chłopcom i dziewczętom? Aby nie być ponad nimi, ale z nimi?

Stanisława Kąkol

„Pożyczka sąsiedzka”

W naszej wsi zagnieździł się lichwiarz. Najprawdziwszy lichwiarz. Przybył do naszej gromady Kłęczno (pow. Słupsk) dopiero w 48 r. jako dodatek do żony, bo to ona otrzymała 7 ha ziemi. Ten dodatek, jak się okazuje, jest również resztką własnej a nie byle jakiej przeszłości. Przed I-szą wojną światową był kupcem leśnym, zakupywał drzewo dziesiątkami i setkami hektarów. Jeszcze po drugiej wojnie miał 3 auta ciężarowe w Bytomiu. Skupował i transportował owoce, jarzyny i inne płody. Krótko mówiąc „zaopatrywał” robotników w żywność, pokój wymianna między miastem a wsią nie uspołeczniła się. Kiedy zaś skończyły się możliwości zysku w miastach i naszemu przedsiębiorcy zrobiło się ciasno, wysprzedził ciężarówkę i jako dodatek do żony znalazł się na wsi na 7-hektarowej działce osadniczej. Ten dodatek, oczywiście, nie orze, nie sieje i nawet nie zbiera a mimo to gospodarstwo planuje i przynosi dochody. Takie wyniki nie są zasługą żony. Ona jest tylko „firmą” i z tego tytułu nie potrzebuje pracować, on dodatkowi, dlatego również wolny od roboty. Ale on ponadto jest „resztką” przedsiębiorcy i handlowca. Nabył więc talenty i zachowane kapitały uruchamia dla oczywiście zabawy. Bo czyż na naszym wiejskim bezrybiu, gdzie rak i biedniak musi stać za rybę, można nazwać

inaczej niż zabawą, to co wyrabia nasz handlowiec na emeryturze? Siedzi sobie w domu i przyjmuje odwiedziny małorolnych. Przychodzi na ten przykład Wiktoria Żurawska. Mąż dostanie pensję za 2 tygodnie a teraz potrzebuje w związku z siewami 200 zł.

Nasz „emeryt” pożyczka na procent, równy 3 dniom odrobku. Liczy się u nas dzień pracy za 15 zł. Zatem po 2 tygodniach 200 zł plus 45 zł lichwy. Nie w pieniądzu jednak lecz w obroku. I na tym polega „zabawa” naszego lichwiarza. Przychodzi bowiem Józef Budaj, kaleka, który posiada 6 osób na utrzymaniu. Pożyczka 150 zł. Dobrze, ale dzień konnego ze źniwiarką odrobku. I Budaj jednoręki wyjeżdża na pole i wydzierała swoimi kłami i swoją źniwiarką. Przychodzi Maria Starodub, aby 300 zł oddać po 2 tygodniach, kiedy otrzyma pieniądze z mleczarni. Dobrze, ale 4 dni odrobku. Właśnie się Adam Chudy, trochę umysłowo chory. Wyrwał się z niewoli od naszego lichwiarza, całe bowiem ubiegłe lato pasał mu krowy. Odszedł w podartych portkach. Teraz znów go przynęca potrzeba pożyczki. Ten zapłaci odrobkiem półrocznym. Lista jest długa. Jest to lista uczestników „pożytecznej zabawy” dla naszego emeryta. Dla naszej zaś gromady jest to lista ofiar lichwiarza.

Wincenty Niedaj

Nowe obrachunki

Kochają się młodzi w rzeszowskiej wiosce. Jej rodzice zadowoleni. Jego nie. Bo oni mają 11 morgów, a dziewczyna ojciec 5 morgów. Ale dziewczyna chce walczyć z „tą przeciwnością”. Dlaczego? „Jakże mogą się sprzeciwić — rozumie — kiedy u nich 12 dzieci — to przecież nie tacy bogaci, jakby różniczy, nawet gorzej wypadnie niż u nas. Chcą syna oprawić wianem? Najlepszym wianem obopólna miłość. Bo jeśli oni są pewni przyszłości swych dzieci, to dlaczego nasza ma być niedobra?”

W powiecie łódzkim powiedzieli rodzice dziewczyn, że jeszcze młoda, jeszcze potrzebują jej pomocy w gospodarstwie i — co najważniejsze — jeszcze dla niej na wiano nie mają. A on na to, 28-letni średniak — nieczeg nie chce, niech wam służę to, co macie.

— Czy jest możliwe — pyta dziewczyna — żeby iść bez niczego, mimo że mój najukochańszy się zgadza? Czy teraz są już takie czasy, że to nie wprowadzi do małżeństwa niezgody i wymówek?

W powiecie Bielski Podlaski dziewczyna przeżyła pierwsze sympatie. Był kolega — rówieśnik. Chodził do liceum w pobliskim miasteczku. Trochę ją oświecał, dawał książki. Wyjechał na studia. Skończyło się. Ani listu, ani powrotu. Na wakacjach zaprzyjaźniła się ze studentem, synem sąsiada. Jego pociągnęła wyróżniająca dziewczynę ogląda, ją jego wiedza.

Przemięło lato. Wrócił na uczelnię. Za nim poszły listy, nie odpisał. Dziewczyna zastanawia się. — Odlatują, jak ptaki i więcej już nie widać gniazd na starym miejscu. Bocian, kiedy wraca przynosi radość i dobrą wróżbę. A oni tyle wiedzy mogliby nam udzielić, z wielkich miast nie pisują jednak do koleżog, przyjaciół, siostr i znajomych. Nie radzą, nie uczą. A kiedy się pokażą na wsi, to tyle ich uczoności co dla romansu. I nie wstydzą się potem. A powinni, bo my podnosimy na nich oczy, ciekawo tego, co by nas podniosło i oświeciło. Czyż nie są nam winni przyjaźni?

Henryka Malecka

Trzy racje

Siułka Jan ma trzy racje. Raz kiedy dowodzi, że takie sprawy, jak kontraktacja, skup zboża, płacenie podatków, zaopatrzenie w nawozy, maszyny, towary, jak pomoc sąsiadka, akcje siewne, żniwne, melioracja, uprawa łąk, hodowla itp. powinny być ogadywane szeroko w gromadzie. Właśnie ogadane i przedyskutowane o wiele najszybciej przed terminem zebrań uchwalonych. Ma Siułka Jan rację domagając się od aktywno gromadzkiego takiego uprzedzenia terminów ostatnich w każdej z tych porożających co roku akcji. W ostatnim bowiem terminie nadchodzi zarządzenie z planem podziału, w stosunku do którego jeśli gromada wcześniej nie wystąpiła z inicjatywą ani z materiałami, plan ramowy nie zostanie skonkretyzowany odpowiednio czy to do potrzeb, czy do możliwości poszczególnych gospodarzy w gromadzie, ani też szybko potem przegrupowany.

Ma po raz drugi rację Siułka Jan, kiedy walczy ze złymi aktywistami, jak powiada „nie ożbięga co a tylko dodaje zapalu”. Sam jest aktywistą — kierownikiem grupy hodowców i korespondentem. We wsi są jeszcze inni, jak Nagoci, członek GRN. Ten stara się dawać wzór we wsi i w gminie. Ale dwaj inni nie stoją na wysokości zadania. Szczepański Br. też członek GRN i opiekun gromady Garbatowice wzywał na zebraniach do wwiązywania się z obowiązkami wobec państwa, ale na wezwanie Siułka, aby zakontraktował trzodę pierwszy a na swoich 5 ha kontraktował rośliny — oburzył się radny i nie... Podobnie soltys Kryszkiewicz choć kontraktował ale nie odstawił, także nie spieszył się z podatkiem.

Ma Siułka rację trzeci raz, kiedy wymawia przewodniczącemu GRN (gm. Kłęczno, pow. Pińczów), że jest równocześnie prezesem gminnym i ZSCH i ZSL-u. To znaczy, że jest działaczem społecznym dodatkowo i w dodatku aż w dwu organizacjach. Wystarczyłoby, gdyby był działaczem społecznym w Gminnej Radzie. Zeby w samym powiązaniu władzy ludowej od gminy do gromad okazał łączność działacza z masami. A wówczas ku Radzie Gminnej i ku Przewodniczącemu będą również podchodzić przemysłane i kontrolowane sprawy od gromad. Wówczas inicjatywę chłopów w gminie przeniesie do Rady aktyw gromadzki i prezosi gminni ZSCH, ZSL-u i innych organizacji.

Antoni Kopeć

Zawiadamiamy wszystkich prenumeratorów naszego pisma, że począwszy od 15-go stycznia br. urzędowo pocztowe, oraz listonosze wiejski i miejscy przyjmują wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.

Wincenty Niedaj

STANISŁAW KLIMEK

O sztuki dla wiejskich świetlic!

W ubiegłym miesiącu, jak wiadomo, odbyły się wojewódzkie eliminacje wiejskich zespołów artystycznych biorących udział w Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych. W województwie warszawskim do eliminacji w Żyrardowie w dniach 10 i 11 maja zakwalifikowano 11 zespołów. Wyróżniono 5 zespołów. A mianowicie:

Zespół z Bodzanowa pow. Płock za sztukę *Antoniego Lachowicza* p.t. „Było to w Lubinach”.

Zespół z Grabowca pow. Pułtusk za sztukę *Antoniego Lachowicza* p.t. „Zaprzęgać konie” (dwa pierwsze miejsca).

Zespół z Domanic pow. Siedlce za sztukę *Antoniego Lachowicza* p.t. „Dożynki w Grzybowej”. Zespół z Mąkolina pow. Płock za sztukę *Antoniego Lachowicza* p.t. „Niedzielną rozmowa” (dwa drugie miejsca).

Jedyny zespół wyróżniony, który nie grał sztuki Lachowicza to zespół z Boguszyńska pow. Płońsk (trzecie miejsce).

Po sprawdzeniu okazuje się, że prawie we wszystkich województwach zapanował mniej lub więcej nieopodzielnie *Lachowicz*.

Ostatecznie umiowanie przez świetlice jednego autora nie jest samo w sobie rzeczą zdrażną. Chodzi jednak o to jaką wartość przedstawia jego sztuki.

Bodaj najczęściej powtarzała się na Festiwalu sztuka Lachowicza „Niedzielną rozmowa” — grał ją prawie co czwarty zespół. A co to jest „Niedzielną rozmowa”? Jest to próba udrumantowania istotnych przyczyn jesiennych trudności gospodarczych. Darnie szukałbyś tam śladu jakiegokolwiek węzła dramatycznego, konfliktu, bohaterów i ich losu.

Dla uspokojenia podam, że „Niedzielną rozmowa” to przykład krącości lecz charakterystyczny. Inne sztuki Lachowicza są lepsze, to znaczy mają problem i konflikt dramatyczny lecz ich poziom artystyczny budzi różne często daleko idące zastrzeżenia. Omówienie ich wymaga obszernego elaboratu — szczególnie wdzięczne zadanie dla współczesnej krytyki, walczącej ze schematyzmem i wszyskoizmem (zanotujemy tu, że w „Niedzielną rozmowę” ambitny autor postawił sobie za zadanie uchwylić całokształt zagadnień naszej polityki ekonomicznej w jednej sztuce — i — rzecz zdumiewającą — zadanie to wykonał, co prawda kosztem sztuki, ale to drobiazg).

Nam chodzi w tej chwili o co innego. Chodzi o problem popularności

JAN BYKOWSKI

Teatr na poznańskiej wsi

PRZESZŁO 25 wiejskich zespołów teatralnych wzięło udział w terenie Wielkopolski w Festiwalu Sztuk Polskich. Jaką wymowę może mieć ta liczba, niby świadczą fakt, że ilość widzów oglądających przedstawienia festiwalowe wszystkich zespołów chłopskich z Wielkopolski, równa się mniej więcej półrocznej frekwencji widzów teatrów zawodowych woj. poznańskiego.

Liczyby i wymowa faktów zobowiązują Diatego też miło jest stwierdzić, że w czasie pięciodniowych eliminacji wojewódzkich w Poznaniu, prowadzono wiele rozmów i powzięto liczne decyzje, dotyczące nie tylko zespołów, prezentujących na poznańskich eliminacjach swoje osiągnięcia sceniczne.

Spośród 22 sztuk, jakie pokazane zostały na wojewódzkich eliminacjach, większość obejmowała repertuar współczesny. Było poza tym kilka wystawień Fredry, Sienkiewicza, Zapolskiej, Bałuckiego. Zespół spółdzielni produkcyjnej Komorniki, pow. poznańskiego zdobył i nagrodę w kategorii drugiej za wystawienie jednoaktówki Lachowicza „Zaprzęgać konie”. Spółdzielnia produkcyjna Komorniki powstała niedawno. Zespół teatralny, złożony z pięciu chłopów, pięciu robotników i jednego amatorskim do następnego etapu — walki o jakość artystyczną. Walka o podnoszenie poziomu artystycznego wiejskich zespołów nie może być jednak oddzielona od sprawy masowości, oddziaływania na społeczeństwo i podnoszenia poziomu ideologicznego zespołów. Zagadnienia te ściśle wiążą się ze sobą. Ze wszech miar słuszną była uwaga dziennikarza, który wpisał do kroniki zespołu z Trzcianki, że „tego rodzaju przyzwoicie może dać „indywidualny” zespół artystyczny, którego członkowie posiadają wyrobienie polityczne i społeczne”.

Jesienią ubiegłego roku, w powiecie nowotomyskim, niedaleko od Słocina, został skrytybójczo zamordowany w czasie akcji skupu zboża, działacz partyjny z Poznania, Bolesław Szyszczkowski.

ci Lachowicza w teatrach świetlicowych a ściślej o problem jego monopolu.

Niewątpliwie na „wzięcie” Lachowicza wpływa łatwość jego sztuk oraz ich humor, nawiasem mówiąc niezbyt wybredny i grający na „niższych organach śmiechu” (np. kula-cy Lachowicza pokazywani są z zasady karykaturalnie przy czym ośmieszają się ich w drodze efektów „fizjologicznych” — kulak Caban co chwilę czka, stary buchalter spółdzielni Kwiatek kicha — w rezultacie widzowie bardziej oczekują momentu kiedy Caban zacznie czkać, a Kwiatek kichać niż rozwiązania konfliktu).

Lecz główna przyczyna popularności Lachowicza leży zgoła gdzie indziej. ZSCH pragnie mieć sztuki nie tylko współczesne, ale „akcyjne”. Tzn. w sztukach uchwycono każdy etap przemian na wsi, każdą nieomal większą akcją gospodarczą i społeczną. Ambicje takie i pragnienia nie są złe.

Zło dopiero zaczęło się stąd, że ZSCH do takich zadań nie powołał wielu naraz pisarzy, a „zadomowił” u siebie prawie wyłącznie jednego Lachowicza. Uczynił z niego w ten sposób autora kilkunastu sztuk.

Casus Lachowicza wskazuje na dwa wyraźne problemy stojące przed twórczością dla teatrów świetlicowych. Pierwszy — to sprawa pomocy warsztatowej dla pisarzy, drugi — to sprawa kadr.

Wierzymy i mamy ku temu dowody, że Lachowicz przy pracy nad sobą, nad doskonaleniem swojego warsztatu potrafiłby dawać sztuki lepsze, bardziej pogłębione.

Oczywiście sam autor jest odpowiedzialny za swój warsztat, lecz w tym wypadku ostrze problemu sięga znacznie dalej. Zapytajmy bowiem co zrobiono, by pomóc Lachowiczowi w trudnych zagadnieniach warsztatu pisarskiego, by drogą zyciowej krytyki i dyskusji wpłynąć na zrewidowanie i pogłębienie jego stosunku do sztuki świetlicowej?

Dlaczego Zarząd Główny ZSCH i CRZZ jako instytucje w pierwszym rzędzie odpowiedzialne za poziom życia świetlicowego nie nawiązały w ocenie artystycznej drukowanych utworów świetlicowych i w instruowaniu pisarzy ścisłej współpracy ze Związkiem Literatów Polskich?

Nie bez winy jest też sam ZLP. Lachowicz - autor jest bowiem nie tylko winowajcą, lecz także ofiarą. Dlaczego tego niewątpliwie zdolnego pisarza nie wciągnięto do pracy w sekcji dramaturgicznej ZLP, dlaczego nie zaopiekowano się nim i pozosta-

wiono go samemu sobie? Czyżby przesłanie sztuk świetlicowych było tylko rzemiosłem nie wartym zainteresowania Związku? Wydaje się, że jest wprost przeciwnie.

W teatrach „zawodowych” wiejskich było w roku ubiegłym 10 milionów widzów. Nie obliczono ich widzów zapamiętało ruchliwe teatry amatorskie w miastach i na wsi. Jedno jest pewne — rachunek przewyższył o wiele owe 10 milionów widzów teatrów „zawodowych”. Zwróćmy w dodatku uwagę, że wśród tych 10 milionów widzów teatrów „zawodowych” tylko minimalny procent stanowiłi chłopci. Do nich sztuka sceniczna dociera jeszcze z reguły z desek teatru świetlicowego.

Czy więc może być obojętne, co te masy chłopskie oglądają, jakie sztuki kształtują ich świadomość społeczną i smak artystyczny?

Wydaje się, że sprawa poziomu repertuaru teatru świetlicowego, sprawa twórczości dramaturgów świetlicowych winna być jedną z czołowych trosk sekcji dramaturgicznej Związku Literatów Polskich.

Drugi problem to sprawa kadr. Nie można w tak ważnej dziedzinie kulturalnej, jak sprawa pisania sztuk dla świetlic poprzestać, praktycznie biorąc na jednym autorze. Dlaczego Zarząd Główny ZSCH i CRZZ nie postarały się o zwerbowanie do pisania sztuk świetlicowych większego zastępu pisarzy, starych i nowych, tych wprost z terenu, próbujących w trudnych warunkach pióra, nieraz z nienajgorszym rezultatem.

Na eliminacjach w Żyrardowie zespoły ze Skibniewa pow. Sokółów Podlaski wystawił sztukę Pawła Kamińskiego pt. „W naszej wsi”. Autor tej sztuki jest nauczycielem, mieszkaniec Skibniewa. Sztuka dobrze świadczy o możliwościach pisarskich autora. Wypadłaby ona zapewne jeszcze lepiej gdyby nie to, że autor nie miał odpowiedniego wzorca, na którym mógłby się uczyć. On i jemu podobni samorodni autorzy za wzór uważają sztuki o współczesnej tematyce wiejskiej wydane przez ZSCH i CRZZ, to znaczy sztuki Lachowicza, i kroją według tej mody. W rezultacie popielniają te same błędy co Lachowicz a nieraz i większe.

Tak mści się pierwsze zaniedbanie, tak mści się brak naprawdę dobrych sztuk świetlicowych o współczesnej tematyce wiejskiej.

Naprawienie tych zaniedbań to poważne zadanie, jakie stoi przed naszym aktywnym kulturalnym.

Stanisław Klimek

W tym samym mniej więcej czasie, w nieopalonej świetlicy, zespół „Łociński” odbywał swoje pierwsze próby „Wczoraj i przedwczoraj”. Oprócz młodzieży chłopskiej do zespołu przystąpili: kowal, nauczyciel, szewc, pracownik RUK i ślusarz. Funkcję reżysera pełnił, jako najbardziej wykształcony, nauczyciel wiejski nazwiskiem Gorzellany. Imię miał takie same jak Szyszczkowski: Bolesław. Ciekawy zespół ci słociniacy. Kronika jego pracy, spisywana w małym albumiku, niewiele większym od kieszonkowego kalendarzyka, mówi więcej niż liczne artykuły, o tym, jakie cele i zadania winny w pierwszym rzędzie wypełniać zespoły artystyczne.

Między słowami kroniki słocińskiego zespołu możemy wyczytać zapewne, że śmierć Bolesława Szyszczkowskiego, jeszcze bardziej zmobilizowała ich do czujności wobec wrogów i do dalszej walki o utrwalenie sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Jak wiele z „złota” mogą, świadome swych zadań, wiejskie zespoły teatralne niech powie za mnie na zakończenie fragment kroniki zespołu ze Słocina:

„Wystawiamy „Wczoraj i Przedwczoraj” Małżewskiego. Świetlica pełna po brzegi, ludzie stoją w liczbie 100 osób na powietrzu, nie mogą wejść (700 osób na sali). Gorące brawa świadczą, że sztuka zainteresowała widza i zdobyła jego serce. Cieszy to i podnosi na duchu cały zespół, który widzi owoce swojej pracy: roześmiane oblicza zapracowanych ojców i matek, którzy przyszli tu nie tylko po rozrywkę, ale po naukę i przykład zaczerpnięty z życia swych braci robotników, pokazanych na scenie. I tak chłopci gromady Słocin, wzorując się na ofiarnej pracy swych braci robotników starają się nie tylko o podniesienie wydajności z ha i osiągnięcie coraz lepszych plonów, ale coraz bardziej rozumieją pracę społeczną, kolektywną. Piękna szosa Grodziska — Słocin, wysadzona drzewami, boisko LZS-u, zalesianie nieużytków, żużlowanie ulicy, wiodącej poprzez naszą wieś, wywyższanie się z obowiązków i dostaw w stosunku do państwa i ostatnio założony „zespół uprawowy”, świadczą o bitnie, że nasi obywatela coraz bardziej doceniają wysiłek społeczny i że uczą się ciągle na bohaterskich przykładach klas robotniczej, o których nie tylko czytają w gazetach, słyszą w radio, ale które również w postaciach robotników mogą oglądać na scenach własnych gromadzkich świetlic w wykomuniu chłopskich zespołów”.

To jest właśnie żywy przykład sojuszu robotniczo-chłopskiego i to jest jedna z najważniejszych zdobyczy festiwalu.

Jan Bykowski

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 762-50. Adres redakcji: Warszawa ul. Starynkiewicza nr 7
Prenumerata i koportaż: P P K „Ruch” Oddział w Warszawie, ulica Siebna 12 tel. 804-20 do 25
Tel. Red. Nacz. 727-86. Tel. Redakcji 751-80. Dod. wewnętrzny 01, 03
REDAKCJA NIE ZAMÓWIANYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłaty na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 18, Chmielna 23.
W a r u n k i p r e n u m e r a t y:
miesięcznie 3 — z kwartału 8 — półrocznie 18 — z. roczne 38 — 22
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PRO Warszawa I-6842/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś”
RSW „PRASA” Warszawa Marszałkowska 3/5 3 B-17234